RODZINA polska



MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

WARSZAWA

ROK XI KWIECIEŃ 1937

Cena egz. 50 gr

ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD KIEROWNICTWEM WARSZAWSKIEGO KLUBU SZARADZISTÓW.

„AVE MARIA!"

SZARADA

Wieczór... **Całość**!... Ścichła praca...
Ośm-półraz-siedm ośm-dziewiąte...
Szepczą usta pieśni wątek...
Lud po pracy do dom wraca!
Zaszło słonko na spoczynek...
„Drugi-trzeci Czwarty-piąty..."
drga w przyrodzie wzniosły motyw!
Milknie świergot już ptaszynek...
Ścichły dzwony, tam z kościoła
Świętej **Razwspak** i **dziewiątej...**
Zakłócana żab rechotem
cisza legła dookoła...
Święta **Czwarta-pierwsza** w nocy
ześle **wtóre-trzy-wtórego,**
aby ludu Jej wiernego
chronił we śnie od złych mocy!
Niech **sześć-siedem** taranami —
nie przebiją muru cnoty,
nie przeorzą **pięć-półszóstych**
serca wiernych!... Ona z nami!...

Dla ułatwienia podajemy sylaby rozwiązania w alfabetycznym porządku: **A, bi, dzwo, ją, na, nioł, ny, pań, ski.**

„Rex" (czł. Kl. Sz.).

JUŻ WKRÓTCE...

SZARADA

Raz-dwa... Raz-dwa... zaśpiewał maleńki skowronek —
wnet za nim powtórzyły ptaki, kwiaty, drzewa...
Pokłoniły się trawy **raz** pola zielone —
przyszła cudna **sześć-piąta** i świat się rozśpiewał.
Serce mocniej zabiło pełne **pięć-dwa-pierwszej,**
kolorów, woni, śpiewu i wiosennych złudzeń...
Pójdę w pole — tam jaśniej i — tam niebo szersze,
niż w zacisznym ogrodzie przy źródlanej strudze.
Tam wietrzyk swoim szmerem **trzy-raz** każdy smutek
i **pięć** falach zielonych unosi w zaświaty —
na łąkach niebieszczeją oczka niezabudek
i wszędzie, kędy spojrzę — kwitną piękne kwiaty.
Z dala wieś **trzy-czwór-siódma** murem białych chałup
przez ciemne **wspaktrzy-siódme** przygląda się wiośnie.
— Tęsknisz za nią, **sześć-trzecia,** i pytasz nieśmiało —
kiedy sady zakwitną i będzie radośniej...
Wiosna dla wszystkich dobra i ciebie **trzy-cztery** —
powie kwiatom zakwitnąć i da drzewom liście...
Rozśpiewają się w sadach skrzydlate rajzery
i wtedy z bzów wystrzelą kwiatów wonne kiście...

„Tońko" (czł. Kl. Sz.).

STRZĘPY REFLEKSYJ WIOSENNYCH...

SZARADA

Jak **Szósta-siódma** szeroka i długa,
Od Karpat aż do mórz —
Wiosna **pięć-siódma** i **dwudziestadruga**
panuje już...
Siedemnaście-dwa-dziesięć w piecach palić
Już **dwadzieściajeden-raz-jedenastą**
skorupę porzuciła rzeka każda...
dziewiętnaste i **trzecie** szumią w dali...
Mieliśmy zimę **szesnastą-czternastą,**
„czwór-czwór-dwudziestątrzecią"...
Zasypywała nas ciągle zamiecią
przez cały swego panowania przeciąg...
Lecz skończyć trzeba raz to!
Trzynaście-osiemnaście-pięć swego
Wiosenka jasna...
Ucieka zima... pokazuje w biegu
osiemnastą-szesnastą...
Już nie **mendel-dwa** się po polach, — zamilkł
wicher lodowaty, mroźny, zimny...
Nie przykrywa śnieżnymi zaspami
każdą **pięć-tuzinną...**
Już bieluchne płatki śniegu z nieba nie lecą...
Zamiast biało (żadne czary nie są to) —
jest **ósmo-dwadzieściajeden-dziesiąto...**
Cieszą się dzieci
tą **siedemnastą-dziewięć** i **dwudziestątrzecią...**
Wzruszeni **dwudziestądrugą-czternastą** chwili
dwudziestego pierwszego dnia marca
ludzie hołd Wiośnie złożyli,
czując, jak Ona sączy swą słodycz
dozę po **trzynaścieósmej** w młodych
i starców...

Idzie **sześć-dwudziestątrzecią** drogą
raz dziewięć-drugiego Wiosenka.
Jedenasta i **siódma** sukienka
ledwie... ledwie okrywa niebogę...
Kto Ją ujrzy — natychmiast przyklęka...
Na ziemi polskiej dziś jest coraz jaśniej:
przyszła Wiosenka ta!
Wiośnianych wrażeń kto **pięć-dziewiętnaście,**
ten dziś je ma...
Urocze dziś się pojawia zjawisko:
Wszystko.

„Kopciuszek" (czł. Kl. Sz.).

REBUS KOŁOWY



Rozwiązanie rebusu składa się z 8 wyrazów, o literach początkowych: **D, r, n, w, d, k, w, w.**

B. Pałuszek (czł. Kl. Sz.).

CZY TO PRAWDA?

SZARADA

Dzień, po **trzecim** ramiona prężący,
czwór źrenice promienne od ros —
szósty-siódmy pokoik mój słońce
złotą strzałą przeszywa na wskroś.
Ciepły fluid **dwa-pięć** z kalendarza
białe kartki jak liście już drżą, —
ludzie noszą uśmiechy na twarzach
i dziwują się jawie, jak snom...
— Czy to prawda, że Wiosna nadchodzi?
— Czy to ona rozsiewa ten czar?
Zachwyt **piąty-czwór-siódmy** i podziw
osiem oczu zawisa i warg...
Tyle **osiem** i **dziewięć-ósmego**
wonny promień południa już **sześć**!
Tak radośnie ptakami już niebo
o zwycięskiej **Dwa-trzeciej** gra pieśń!
Dusza **dziewięćwspak-piato** się kłoni
raz tej Magii potęgą, i w snach,
pełne złudzeń różanych jej dłonie
lepią nowych nadziei znów gmach...

Ariusz Droski (czł. Kl. Sz.).

PRZEDWIOŚNIE

SZARADA

Ulicami dni **czwór-pięć** złociste **czwór** mokre —
już jutro będą **dwa-trzy** zielone polami.
Powiew **siódmej** i **ósmej** w rozśpiewane okna
liryki **dwa** strumienie, odurza i dławi.
Aleją, która pachnie rozgrzanym południem,
po drodze **siedem-piątej** i **szóstej** za miasto —
kroczy drżące wzruszenie... Spójrz — jak błyszczy cudnie
tafla wody, płomieniem zapalona jasnym!
Nocą — księżyc **trzy-pierwszy** gniewa się i chmurzy,
dziecinne **piąte-jedne** twarz mu krzywią bladą —
ósme płoną tęczami u wezgłowi łóżek, —
...ale moich nie zdradzaj, kochana szarado!

Ariusz Droski (czł. Kl. Sz.).

Za rozwiązania powyższych zadań, lub choćby jednego, przeznacza Redakcja do rozlosowania **nagrody książkowe.** Termin **nadsyłania** rozwiązań zadań **trzytygodniowy.**

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NUMERU LUTOWEGO

Szarada: **Noc zimowa ma swoje powaby.**
Szarada: **Sezon sportu zimowego w całej pełni.**
Krzyżówka sylabowa: Poziomo: Kara, Lima, rodela, Ładoga, Laponia, dama, bony, Jena, tani, Rawa, rafa, ganek, cyna, maryna, lichota, Podole, mary, Leon. Pionowo: Karonada, rade, Lido, magazyny, lala, łania, Polak, majeranek, Bonifacy, nawa, tara, gazolina, bary, Napoleon, mata, Napo, chory, dole.
Kwadraty magiczne: I. Klipa, lisek, iskra, peron, akant. II. Obłam, błoto, łomot, atole, motek. III. Powab, odyma, wylew, ameba, bawar. IV. Zakaz, aorta, krzem, Atene, zamek.
Zagadki: 1. **Tentent.** 2. **Tata.** 3. **Tata.** 4. **Otto.**
Nagrodę książkową otrzymuje p. **Fr. Marszałkowski z Sopot.**

RODZINA POLSKA
MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY
ROK XI. WARSZAWA, KWIECIEŃ 1937.

ZAGADKA EUROPY

Ojciec święty Pius XI nazwał chwilę bieżącą dziejowo tragiczną: „albowiem duszom wciąż grozi wielkie niebezpieczeństwo, zwłaszcza tym duszom, które szczególnie umiłował Zbawiciel, tj. duszom młodzieży".

I rzeczywiście — o duszę młodzieży ubiegają się i walczą dziś na szerokim świecie różne kierunki ideowe, które chcą uniknąć zagłady w chaotycznym tworzeniu się nowych czasów. Wśród tych krajów, w których młode pokolenie stanowić może w wielkim stopniu o najbliższych losach cywilizacji chrześcijańskiej, na pierwszy plan w Europie zaczyna wysuwać się Polska.

Polska znalazła się w sytuacji wyjątkowej: po obu stronach tego kraju stanęły dwa olbrzymie bloki zorganizowanej, ujętej w karby żelaznej dyscypliny ludności europejskiej, oznaczonej symbolami swastyki i pentagramu. Po obu stronach dzisiejszej Polski stoją dwie największe armie Europy, szykujących się do walki w imię haseł, które reprezentują swastyka i pentagram — a pośrodku Polska — która stoi dziś jak mur między falą komunizmu, a wojującym neopogaństwem.



I w tej Polsce dzisiejszej żyje kilka milionów młodych ludzi, którzy stanowią jeszcze dla Europy zagadkę. Na czyją stronę młodzież polska się przechyli — czy pójdzie po linii wskazań Hitlera, czy czerwonych władców Moskwy? Losy Europy stają się w wielkim stopniu zależne od młodego pokolenia Polski, gdyby bowiem to pokolenie wchłonęło w siebie ideę komunizmu lub hitleryzmu, równowaga sił europejskich zostałaby poważnie zachwiana.

Na szczęście już dziś można przypuszczać, że młodzi Polacy w ogromnej przeważającej ilości pójdą *własną drogą*, która nie chce mieć nic wspólnego z totalizmem państwowym hitleryzmu lub światoburczym komunizmem. W czyich bowiem rękach znajduje się rząd dusz nad młodym pokoleniem Polski? Otóż — zestawiając obiektywnie fakty, dostrzegamy, że już dziś w Polsce prace katolickich stowarzyszeń młodzieży przewyższają znacznie wyniki działań innych zrzeszeń młodzieży. W roku bieżącym w listopadzie młodzież męska, zgrupowana w katolickich stowarzyszeniach, liczyła 150.693, a młodzież żeńska 163.000.

Razem więc obecnie katolickie stow. młodzieży pozaszkolnej (K. S. M.) liczą ponad 300.000 członków. Akcja Katolicka już obecnie potrafiła skupić pod swymi sztandarami największą ilość polskiej młodzieży, gdyż wszystkie inne organizacje stanowią mniejsze grupy. Według polskiego „Rocznika Statystycznego“ z r. 1936 (str. 245) najliczniejszy po katolickiej organizacji młodzieży — „Centralny Związek Młodej Wsi“ liczy 149.000. A inne związki młodzieży: Strzelec ok. 100.000, „Wici“ (młodzież wiejska radykalna) ok. 40 tysięcy itd.

Według ostatniej statystyki młodzieży akademickiej w Polsce na wyższych zakładach naukowych liczono 48.254, w tej liczbie kilkadziesiąt korporacji akademickich, skupiających większość młodzieży akademickiej o zapatrywaniach katolickich i narodowych.

Jakie walory polska młodzież katolicka posiada w sensie moralnym i obywatelskim, może na dowód posłużyć sprawozdanie, zamieszczone w czasopiśmie młodej inteligencji „Bunt Młodych“ (nr 12, r. 1935), które podkreśla, że *„wielu pośród dowódców pułków stwierdza, że najlepszy element do wojska przychodzi właśnie z katolickich stowarzyszeń młodzieży“.*

A więc fakty wykazują, że rząd dusz nad największą ilością młodzieży w Polsce sprawuje sumienie katolickie.

Trzy cechy charakteryzują nowe pokolenie Polski. 1° Radykalizm w dziedzinie zagadnień gospodarczych; 2° zdecydowany zwrot ku Kościołowi i religii katolickiej; 3° kierunek narodowy i patriotyczny, ale bez szowinizmu i imperializmu właściwego sąsiadom.

Radykalizm młodzieży polskiej nosi cechy wyłącznie ekonomiczne i samoobrony przed zalewem 3 milionów żydów i nie jest dyktowany bynajmniej demagogią lub narzuconą z góry doktryną polityczną. Młodzież polska widzi we własnym kraju nędzę mas, przeludnienie wsi i wynikający stąd problem bezrobocia wiejskiego. Młodzież polska zdaje sobie sprawę, że i wśród niej samej problem bezrobocia staje się groźny — i stąd młodzież woła o naprawę ustroju gospodarczego.

Bezrobocie młodzieży wzrasta z roku na rok. Liczba młodzieży w wieku od lat 15 — 21 wynosiła w r. 1935 ok. 2.600.000, a w roku bieżącym już 2.800.000. Naturalnie nie cała młodzież poszukuje pracy, ale jak wykazuje doświadczenie, około 75% młodzieży zmuszone jest do zarobkowania. Pod tym względem nie jest Polska zresztą wyjątkiem. I w innych państwach widzimy to samo — bezrobocie młodej inteligencji. Stąd bunt wśród młodych przeciwko tragicznej rzeczywistości i proces radykalizacji poglądów społeczno-gospodarczych. W dniu 1 listopada ubr. w Warszawie odbyło się wielkie zgromadzenie antykomunistyczne, zorganizowane przez Komitet Prasy Młodych“, na którym przedstawiciele ważniejszych organizacji młodzieży poruszyli sprawę bezrobocia inteligencji, kryzysu ekonomicznego i potrzebę radykalnej reformy gospodarczej w duchu jednak zgodnym ze wskazaniami religii katolickiej i encyklikami papieskimi.

Drugą znamienną cechą dzisiejszej młodzieży w Polsce jest zdecydowany *zwrot do religii katolickiej.* Z chwilą już powstania Polski młodzież akademicka organizuje się. Dążeniem jej było oprzeć całe życie narodu na niewzruszonych fundamentach prawdy i Opatrzność sprawiła, że fundament ten młodzież znalazła w religii katolickiej. Myśl katolicka posuwa się od tego czasu wśród młodzieży i pogłębia.

„Odrodzenie narodu“, wołają młodzi, „musi iść poprzez odrodzenie religijne!“ (por. St. Podoleński, „Młodzi idą“!).

Na Jasnej Górze młodzież polska obrała Najśw. Pannę za szczególną swą Patronkę i ślubowała, że wiarą rządzić się będzie!

Wreszcie trzeci proces przemian w młodym pokoleniu Polski — to *wzrost zdrowego patriotyzmu.* Nacjonalizm młodzieży polskiej — z małymi wyjątkami — pozbawiony jest cech szowinizmu i imperializmu. Młodzież mówi wprawdzie o potrzebie „wytworzenia typu ekspansywnego Polaka“, ale nie zaborczego, lecz silnie akcentującego swoją obecność w rodzinie narodów i dbałego o rozrost własnej kultury.

Patriotyzm nowego pokolenia Polski nie ma nic wspólnego z szowinizmem i rasizmem. Młodzi Polacy wierzą w wyjątkową misję swego narodu, ale twierdzą, że treścią tej misji — to nie narzucanie swego panowania nad innymi narodami, lecz wprowadzenie nowego ustroju społecznego, zgodnego z zasadami sprawiedliwości chrześcijańskiej, takiego ustroju, który będzie wzorem dla innych narodów.

Młodzież polska nie chce więc iść po linii haseł szowinistycznych lub marksistowskich, niszczących indywidualizm i ubóstwiających państwo i głoszących ewangelię ślepej dyscypliny. Młodzież polska rozumie, że droga do lepszej ludzkości nie prowadzi przez łzy i krew torturowanych ofiar.

Jeżeli więc rzucimy okiem na mapę dzisiejszej Europy, to znajdziemy kraj nad Wisłą, który już niejednokrotnie spełnił rolę przedmurza chrześcijaństwa, a który i w najbliższej przyszłości może się okazać barierą ochronną przeciwko truciźnie zalewającej świat. Bo w kraju tym rośnie młode pokolenie, które wyrzeka się symbolów neopogaństwa i gwiazdy bolszewickiej, a staje zdecydowanie pod znakiem wiecznotrwałym Krzyża Chrystusowego.

ALLELUJA!

Dzwon kościelny raźnie buja...
Pieśń unosi się w przestworze:
„Alleluja! Alleluja!“
Zmartwychwstałeś, Synu Boży!
Któryś zeszedł na tę ziemię,
By przez wielkie Twe cierpienia
Nasze grzeszne ludzkie plemię
Doznać mogło wybawienia...
W oczach ludu ogień płonie...
W sercach radość wielka wzbiera,

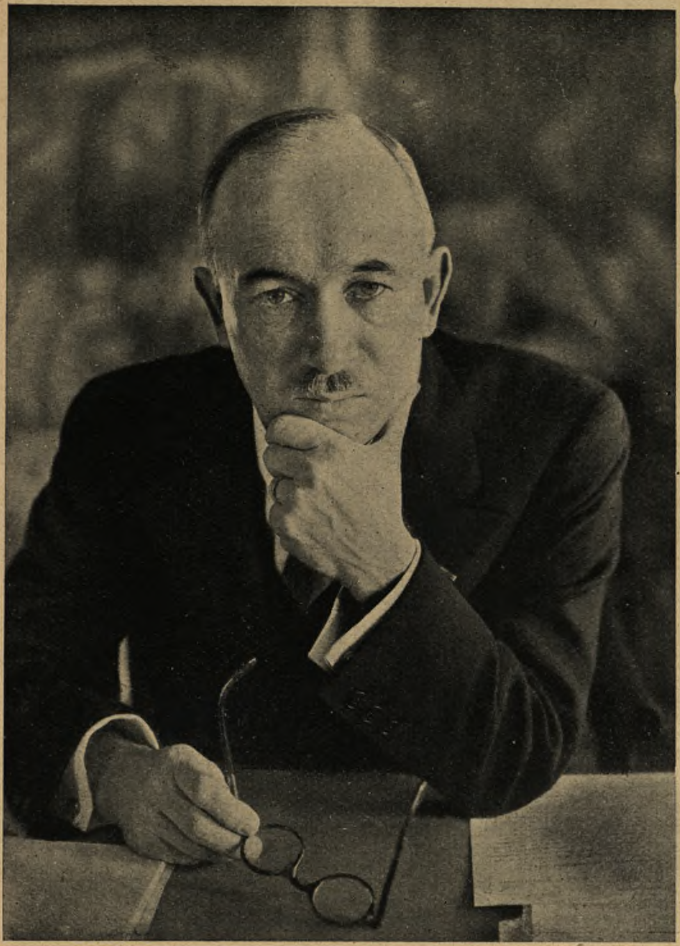
Że po Twym bolesnym zgonie
Grób cudownie się otwiera
I... Twa postać w pełni chwale
Znów się żywą ukazuje...
Potężnieją głosów fale:
„Alleluja! Alleluja!“
Duszę błogi stan ogarnia...
Bóg jest znów wśród swego ludu!...
Hołd Ci śpiewa Twa owczarnia
Za zesłanie tego Cudu...

W świętej chwili tej, o, Panie!
Polski mądry lud ślubuje,
Że Ci wiernym pozostanie!...
„Alleluja! Alleluja!“
Tych, co szatan ma w swej mocy
I „komuny“ jadem truje,
Cud uzdrowi Wielkiej Nocy!...
„Alleluja! Alleluja!“

Wł. J. Wołoszyński.

Prof. WŁ. BURKATH

WIOSNA NA ZIEMIACH ŚW. WACŁAWA



Prezydent Benesz.

Nasz krótki, ale rączy kurier zbliżał się z przepisową szybkością do granicy. Jeszcze parę godzin temu mijaliśmy Piotrków. Wiosenne zorze zaświeciły mi u stóp Jasnej Góry, której cudna, koronkowa wieżyca ileż ma uroku, ile historycznych wspomnień! Myśli idą ku wałom i ku „świętemu świętych" — ku kaplicy cudownej Częstochowskiej. — Ale żelazny rumak rwie naprzód, napełnia głowę stukotem rytmicznym kół, zgrzytem osi i hamulców. Patrzę na uciekające od nas, uśpione jeszcze wsie i miasteczka i mimowolnie skanduję „Farysa"... Jeszcze godzina, a pociąg mija Zagłębie. Jakże niesamowicie i groźnie wygląda w mgłach porannych rozpalone do czerwoności, płynące żelazo. Z okna wagonu widzę, jak ta płomienna lawa przelewa się od zbiornika do zbiornika, pozostawiając za sobą łunę na przeciąg kilku kilometrów. Spoglądam jeszcze na zadymione Katowice, poczem już niewiele minut dzieli nas od Zebrzydowic — granicy państwa. Naprzeciwko mnie drzemie jakiś starszy pan, a obok, wtulona w miękką poduszkę — młoda osoba, wyglądająca na urzędniczkę, jeśli wolno mi być fizionomistą o... szóstej z rana. Nie wiem, czy pod wpływem mojego badawczego wzroku, mężczyzna, dobrze już szpakowaty, otworzył oczy, leniwie przeciągnął ręką po twarzy, wreszcie nerwowo spojrzał na zegarek. Za dwadzieścia kilka minut mieliśmy być w Zebrzydowicach. Dodam nawiasem, że



Były prezydent T. Massaryk.

było to przed kilku laty, w okresie, kiedy podobnie do dzisiejszego, nie wolno było wywozić walut zagranicznych. Nawet mi nie przyszło do głowy, że za chwilę będę świadkiem niebywałego „konfliktu" czesko-polskiego. Nie uprzedzajmy jednak wypadków. Zmrużyłem oczy pragnąc nie krępować współtowarzyszów podróży. Nieznajomy pan po cichu podszedł do mojej sąsiadki, coś mruknął, niby nazwisko (kończyło się na „czek", bardzo po czesku) i o coś długo, szeptem ją prosił. W pewnej chwili zauważyłem, że jakiś kilkudolarowy banknot znalazł się za wstążką kapelusika młodej urzędniczki. Zrozumiałem — prosił ją zapewne o schowanie nieznacznej kontrabandy, byłem więc nadal dyskretny. Pociąg sypał iskrami i za chwilę wtoczył się do Zebrzydowic. Nastąpił półgodzinny postój, urozmaicony wizytami granatowych mundurów, śmiertelnie nudnych celników, którzy jednak wyglądali raczej na faryzeuszów, skrupulatnie paprosząc nasze walizki od „deski do deski"... Kiedy już wszystko wywrócili i wybadali, znudzony tymi zabiegami wyszedłem na korytarz, aby spojrzeć na wschodzące, kwietniowe słońce. Z zachwytem tym łączyła się myśl o wyśmienitej kawie, jaką z dawien dawna dostaje się w pobliskich Petrovicach — już po stronie czeskiej. Jakoż istotnie za chwilę zajaśniały światła dworca czeskiego a jednocześnie wskoczyły na stopnie wagonu jakieś tajemnicze postacie z koszykami, pełnymi naczynia oraz z aromatycznymi kubkami czarnego, smakowitego płynu. „Czèrna kàva a pernìk!" zabrzmiało, jak potężny chorał. Rzucono się tłumnie ku sprzedawcom (ja też) i za chwilę cały pociąg chłonął wyborną, ranną kawę czeską.

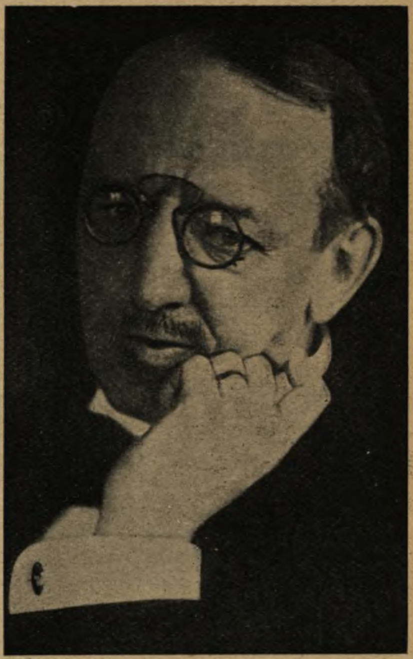
Tymczasem w moim przedziale rozgrywała się nielada tragedia. Dzięki Bogu, że mnie tam nie było!



Katedra Św. Wita.

W chwili kiedy otworzyłem szklane drzwi, mój towarzysz coś gorąco tłumaczył zapłonionej po same uszy kancelistce, na stole leżały jakieś papiery i protokół policyjny... Już miałem zamiar przyjść z pomocą napastowanej przedstawicielce płci słabszej, kiedy nieoczekiwany „hapy end" wyjaśnił mi wszystko. Podczas, kiedy piłem kawę, w przedziale działy się rzeczy niesamowite. Okazuje się, że inżynier P...czek, wracający do Pragi czeskiej, musiał przywieźć tam znaczną sumę pieniędzy na wypłaty fabryczne. Sumę tę otrzymał w dolarach amerykańskich i nie zdołał jej już wymienić. Z obawy przed rewizją prosił towarzyszkę naszej podróży o schowanie pięciu dolarów za wstążką kapelusza. W Zebrzydowicach bez skrupułów ją... zadenuncjował. Pieniądze znaleziono i zabrano, spisując protokół i wymierzając karę. O kilka stajań, w Petrovicach, już na gruncie czeskim, inż. P. wyjaśnił przerażonej tym, co się stało panience meritum sprawy, zwrócił jej całą wydaną kwotę i zaznaczył, że wolał stracić dwadzieścia niż... pięć tysięcy dolarów i że nie miał innego sposobu. Powiedziałem mu bez ogródek, że postąpił mimo wszystko nieładnie i, że powinien być zadowolony, że nie było mnie w przedziale. Panienka była poznanianką, jechała na posadę do Pragi... A zatem w całej pełni „konflikt" polsko-czeski i to rozgrywający się na „terytorium", które szybko poruszało się ku stolicy Czechosłowacji.

Oto były pierwsze wrażenia, jakie odniosłem w podróży, zakończone zresztą pogodnie, gdyż inż. P. poprostu przymusił nas oboje do wypicia z nim wielkiej bomby pilźnieńskiego piwa w pobliskim wagonie restauracyjnym.



Świetny kompozytor — Novak.

Tragedia jaka rozgrywała się w mojej nieobecności w przedziale, zostawiła mi mimo wszystko raczej ujemne wrażenie. Było to niewątpliwie — praktyczne, ale i — nieładne. Bohaterką była oczywiście młoda urzędniczka, która, jak mi później mówiła, straciła zupełnie świadomość niebezpieczeństwa, jakie jej mogło grozić. —



Pałac arcybiskupi.

Pociąg już nie stawał. Od Bohumina do Pragi czeskiej naliczyłem zaledwie trzy, czy cztery, krótkie bardzo postoje. „Rychlik" (kurier) istotnie bardzo rychło zawiózł nas do centralnego grodu czechosłowackiego, gdzie postanowiłem zabawić przez cały tydzień. Obudziłem się około południa w Pradze.

Od mojej ostatniej bytności przed laty pięciu zmieniło się tu wiele, bardzo wiele. Nie oznacza to, aby przestały istnieć przepiękne, romantyczne zabytki starego, średniowiecznego miasta. Jak dawniej króluje nad miastem jego antyczna dzielnica — Hradczany. Dumnie spogląda strzelisty gotyk katedry Św. Wita,

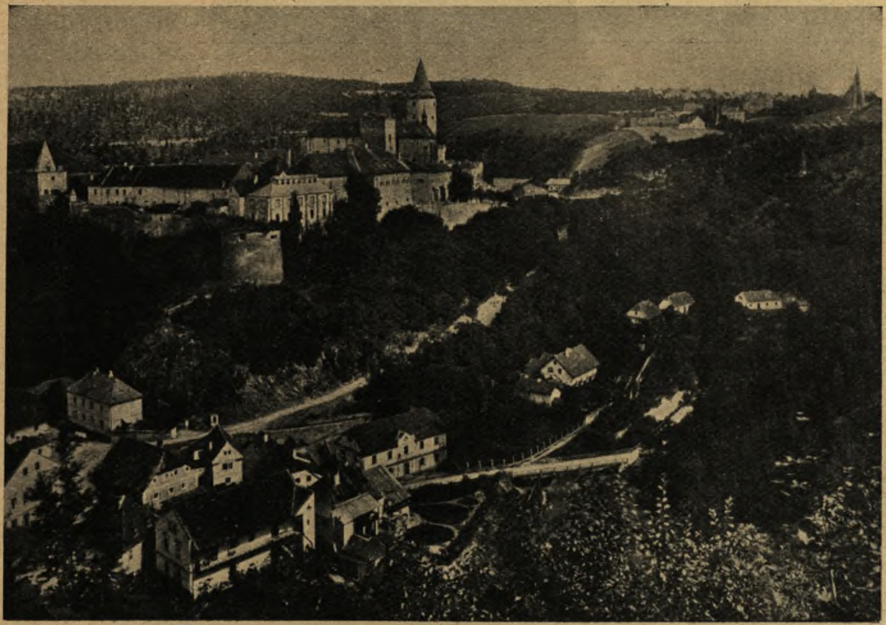
obok niej Zamek Królewski niedawno odrestaurowany — siedziba prezydenta Czechosłowacji. Wciąż jeszcze majaczy mi niestrudzona postać Masaryka — człowieka, który śmiało mógł powiedzieć, że to, do czego doszła rzeczpospolita, to jego dzieło. Mijam znane mi z dawna sale — Władysławowską, tronową, wielką recepcyjną i tyle innych. Wszystko to odnowione porządnie, stylowo, z czeską systematycznością. Pomimo znużenia podróżą, nie mogłem się oprzeć pokusie odwiedzenia podcieni Świętego Wita i zamku. No i spojrzenia z tarasu na panoramę Złotej Pragi. Złocą się bowiem z oddali krzyże świątynne, złotem lśnią w słońcu przedziwne stacje Męki Pańskiej wzdłuż Mostu Karola, błyszczą kopuły starego Strahova i tylu innych kościołów praskich. Jeśli będziecie kiedyś w Pradze, nie traćcie godzin na muzea, nawet najpiękniejsze, jak to, które rozsiadło się dumnie u nasady Wacławskiego Przedmieścia. Pójdźcie błądzić samotnie, bez rad znajomych i Bedekera po zaułkach starej stolicy. Przystańcie na chwilę przy wejściu na Karluv Most (Most Karola) mając za sobą Albertinum, a po prawej ręce jeden z najstarszych klasztorów. Znajdziecie w tym uroczym zakątku po stokroć więcej, niż w przewodniku — wrażenie, że żyjecie w średniowieczu. Kto wie, może ukaże się wam w księżycowej poświacie wizja Husa — odstępcy, obalającego zbrojną ręką tamte, złocone pasje z Mostu Karola. Im bliżej rzeki, tym więcej przestrzeni. Obszerne gazony zielenią się już wczesną wiosenną trawą. Ile mostów, tyle prowadzących ku nim przecznic. Chciałoby się chociaż kilka z nich przenieść nad szarą Wisełkę. Nieopodal Mołdawy stoi ciemny, wyniosły budynek z krótkim, ale jakże wymownym napisem „Sami sobie". To Narodne Divadlo — stołeczna opera praska, zbudowana w ostatniej ćwierci ubiegłego stulecia z groszowych składek publicznych. Zajrzę tam innym razem. Dziś idę raźno ku centrum, którym jest jedna z najszerszych i najpiękniejszych ulic Europy — Vacławské Namesti (Przedmieście Wacława). Po drodze mijam starą, omszałą Praszną Bramę, czyli przed laty — prochownię. Starej Pragi nie tknięto, lecz obok niej powstały w ostatnim pięcioleciu wielkie, nowoczesne gmachy. Dość przejść się do Muzeum Narodowego wzdłuż Wacławskiego Przedmieścia, aby dojrzeć zawrotny ruch uliczny i nowoczesne budowle czeskie. Nie czuje się tu kryzysu ekonomicznego, dookoła piętrzą się nowoczesne domy handlowe, a wielkie okna sklepów i ulubionych tu — kawiarni są nielada magnesem dla cudzoziemca. Sumy w oknach na oko... bajońskie, nie zapominajmy jednak,



Kapelmistrz B. Bąkala.



Pałac skautingu czeskiego.



Panorama czeska.

że korona czechosłowacka to zaledwie ¼ naszego złotego! Oglądam nowozbudowany gmach „Żiwnostenska Banka" — jest to kolos w całym tego słowa znaczeniu, urządzony z przepychem i z czeską praktycznością.

Mówi się tu bardzo wiele o niedawno mianowanym prymasie, księdzu kardynale Kaszparze. Arcybiskup Pragi jest postacią niepowszednią, na którą zwrócone są oczy katolików z całego kraju. Jest on w pełni męskiego wieku i posiada dar zjednywania sobie zarówno katolików czeskich, jak — niemieckich. Trzeba bowiem wiedzieć, że mylny jest pogląd dotyczący rzekomego husytyzmu ziem św. Wacława. Większość ludności to katolicy. Zapewne w prowincji południowej — Słowacji wiara jest gorętsza, a Akcja Katolicka intensywniejsza. Ale i tu, w Pradze życie religijne nie leży odłogiem. Obok ks. kardynała Kaszpara postacią bardzo cenioną jest ks. prałat Szramek, społecznik i erudyta w jednej osobie, przy tym energiczny działacz społeczny.



Typ ze Słowacji.

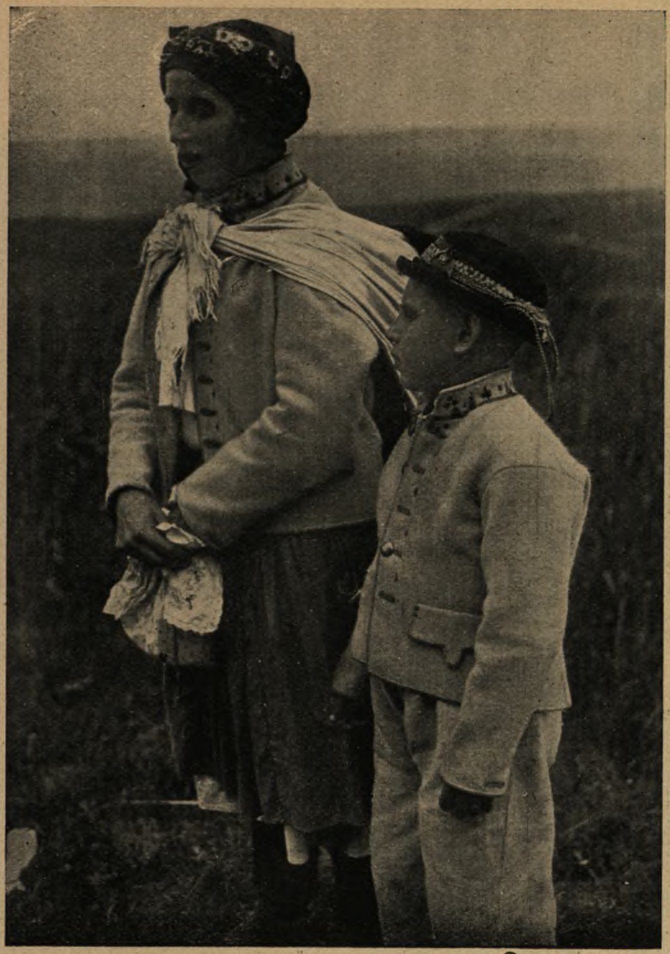


Słowacy.

Jeśli idzie o życie kulturalne Czech, to na pierwszy plan wysuwa się *muzykalność.* Weszło to już niemal w przysłowie, że co drugi Czech jest skrzypkiem, lub pianistą. Muzyka weszła po prostu w krew tego ludu. Pamiętam jak podczas moich letnich wycieczek słyszałem co krok echa kwartetów z okien nieraz bardzo ubogich mieszkań praskich. Mówił mi o tym dużo przemiły nasz rodak, p. Józef Munclinger, pierwszy reżyser i śpiewak Opery tamtejszej. Dość popatrzeć, jak w dzień powszedni zapełnia się sala Narodnego Divadla niczym w święto. Potrzebę muzyki i śpiewu czuje tu każdy. Patrzę ze zdziwieniem, jak w pierwszych rzędach krzeseł podczas „Rusałki" Dvoraka wiele starszych pań ochoczo haftuje i szyje robótki. Tu w Pradze jest to najzupełniej przyjęte, mówi mi reżyser Munclinger. Nikt nie traci czasu, a zawsze milej pracować słuchając dobrej opery. Aż zazdrość bierze, kiedy się słyszy o... dziesięciu stałych scenach operowych nie tylko w Pradze, ale w fabrycznym Brnie, Morawskiej Ostrawie,



Zabawy ludowe.



Stroje ludowe słowackie.

Jak w kalejdoskopie przesuwają się przed oczyma: posępny Kežmark, Likawa, Zuwleń. Szczytem nastroju jest dla mnie zamek w Dewinie, odbijający swe wyniosłe mury w srebrzystej tafli jeziora o tejże nazwie. Podziwiam umiejętną konserwację tych zabytków, zwiedzający czuje się niemal w epoce minionego średniowiecza. Nie zamąca kontemplacji „guide", gdyż dobrze ułożona broszura informacyjna wyręcza go niezrównanie. Cały materiał informacyjny o Słowacji jest z zasady — trójjęzyczny. Znaczy to, że ludność tutejsza dzieli



Typy kobiece.

a nawet w małych Koszycach. I daleko, na Słowaczyźnie, w cichej naddunajskiej Bratysławie. Muzyka i śpiew to życie, to centrum tego życia. Tyle tu sal koncertowych, zawsze czynnych. Co wieczór stoi otworem Smetanowa Siń, Mieszczańska Beseda, „Mozarteum" i tyle innych. Nic dziwnego, że odbija się to na zainteresowaniu anteną. Czechosłowacja liczy obecnie ponad milion radioabonentów (posłuchajcie panowie z ul. Zielnej), chociaż nie rozdaje złotych zegarków i innych premij. Bo tutaj muzyka jest *potrzebą ducha*, nie zaś wypadkową nakazów, czy upomnień... Syt dobrej muzyki i — darujcie zestawienie — aromatycznego pilznera, wyruszam pewnego słonecznego poranka z Dworca Massaryka ku Słowacji, gdzie czekają na mnie dawni, dobrzy znajomi i — nowe wrażenia. Zbyt mało czyta się u nas o tej prowincji, która wyodrębnia się szeregiem cech charakterystycznych. Czuje się tu powiew południa i wraz z nim odmienną psychikę mieszkańców. Czech z okolic Pragi, czy Orawy Morawskiej, to natura „par excellence" praktyczna. Tam też kwitnie w pierwszym rzędzie przemysł.

Słowacja ze swoją cichą naddunajską Bratysławą — to zupełny kontrast w stosuku do Moraw. Tu każdy zakątek tchnie epoką romantyzmu. Idzie on ku nam znad przepięknie położonych zameczysk obronnych i kaszteli słowackich.



Na targ...



Stara Praga.



Nejtek: Pomnik Smetany.



Kolędnicy z Orawy.





Kościół w Małej Polanie.

Na lewo: *Chór ludowy ze Słowacji.*



Bratysława w nocy.



Ruiny zamczyska.



Procesja na Słowaczyźnie.



Dobszyńska jaskinia.

Na prawo: *Grobowce w Katedrze Św. Wita.*





Reżyser radiowy Szimaczek.

ką. Każda z nich rości sobie prawa do różnych przywilejów, nauczania publicznego, a nawet do napisów ulicznych. Nawet w dziedzinie kulinarnej, „trójjęzyczne" przysmaki walczą ze sobą o pierwszeństwo. Korzysta z tego turysta, który siedząc w Bratysławie może poznać całą gamę specjalności trzech krajów: od gulaszu węgierskiego do knedli i knedlików czeskich.



Zamek w Devinie.

Od tej prozy tym jaskrawiej odbija romantyzm ziemi słowackiej i wielka uczuciowość jej mieszkańców. Jakieś nieuchwytne ciepło w stosunku do przybysza z Polski świadczy nie tylko o gościnności, ale i o pokrewieństwie duchowym... Słowacy są głęboko religijni, w większości swej — katolicy. Ze sztuk pięknych najchętniej uprawiają — poezję. Bo też jest tu ona w samej przyrodzie kraju, w pięknych, bardzo licznych

Krzyże cmentarne.



Posąg św. Wacława.



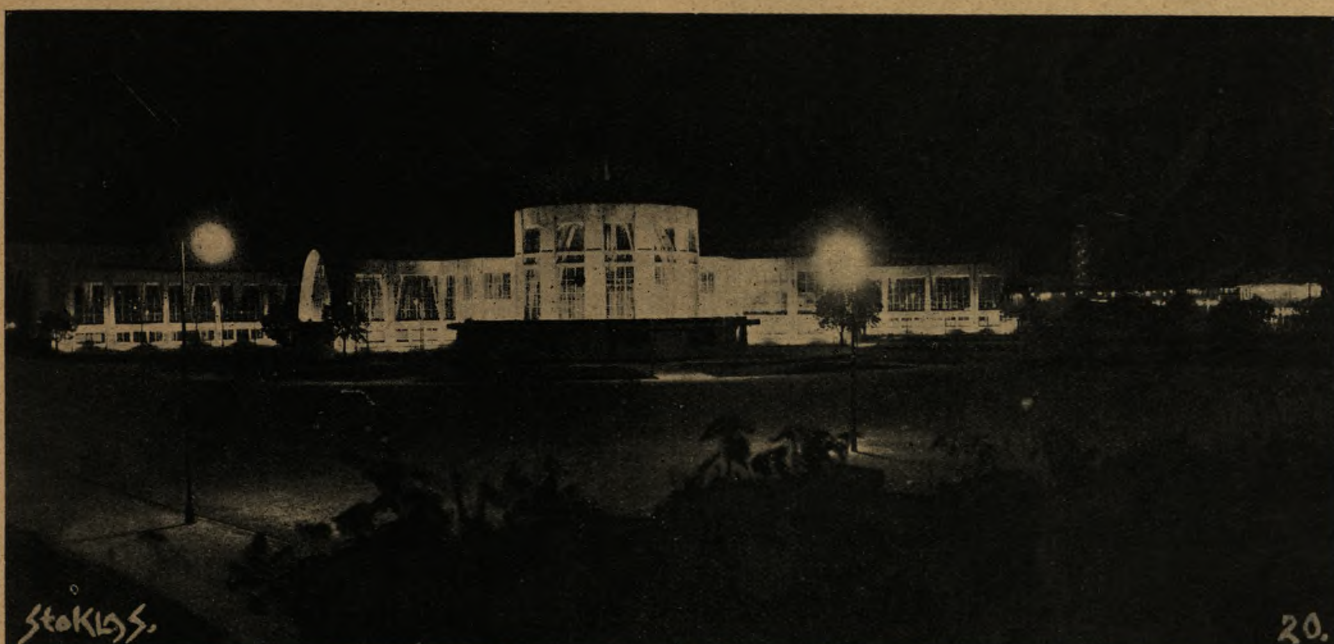
drewnianych kościołkach spod Łomnicy, w krzyżach cmentarnych. Przede wszystkim zaś — w ruinach bardzo tu licznych zameczysk. Gdy spojrzeć na uduchowioną twarz starego zakrystianina z Trnavy, czuje się znowu tę poezję, której oddaje się z talentem Jesenski, Razus i tylu innych. Nasi poeci, zwłaszcza Wyspiański i Tetmajer znani są tu z przekładów. Zresztą języki są tak podobne, że i przekład często jest zbędny.

Na równi z poezją wypowiada się dusza Słowacji

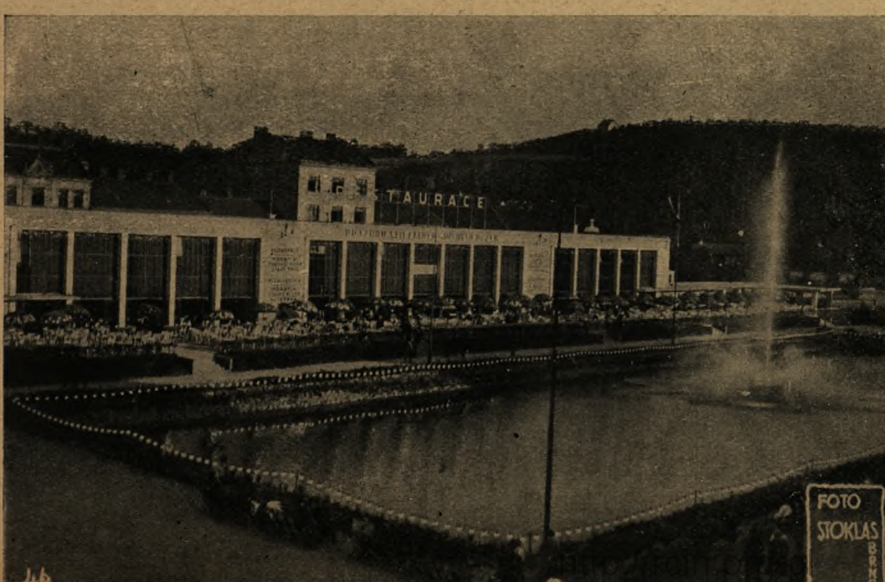


Teatr „stavovski" w Pradze czeskiej.

Wystawa kultury w nocy.

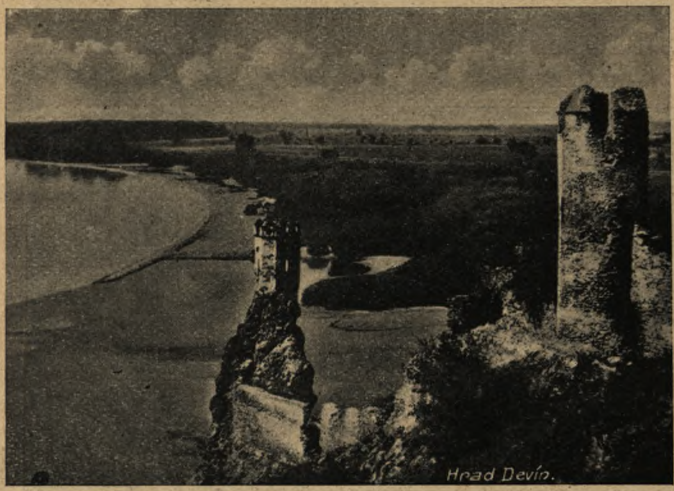


Na dole z prawej strony: *Śp. Ostrczil, dyr. Opery praskiej.*
Na dole z lewej strony: *Pawilon rybołówstwa.*





w śpiewie. Pamiętam niezbyt dawną wizytę słynnego chóru nauczycieli pod wodzą profesora *Milosza Ruppeldta.* I tu, w zacisznej Bratysławie, wita mnie zawsze Ruppeldt gorąco, ze swoim „niepoprawnym” entuziazmem. Jest on kierownikiem muzycznym rozgłośni słowackiej. Przeglądam pobieżnie programy i widzę w nich przeszło 50% utworów własnych kompozytorów. Rzecz prosta, mówi mi Ruppeldt, że „trójjęzyczność” tej prowincji wymaga od radia pewnych kompromisów, ale oblicze jego jest słowackie. Mówimy o tutejszej kolonii polskiej, zresztą bardzo nielicznej. Oprócz składu konsulatu polskiego, mieszka tu nie więcej ponad trzydzieści osób polskiego pochodzenia. Szczerym naszym sympatykiem jest redaktor „Słovaka” p. Sidor. Na łamach tego pisma spotkać można bardzo często artykuły omawiające sprawy polskie i to w sposób niepozbawiony sympatii. Niestety nie udało mi się poznać red. Sidora, który wciąż jest w rozjazdach, oddany duszą i ciałem sprawom słowackim, a zatem — nieuchwytny...



Zamczysko słowackie.



Zakrystian z Trnawy.

Robię jeszcze wycieczkę do prastarej Trnavy, słynącej z najpierwszych w tym kraju drukarni, zaglądam do pobliskich Piszczan i Trenczyna, gdzie w pełnym sezonie bawi corocznie kilka tysięcy zbolałych ischiatyków. O ile Karlove Vary (dawniej Karlsbad) robią na mnie wrażenie jednego z badów niemieckich, o tyle oba uzdrowiska słowackie od pierwszej chwili tętnią słowiańszczyzną. Kto jednak nie potrzebuje kuracji, niechaj raczej spędzi kilka tygodni na Słowaczyźnie w bliskim kontakcie z serdecznym jej ludem.



Kwartet Ondrziczka.

Niechaj odwiedzi Devin i Lidzbark, zajrzy do Orawy, gdzie najpiękniejsze stroje ludowe, zobaczy procesję Bożego Ciała w Likawie, zwiedzi stare, drewniane kościółki i cmentarze słowackie. Bezwarunkowo niechaj nie omija Trnawy i wreszcie niechaj powróci modrym Dunajem do Budapesztu lub Wiednia. Jest to jedna z najpiękniejszych, najbardziej romantycznych podróży.

Czechosłowacja to jedno słowo. Ale prowincja czeska a — Słowacja, to dwa różnorodne pojęcia, dwa temperamenty, dwie odmienne psychiki mieszkańców. Niby głowa i serce z bajki Ezopa służą one każda na swój sposób organizmowi państwowemu na ziemiach świętego Wacława.

M. SKRUDLIK

DOBRODZIEJKA KRAKOWA I WARSZAWY

Wizerunek Matki Boskiej Bolesnej z kościoła OO. Franciszkanów w Krakowie — jest, jak to trafnie zaznaczył historyk tego kościoła, o. dr Kazimierz S. Rosenbaiger, dziełem sztuki, pochodzącym z połowy XV stulecia.

Fakt, że przed tym obrazem, Bractwo Męki Pańskiej korzystając ze swych przywilejów dokonywało ułaskawienia zasądzonych na karę śmierci wskazuje, że wizerunek ten był niegdyś własnością tej najpotężniejszej w owych czasach, organizacji kościelnej w Krakowie.

W dziedzinie przedstawień plastycznych Dolorosy, wizerunek z kościoła franciszkańskiego jest ostatnim echem średniowiecznego idealizmu, echem tych walorów nastroju i formy, które w sztukę naszą wniosły twórczość mistrzów czeskich, pośredników pomiędzy malarstwem polskim a malarstwem francuskim i sjenejskim.

W atmosferze idealizmu formy, podniosłości treści i ciepła uczucia tych mistrzów rozkwitała sztuka polska od połowu XIV wieku aż po połowę XV stulecia, kiedy to wyniszczenie Czech, spowodowane wojnami husyckimi, załamało ekspansję artystyczną tego kraju.

W drugiej połowie XV stulecia wpływy słowiańsko-romańskie ustąpiły miejsca oddziaływaniom mistrzów niderlandzkich, a przede wszystkim niemieckich.

Surowy realizm tych malarzy wyparł wówczas romański idealizm.

W żadnej może dziedzinie przedstawień, różnice tych dwóch kierunków nie uzewnętrzniły się z taką siłą

Cudowny obraz Matki Boskiej Bolesnej w kościele Franciszkańskim w Krakowie. Koniec XV wieku.

Wotywny obraz z kaplicy Matki Boskiej Bolesnej przy kościele Franciszkanów w Krakowie, przedstawiający cudowne wskrzeszenie małego Piotra Marszewskiego w dniu 20 września 1626 roku.





Obraz wotywny w kaplicy Matki Boskiej Bolesnej przy kościele OO. Franciszkanów w Krakowie, przedstawiający cudownie uzdrowioną córkę Jana Hyja z ziemi przemyskiej, w otoczeniu rodziny (16 lipca 1596).



i wyrazistością jak właśnie w zakresie wizerunków Matki Boskiej Bolesnej.

Dolorosa jest zawsze fragmentem, wyodrębnionym z większej całości kompozycyjnej, mianowicie ze sceny ukrzyżowania. Smętna Dobrodziejka Krakowa, jak przeszłość nazwała wizerunek z kościoła Franciszkańskiego, zachowała również postawę, gest, wyraz, Matki Boskiej Bolesnej, stojącej pod krzyżem.

Potęgujące się w sztuce XIV wieku prądy realistyczne załamały linię tradycji najdawniejszych przedstawicieli Dolorosy. Załamanie to uwidoczniło się w zmianie typu i funkcji Dolorosy.

Wprzedstawieniach najstarszych, aż po koniec XIII stulecia, Matka Bolesna jest niewiastą młodą. Szczegół ten nie był przypadkowy, ale wypływał z najistotniejszych wskazań mariologii.

Sławna jasnowidząca Maria z Agredy (Miasto duchowe, cz. 3, r. 19) twierdzi, że Najśw. Panna od trzydziestego roku życia, „który był dla Niej jakby pełnością wieku, żadnego na ciele swoim zaniku ani umniejszenia nie doznawała".

Kwestia lat w życiu i ustroju fizycznym Maryi nie odgrywała takiej roli jak w życiu innych śmiertelników.

Starość i związane z nią przemiany w organizmie, jako będące następstwem skażenia natury ludzkiej grzechem pierworodnym, nie mogły zaciążyć na życiu Tej, która przyszła na świat wyjęta spod powszechnego jarzma grzechu pierworodnego.

„Co do starości — pisze znakomity autor francuski, ks. biskup Ludwik Gay — jakkolwiek w przyrodzonym porządku rzeczy, czas sam podkopuje każdą istotę na tej ziemi żyjącą i stopniowo sprawuje w niej zmiany i zniszczenie, Maryja, sądzimy, temu powszechnemu prawu nie podlegała".

W przedstawieniach najdawniejszych, zgodnie ze słowami Ewangelii, Matka Boska Bolesna „stała" pod krzyżem. Jest to więc postawa nie ofiary, ale ofiarnicy, składającej Bogu cierpienia własne i mękę Syna.



Sassoferrato: Matka Boska Bolesna. Florencja. Galeria Uffizi. XVII wiek.

Cudowny obraz Matki Boskiej Bolesnej w Po-augustiańskim kościele św. Marcina w Warszawie. Początek XVI wieku.



Ekspresja bólu jest w tych obrazach umiarkowana.

W obrazach realistów XIV i XV stulecia Dolorosa jest niewiastą starą. Nie stoi pod krzyżem, ale przygnieciona bólem upada na ziemię lub ramiona otaczających Ją niewiast.

W charakterze typu i funkcji, obraz krakowski sięga najlepszych tradycji sztuki kościelnej, uzgodnionych całkowicie z założeniami mariologii.

W obrazie naszym nie ma śladu patetyczności, obniżającej majestat bólu i majestat Ofiarnicy. Cierpienie duchowe uzewnętrznia się tutaj tylko w geście załamanych rąk i w cichych łzach, spływających po młodych licach.

Przed obrazem krakowskim przychodzą na pamięć słowa wielkiego poety franciszkańskiego XIII w. Jacopone da Todi: „Płaczę, albowiem miłość nie jest kochana".

Nawet, powszechnie w wieku XV stosowany, symbol męki duchowej Maryi, „miecz, przeszywający Jej serce", w obrazie naszym pozbawiony jest realistycznego wyrazu i zaznaczony jest dyskretnie w tle kompozycji.

Jest rzeczą wręcz zdumiewającą, że Stwosz, który — jak świadczy jego Zaśnięcie Najśw. Maryi Panny z wielkiego ołtarza kościoła Panny Maryi w Krakowie — miał pełną świadomość wskazań mariologii, w przedstawieniach Dolorosy (rzeźby z Norymbergi) był skrajnym naturalistą.

Jego Matka Bolesna jest zgrzybiałą niewiastą, o charakterystycznych, starczych, bezradnych ruchach rąk.

W postaci Dolorosy, widniejącej w scenach Męki Pańskiej, na skrzydłach ołtarza mariackiego, realizm Stwosza jest tak wybitnie umiarkowany, że siłą rzeczy narzuca się przypuszczenie, iż Stwosz, rzeźbiąc te sceny, miał przed oczyma wizerunek od franciszkanów.

Czterej aniołowie bolejący, otaczający postać Smęt-

Dr S. STENDIG

DWIE DROGI ŻYCIA SZKOLNEJ MŁODZIEŻY

Studia nad przeprowadzoną przeze mnie ankietą na temat: „Szkoła średnia w świetle sądu młodzieży" utwierdzają mnie w przekonaniu, że młodzież szkolna — mam tu na myśli młodzież szkół średnich i wyższych powszechnych — dwiema chadza w życiu swym drogami. — Jak podwójnym jest jej żywot szkolny, tak podwójną jest jej etyka; szkolna — jest inną, a domowa, towarzyska, pozaszkolna, jest również inną. Jest to fikcja świadoma, z której sobie młodzież zdaje sprawę. Wykazuje to psychologia młodzieży, opierająca się na świadectwie wypowiedzi samej młodzieży. Potwierdza moje stanowisko i ostatnia praca R. Rowida pt. „Młodzież współczesna we własnej opinii" oraz praca L. Skoczylasa, „Szkoła polska". Jak zwykle, dała i moja ankieta, której opracowaniu specjalne poświęcę studium, „derywaty" zagadnień młodzieży. W tym artykule chcę się tylko zastanowić nad zachowaniem się młodzieży w szkole i poza nią, w szczególności poruszyć chcę jej etykę. —

Wiadomym jest, że klasa żyje własnym, swoistym życiem. — Uczy nas tego zresztą socjologia wychowania, socjologia klasy. Klasa urabia swojego członka zgodnie z jej interesami. Dlatego uczeń w klasie podpowiada, bo życie klasy wytwarza swoistą solidarność, dlatego odpisuje zadania, bo wie, że to plagiat, w życiu pozaszkolnym karalny. Ukrywa dlatego winowajcę szkolnych przekroczeń, choć wie, że to nie jest praworządne. — Kłamie również z tego powodu, choć wie, że kłamstwo jest w życiu pozaszkolnym zakazane; dlatego też oszukuje w klasie, choć wie, że za oszustwo sąd karze. — W szkole broi, choć w domu grzecznie się zachowuje, dokucza starszemu od siebie profesorowi, choć w domu uczą go, że wobec starszych i nauczycieli należy mieć respekt. — A za tym wszystkim stoi w klasie fałszywie (naszym zdaniem, ich zdaniem jedyna) pojęta solidarność, ukuta przez wspólnotę grupy klasowej, która tym bardziej jest zwartą, im lepiej klasa się zżyła. — Co w życiu pozaszkolnym jest niecnotą, staje się właśnie w klasie cnotą. I ten sam uczeń, który wie, że praca, wytrwały i systematyczny wysiłek, wiedza, są wartościami w życiu ważnymi, nie uczy się i „honoruje" się dwóją, jest leniwy, nawet, jeśli w domu jest pracowity. — W szkole jest nieodpowiedzialny za swe czyny i postępowanie, podczas gdy poza nią widzi skutki nieodpowiedzialności ostro pociągane do odpowiedzialności. — Podczas, gdy w domu uczeń zachowuje się cicho, to ten sam w szkole hałasuje i zachowuje się arogancko, nieuprzejmie, niegrzecznie, często się rozbijając, choć wie, że bijatyki są karane w życiu pozaszkolnym. — Chociaż wie, że na słowności opiera się opinia człowieka, jest uczeń w szkole najmniej słowny, przyrzeka, że opracuje coś, zrobi coś, a tymczasem słowa nie dotrzymuje, okłamując siebie, profesora i rodziców. Im np. powiada, że był w danym dniu w szkole, a tymczasem najzwyczajniej wagarował i tylko dzięki zbiegowi okoliczności spotkano go w czerwcu zamiast na lekcji, nad

---

nej Dobrodziejki, dźwigają narzędzia męki, które znalazły zastosowanie nie tylko przy ukrzyżowaniu, ale i biczowaniu Chrystusa.

Wizerunek Dolorosy krakowskiej jest to więc wizerunek Matki Boskiej Bolesnej, rozpamiętującej całą mękę Syna.

Pobożność ludu krakowskiego widziała w obrazie od franciszkanów nie tylko Matkę Bolesną, ale i Orędowniczkę (Dobrodziejka).

Tego rodzaju rozszerzenie kultu było całkowicie uzasadnione.

Umierający Jezus polecił bowiem opiece Matki wszystkie dusze ludzkie. Na Kalwarii zostawiła Maryja Syna i zstępowała na dół już jako „Mater omnium", Matka wszystkich.

Działo się to w piątek, wieczorem. Przez sobotę, kiedy Chrystus spoczywał w grobie, Maryja była jedyną istotą na ziemi, która nie zwątpiła w Jego zmartwychwstanie. Stąd sobota jest dniem Najśw. Maryi Panny.

Realistyczne tendencje sztuki XV i początków XVI stulecia uzewnętrzniły się, w formie umiarkowanej, w całym szeregu zabytków krakowskich, związanych z kultem Matki Boskiej Bolesnej, przede wszystkim w przedstawieniach Dolorosy i „Męża Boleści" (kościół św. Katarzyny, kaplica św. Jana Kantego w Bibliotece Jagiellońskiej, kościół św. Krzyża, kościół Bożego Miłosierdzia, tryptyk Matki Boskiej Bolesnej z katedry świętokrzyskiej, na Wawelu, kaplica Męki Pańskiej u franciszkanów, kościół Redemptorystów).

W formie daleko surowszej realizm ten wystąpił w rzeźbie „Pietà" z kościoła św. Barbary, wykazującej związek z twórczością artystów śląskich.

Doskonały, jakkolwiek całkowicie sczerniały obraz „Pietà" z kaplicy Męki Pańskiej przy kościele Franciszkanów, jest spóźnionym echem (XIV w.) twórczości mistrzów francuskich z końca XV w. (Pietà z Awinionu).

Dużych rozmiarów kompozycja z końca XVI stulecia, z kościoła św. Krzyża, przedstawiająca Matkę Boską Bolesną, stojącą wśród rozrzuconych na ziemi narzędzi męki Pańskiej — zwraca uwagę dlatego, że identyczny motyw powtarza się w sztuce hiszpańskiej XVII stulecia.

Motyw ten, nieco inaczej traktowany (Dolorosa w półfigurze, pochylona nad narzędziami męki, spoczywającymi na stole), wraca również w wizerunku Matki Boskiej bolesnej w Młodzawach (ziemia proszowska).

Całkowicie tak samo ujęty wizerunek Dolorosy, pozostawił po sobie wielki rzeźbiarz hiszpański XVII w., Pedro de Mena y Medrano.

Kopią obrazu z Młodzaw, doskonale malowaną, jest wizerunek Dolorosy z kościoła św. Floriana, drugą, licha kopia tego obrazu znajduje się w kościele przy ulicy Sławkowskiej. Cudowny wizerunek Matki Boskiej Bolesnej z kościoła Kamedułów na Bielanach jest repliką znanego obrazu Sassoferraty (XVII w.), a świetne malowidło pomieszczone pod Chrystusem ukrzyżowanym Stwosza w kościele Mariackim, nosi znamiona sztuki malarzy bolońskich XVII w., przede wszystkim Guida Reniego.

Echem kultu Smętnej Dobrodziejki Krakowa na ziemiach polskich — jest późna (XVII w.), swobodna kopia tego wizerunku z kościoła PP. Benedyktynek w Staniątkach (pow. bocheński) i znacznie starsza (pierwsza połowa XVI w.), również dowolnie przeprowadzona kopia z kościoła św. Marcina przy ulicy Piwnej w Warszawie.

brzegiem rzeki, lub w parku najspokojniej się zabawiającego. — Wie, że nie należy okłamywać starszych, że trzeba być skrupulatnym w obowiązkach. Dobrze sobie zdaje sprawę, że za niewykonanie obowiązków spotyka człowieka nie tylko kara sankcji publicznej, ale i sankcja najgorsza, w postaci utraty stanowiska. — A mimo to zamiast w szkole stale się właśnie wprawiać do cnót życiowych, uprawia uczeń systematycznie w czasie swoich studiów same oszustwa i niecnoty, żyjąc fikcją etyki, etyki podwójnej, uświęconej przez swoiste prawa życia klasowego. — Znając wagę opinii grupy społecznej, rodziny lub osoby, nie stara się wcale o dobrą opinię, swoją i klasy, sankcje społeczne złej opinii nie wzruszają go wcale na terenie szkoły. — Bo on wie, że nie jest zepsuty, sądził, że „w szkole wszystko jest dozwolone i właściwe”. Koledzy go za to nie skarcą, przeciwnie będą się z nim solidaryzować. — Pożyczą mu „bryka”, by oszukał, nowicjuszowi wskażą źródła pracy niesamodzielnej, pouczą jak przejść rok szkolny bez wysiłku, jak nauczyciela najskuteczniej podejść, oszukać i omamić. A lekcje te udzielane bywają członkom klasy przez słowo i czyn, przez przykład i naśladownictwo. — A już Locke powiedział, że łatwiej pójść za złym przykładem, niż za dobrym, bo dobry wymaga postanowienia, silnej woli, zdecydowanego postanowienia, wytrwałej pracy. — Wiem, że młodzież na to wszystko jedną ma odpowiedź: „Szkoła życie nasze tak urabia, my nie jesteśmy źli, jesteśmy tylko w szkole tacy, a poza szkołą jesteśmy inni”. — Ale właśnie należy, zdaniem moim, dążyć do tego, by młodzież nie żyła podwójnym życiem, by nie prowadziła podwójnej buchalterii i nie chadzała podwójnymi drogami, bo jeśli droga gorsza weźmie górę nad lepszą, o którą się wychowawcy i nauczyciele starają, nasiąknie tym uczeń, zwłaszcza ten słabej woli, i pozostanie człowiekiem o złych przywarach, o niecnotach, co tym jest prawdopodobniejsze, im gorsze środowisko pozaszkolne dany uczeń posiada, im gorzej jest w jego rodzinie, im bardziej go psuje ulica. Przy tym czyni przyzwyczajenie swoje, bo uświadomienie granic, oddzielających szkołę od miejsca publicznego, albo nie pojawia się na czas, albo nie jest wyczute. — I tak, jak uczeń przedłuża sobie pauzę na lekcji, tak jest głośny w teatrze. Sankcjonując bowiem w życiu szkolnym brak kultury osobistej, trudno uczniowi takiemu poza szkołą z miejsca zastosować kulturę wyższą, o której dobrze wie i nią poza tym w warunkach pozaszkolnych żyje. — Nie dziwi nas zatem, że uczeń taki zapomina się w miejscu publicznym i niszczy publiczne mienie, bo w szkole niszczył ławki i sprzęt, a koledzy go nie wydawali wychowawcom, ukrywając skrzętnie nazwisko psotnika. Bo jeśli taki chłopak wycinał swoje nazwisko na ławce, dlaczegoż nie ma go wyciąć na korze drzewa w czasie wycieczki? — Nic zatem dziwnego, że opinia nas starszych, nie tylko nauczycieli i wychowawców, ale i rodziców, o młodzieży szkolnej jest zła. — My chcemy i wychować zamierzamy młodzież naszą w tym duchu, by zrozumiała, że istnieje jedno postępowanie, jedna etyka, jedna droga życiowa, a nie etyka podwójna, podwójna droga życia i lawirowania między jedną lub drugą, zależnie od miejsca chwilowego pobytu: w klasie, czy poza nią. A żądamy tego właśnie dlatego, że znamy współczesną psychologię pedagogiczną i rozumiemy wiek dziecka. — Zdajemy sobie sprawę z epoki pajdocentryzmu i stulecia dziecka. — Właśnie dlatego, że się wsłuchujemy w psychikę młodzieży i psychikę jej znamy, z wypowiedzi młodzieży, z ankiet, z pamiętników i z wspólnego życia dzień w dzień: właśnie dlatego, że wiemy, iż ulega złym wpływom pozaszkolnym i często do szkoły zło to przeszczepia (palenie papierosów w ustępach, bijatyki, pijatyki, karty, knajpki), stając się rubaszną wobec płci odmiennej, np. w szkole koedukacyjnej i na ulicy (znane jest dowalanie się do niej), niegrzecznym wobec funkcjonariuszy publicznych, dlatego, że ulega namiętnościom i nie ma wewnętrznych hamulców oraz woli, by właśnie być dobrym, przykładnym, i w szkole i w życiu, poza jej murami. — Bo jak może z takiej kultury niskiej, z takiej wykoszlawionej etyki zrodzić się nazajutrz po opuszczeniu przez ucznia szkoły, etyka prawdziwa, wyższa, o której wiedział na ławie szkolnej, jednak jej nie uprawiał i do niej się nie zaprawiał. —

— —

I.

A zajmującym jest, że młodzież sama ostro ocenia swoje postępowanie, w ankietach. W wspomnianej ankiecie Rowida. zrobiło to 2.170 młodzieży (w tym 787 dziewcząt); niską swą kulturę etyczną sama tam potępiła. — Wprawdzie znajduje ona w tej ankiecie usprawiedliwienie swych postępków w czynnikach natury wewnętrznej, tkwiących w psychofizyce wieku dojrzewania, w czynnikach zewnętrznych, przede wszystkim socjalnego środowiska i w konfliktach dwóch generacyj. — Ale czy tłumaczenie się wiekiem przejściowym, gdy sobie młodzież z postępowania swego i wartościowania zdaje sprawę, nie należy uważać za słabość lub chęć imponowania brawurą? Przecież cechą sublimacji, która od czasów Freuda tak jest ważną, jest opanowanie popędów, gdy zatem wychowawca w okresie kształtowania się charakteru i osobowości ucznia, w oparciu się o znajomość jego psychiki dojrzewania, przychodzi krnąbrnemu uczniowi z pomocą moralną, powinien uczeń z pomocy tej korzystać i wykrzesać tyle woli z siebie, ile potrzeba, by przemóc ten ciężki okres w życiu. My, wychowawcy, mamy dla okresu tego zrozumienie, orientujemy się i w fazie młodocianej tego okresu i w młodzieńczej, mamy zrozumienie dla procesów fizjologicznych i zatamowania funkcyj psychicznych, patrzymy przez palce na mniejszą wydajność pracy w tym czasie, na swobodne ruchy w klasie; rozumiemy pobudliwość i nadmierną wrażliwość dojrzewającego młodzieńca. Rozumiemy dorosłego wśród bólów ustroju młodzieńca, znamy jego okres burzy i naporu i chcemy szczerze pomóc w procesie wykłucia się osobowości dorastającego człowieka, ale wymagamy współpracy ze strony młodzieży, zaufania do naszych pogadanek, posłuchu dla naszych zaleceń i wskazówek, bo szczerą one są owiane intencją. — Właśnie okres introwersji, samotności, marzeń na jawie, depresji duchowej i pesymizmu, okres nastrojów i zmiennych uczuć, okres aktywizmu późniejszego, budzącej się problematyki życia, przyjaźni, miłości, okres walki z autorytetem i regeneracji jego — okres ten przeżyć chcemy razem z młodzieżą, powierzoną naszej opiece, by jej ulżyć w cierpieniach psychicznych i porodowych nowego człowieka. — Niechaj więc młodzież zaufa swoim wychowawcom i nauczycielom, a ułatwimy jej przeżycie tego okresu i co jest niemniej ważne, uchronimy ją przynajmniej do wpływu złego środowiska, które w tym okresie szczególnie silnie działa na młodzieńca. —

Prawdą jest, że wady wychowawcze domu i rodziny, którym poświęciliśmy pracę „Współczesna rodzina wielkomiejska” i błędy wychowawcze szkoły dużą odgrywają tu rolę, ale właśnie wychowawcy chcą to wszystko sublimować, my chcemy właśnie uzupełnić brakującą opiekę, chcemy służyć radą w okresie szukania przez młodzież rozwiązania szeregu kwestyj życia osobniczego, społecznego i codziennego. Nasze zakazy winna dlatego

młodzież ocenić z punktu widzenia naszej dobrej woli, a nie właśnie robić to, co jest zakazane. Bowiem przez zakazy te chcemy młodzieży tylko pomóc w jej spokojniejszym przebyciu okresu burzy psychicznej i fizycznej, chcemy ją oszczędzać przed rozmaitymi konfliktami, bo nie jesteśmy dla młodzieży straszydłem, ale jesteśmy jej doradcami i przyjacielami. Czas najwyższy, by młodzież w tę naszą szczerość uwierzyła, bo jeśli ją odrywamy od złej książki, od złego filmu, prasy brukowej i sensacyjno-kryminalnych powieści, od złego rówieśnika, to tylko gwoli niej, dla jej dobra, dla złagodzenia jej walk wewnętrznych.

Pewnie, że obniżenie się poziomu moralnego powojennych społeczeństw i czasów wpływa ujemnie na młodzież, zwłaszcza na tę o woli słabej i nieodpornej na zewnętrzne wpływy, pewnie, że kryzys gospodarczy, walki partyjne i klasowe, nienawiść grup i ludzi i nędza są złymi wychowanków naszych doradcami, ale znów tu chcemy przyjść z pomocą, znów chcemy młodzieży pomóc w ustosunkowaniu się do tych trudnych zagadnień społecznych. Ten przesąd, że nie rozumiemy młodzieży, winien wreszcie ustąpić, wszakże żyjemy z nią dzień w dzień, podpatrujemy ją, studiujemy jej psychikę z autopsji i na podstawie literatury przedmiotu, tak dziś bogatej. Nasze potępienie wiąże się tylko z ostrością niektórych przejawów burzy i naporu młodzieńczego, nie z ich zwykłym postępowaniem.

Jeśli prawdą są wypowiedzi z ankiety Rowida, że 56,5% młodzieży upatruje swój niski poziom etyczny w środowisku socjalnym, to tym słuszniejszym jest nasze twierdzenie, że my nauczyciele najbardziej do tego powołani jesteśmy, by zły wpływ tego środowiska niwelować. W rzeczywistości wchodzą tu w grę i czynniki wewnętrzne i zewnętrzne.

Nie byłbym skłonny do uwierzenia w wynurzenia młodzieży, że poziom etyczny jej podniósłby się, gdyby przebywała często w towarzystwie płci żeńskiej. Doświadczenie szkół koedukacyjnych uczy nas, że klasy koedukacyjne konformują się rychło i swój poziom etyczny niwelują, z powodu specyficznej psychiki klasy. Może to jednak uczynić w pewnym stopniu płeć odmienna z środowiska pozaszkolnego, ale tu właśnie największe zaczynają się budzić zastrzeżenia, o ile to się dzieje na ulicy, przy całej swobodzie ruchów i postępowania. Znajomości płci, regulowane, zbliżenie domów równośrodowiskowych, działać mogą sublimująco, nauczyć mogą odpowiednich manier i bontonu. Ale tańce w lokalach zakazanych, późnymi wieczorami, przy nastrojowych światłach i wtórze jazzbandowej muzyki, zdziczenie i amoralność tylko powodować muszą. Dlatego tu stosujemy nasze zakazy, ale właśnie w tym celu, by młodzież uchronić przed złem tych lokali. Przecież w szkołach urządzamy dziś zabawy taneczne, kostiumówki, herbatki zapoznawcze, wieczory tradycyjne itp. i dosyć dajemy możności zetknięcia się dwóch płci w szkole niekoedukacyjnej, resztę robi rodzina. Pewnie, jeśli młodzież ucieknie się do swej upartości, krnąbrności i wbrew zakazom szukać będzie owocu zakazanego, dla heroizmu urojonego, dla naśladownictwa zwykłego, dla przechwałek i chęci imponowania wobec rówieśników, by w klasie dzięki temu np. uzyskać pozycję prowodyra, znawcy życia, markę odważnego itp., nie znajdzie się wspólna płatforma porozumienia, bo nie będzie ani czuła, ani chętna do perswazyj przyjacielskich wychowawców. W takim wypadku pouczać, co sexus, eros lub libido, uwiadamiać płciowo, niewiele by pomogło, bowiem brakłoby czynnika zaufania, który w tej sprawie i w tym okresie najważniejszą odgrywa rolę. A właśnie my, wychowawcy, wiele na tym odcinku pomóc możemy, bo przychodzimy do młodzieży ufającej nam z całym bagażem sublimowania płciowego popędu.

Ale muszę się zastrzec przed sublimacją w dziedzinie sportu, jako takiego. Stojąc na wręcz biegunowym stanowisku w tej sprawie, twierdzę, że sport dziki, z rekordomanią związany, piłka nożna, by po imieniu to nazwać, poziomu etycznego i kultury osobistej młodzieży nie podniesie. Przeciwnie, z powodu tego sportu młodzież najwyraźniej dziczeje. Oczywiście wiosłowanie, pływanie, kajakowanie się, tenis itp., uczą zgranych i delikatnych ruchów. Przy tym jeśli zakazujemy należenia do klubów sportowych, to właśnie dlatego, że zdajemy sobie sprawę ze złego wpływu środowiska klubowego, gdzie istnieje tylko gonitwa za wyczynem i rekordem, za wszelką cenę, choćby na placu sportowym trup leżał. — Twierdzę, że szał za meczami, za ich wynikami, obniża poziom etyczny i co jeszcze ważniejsze, intelektualny. Ankieta amerykańska, przeprowadzona przez „New York Times", w której młodzież wykazała ścisłe wiadomości ze świata rekordów, nazwisk sportowców i świata filmu (divy filmowe), podczas gdy wiadomości jej w dziedzinie kultury były nieuporządkowane, małe, niepewne i nieprzyswojone, wykazała, że prewalencja czynnika wychowania fizycznego, ciasno pojętego, w naszej epoce, obniżyła silnie poziom moralny i intelektualny współczesnej młodzieży. Jakikolwiek mecz stokroć prędzej młodzież zajmie, niż wartościowa prelekcja, nawet znanego i cenionego prelegenta. Podczas gdy z napięciem śledzi bieg golów, nudzi się na odczycie, chyba że siedzi w pracowni jakiejś i manewruje lub manipuluje. Oczywiście wyłączyć tu musimy harcerstwo, które pod względem zdolności sublimujących, uszlachetniających, wysokie ma wartości. Ale harcerstwo właściwie pojęte — to wysokie, szczytne.

Prace R. Taubenschlaga nad samorządem szkolnym i moje doświadczenia uczyniły ze mnie sceptyka co do jego roli w szkole i jego zdolności sublimujących. Mam wrażenie, że młodzież nasza do samorządu nie dorosła. Na młodzież on nie wpływa wychowawczo, uczy najwyżej pewnego uspołecznienia, daje pewną rutynę pracy i uczy wielu form zorganizowanego współżycia. Ale nie podnosi etycznie; tej roli samorządy naszych szkół niestety nie spełniają, dlatego, że młodzież nasza nie ma respektu dla wybranych przez siebie władz samorządowych. Wójt klasowy nie jest dla rówieśnika swego żadnym autorytetem, bo jeśli jest takim, jak on, to dopiero nie ma potrzeby go słuchać, jeśli zaś jest lepszym od niego, wówczas nie ma do niego zaufania. Stąd komisaryczne lub autokratyczne rządy wielu wychowawców.

Młodzież sądzi w omawianej ankiecie Rowida, że inne instytucje szkolne jak świetlice, czytelnia, teatr i kino, kółka kultury, podniosą ją z upadku moralnego. Osobiście wątpię w to, bo jej stosunek do tych instytucyj nie jest ani poważny, ani szczery. W czytelni świetlicowej nie czyta ona prasy, najwyżej przerzuci pisma sportowe i ilustracje, ale nie zasiędzie do odczytania artykułów naukowych lub społecznych. Czytelnictwo młodzieży nisko wszak stoi. To ogólnie wiadome. A w świetlicy gra ona albo w ping-ponga, albo słucha radia, lub też woli gry towarzyskie. Prasa leży nietknięta. Młodzież jej nie otwiera.

Nie lepiej wcale jest z kółkami kultury. Prowadzimy je i mamy je w szkołach, ale przecież mała tylko grupa uczniów do nich należy, jakże więc mogą stanowić generalne remedium na podniesienie się poziomu młodzieży, jak przyczynić się mogą do zerwania młodzieży z dwutorowością jej życia, o którym na wstępie pisałem.

Młodzież wypowiada się o tendencji i zrzeszania się. Rozumiemy ten instynkt społeczny, ale czy forma samorządu i jego przybudówek szkolnych nie zawiera w sobie możliwości społecznych? A jak wypaczyła młodzież ten samorząd; czy wykazała w nim inicjatywę, czy rozbudowała jego formy, czy nadała samorządowi szkolnemu treść wychowawczą w znaczeniu kształcenia osobowości i charakteru? Wątpię w to, bo ona nie docenia dobrego przykładu starszych w procesie jej wrastania w społeczeństwo dojrzałych, do czego E. Spranger tak dużą przywiązuje rolę. Nie może ona przeto zrezygnować z wzoru i pomocy starszych, bo kolaboracja w okresie wrastania w społeczeństwo jest konieczna. Na tym odcinku wszak młodzież spotyka się ze społeczeństwem starszych. Przy tym nie może młodzież korzystać z własnego przykładu, bo go na ogół nie ma. Usunięcie zatem czynnika starszych winna uważać sama za błąd. Zresztą są w kwestii tej zdania młodzieży podzielone, bo za współpracą ze starszymi jest w omawianej ankiecie 40.15%, za wysiłkiem własnym i usunięciem ingerencji starszych 47.15%, zaś za współpracą z wychowawcami 12.70%. Widać zatem, że 52.85% młodzieży wypowiada się za kolaboracją bądź ze starszymi, bądź z wychowawcami. A zatem ingerencja nasza znajduje swe usprawiedliwienie w tendencji połowy młodzieży do oparcia się o pomoc i kierownictwo nasze, toteż jeśli my z tą pomocą przyjść chcemy młodzieży i deklarujemy się jako jej przyjaciele i oddani kierownicy, winna młodzież zaufanie do nas zrestytuować, a wówczas potoczy się wszystko inaczej, wówczas jej poziom etyczny i kulturalny niezawodnie podniesie się i co szczególnie jest ważne, młodzież prze stanie żyć podwójnym życiem, innym w szkole, a innym poza nią, a będzie kształtować życie jedno, usankcjonowane przez obyczaje, prawo, opinię, przepisy, etykę, religię i społeczne regulatory. Skoro już sądzonym nam jest być wychowawcami, a młodzieży sądzonym jest być przez szkołę, tj. przez nas, wychowywaną, niechaj się między nami, jako dwiema stronami, wreszcie ułożą stosunki, na wzajemnym oparte zaufaniu, zwłaszcza, że chcemy jako osobowości działać na osobowości, respektując w całej pełni prawa rozwojowe i psychiczne młodzieży, nie bagatelizując wcale naszego młodocianego kontrahenta naszej pracy codziennej. Nie jesteśmy bowiem dzisiaj tylko nauczycielami, przekazującymi pewną sumę wiedzy, ale przede wszystkim wychowawcami, których punkt ciężkości przesuwa się w stronę wychowanka, którego traktujemy jako człowieka. Dążymy zatem do wytworzenia stosunku wychowawczego, prostego a szczerego i nie chcemy wcale młodzieży drażnić, ale chcemy, by ona i nas zrozumiała.

Niech przede wszystkim zarzuci opinię o nas jako egzekutorach. Żądamy pewnego quantum wiedzy, które stanowi minimum — to prawda — i gdy nam młodzież tego dać nie chce (mówię nie chce, bo może, stwarzamy ku temu warunki, by mogła), rodzą się samorzutnie konflikty i zjawiają się „dwuje", ów odwieczny casus belli. Ale nie bądźmy leniwi, pracujmy sumiennie, systematycznie, uczciwie, współpracujmy ze sobą w sposób pracy równych z równymi, a zniknie katedra, zniknie notes i dwuj nie będzie. Znajdźmy więc wspólny język, a porozumiemy się, bo przecież i młodzież nie dąży do nieuctwa, a tylko chciałaby, by wiedzę lekko nabyła. I niepomna jest ile trudu zdobycie kultury kosztowało poprzednie pokolenia. Wysiłek jej przez nas żądany znajduje uzasadnienie w teorii postępu, która najpierw każe przyswoić sobie kulturę, którą zastaliśmy za życia naszego, potem każe cegiełkę do jej rozwoju dołożyć. Inaczej byłyby pokolenia przeżuwaczami jeno i szybko nastąpiłby zastój cywilizacji i kultury, jak to w historii nieraz już bywało.

Zaryzykuję pod koniec twierdzenie, że nasza osobowość, jako nauczycieli i wychowawców, kształtuje się pozytywnie lub negatywnie, zależnie od młodzieży. Zakładam, że przychodzimy do szkoły, uzbrojeni w dobroć i cierpliwość, a jeśli stajemy się nerwowymi, jeśli są wśród nas typy pozytywne ale i zarazem negatywne, obojętne, to duży w tym udział ma młodzież sama, która wielokrotnie psuje nauczycielowi szyki, gdy chodzi o formowanie właściwego stosunku nauczyciela do młodzieży.

Chcemy się szczerze powodować pedagogicznym taktem wobec młodzieży, ale żądamy zarazem od niej, by nam dopomogła w sformowaniu stosunku wzajemnego zaufania i poszanowania, opartego na wzajemnym zrozumieniu się. Wierzę, że dobra wola i poważny do zagadnienia tego stosunek, odrodzą wzajemny szacunek ucznia do nauczyciela i nauczyciela do ucznia, a wówczas współpraca ukształtuje się harmonijnie i zapanuje zgoda na froncie walczących.

III.

Przeprowadzone przeze mnie rozmowy z młodzieżą, której przedłożyłem powyższe uwagi do zaopiniowania, czy i o ile, gdzie lub w czym, mylę się w moim sądzie o życiu szkolnym młodzieży, wykazały, że stan rzeczy przedstawiony w niniejszym artykule zgodny jest z faktami. — Rozmowy prowadziłem w warunkach najzupełniejszej swobody i zaufania dla wypowiadającej się młodzieży. Dlatego tu jedną z wypowiedzi, najbardziej charakterystyczną, przytoczę; brzmiała ona następująco:

„Sąd ten jest najzupełniej prawdziwy, takie istotnie życie prowadzimy, jakie tu zostało nakreślone. My jeden tylko cel mamy przed oczyma, skończyć daną klasę małym wysiłkiem; zdać maturę za wszelką cenę. Trzymamy się w życiu naszym zasady „cel uświęca środki".

„Prawdą atoli jest też fakt, że prawdziwe zdolności są w szkole zapoznawane, a to przez brak s e l e k c j i młodzieży i wleczenie z klasy do klasy uczniów niepotrzebnych, niezdolnych, lub mało zdolnych. — Gdyby tacy uczniowie kierowani byli do odpowiednich szkół, byłby materiał pozostały lepszy, i odpadłyby tym samym warunki, które w klasie stwarzają potrzebę uciekania się do rozmaitych środków — naszym zdaniem — zaradczych i — naszym zdaniem — koleżeńskich. —

„Dalej chcę dodać, że pewne przedmioty, nie zajmujące nas są niepotrzebne i to też jest przyczyną rozmaitych anormalności klasowego życia i walki między nami a nauczycielami. —

„Nie wiem czy ustrój „colleges", system internatowy szkoły, nie byłby lepszy od obecnego naszego, ale faktem jest, że ani nasz samorząd szkolny, ani nasze czynniki klasowego życia natury emocjonalnej i organizacyjnej nie przyczyniają się do zmiany przedstawionego stanu na lepsze. —

„Chciałbym bardzo, aby artykuł niniejszy, tak klasycznie oddający życie nasze, rozpoczął dyskusję na łamach naszej prasy. — Może dyskusja ta dać dodatnie wyniki, bo uznaję, że stan ten jest istotnie anormalny, i wyznaję otwarcie, że dwie prowadzimy życia drogi, podczas gdy jedna tylko istnieć powinna". —

Jeśli w piśmie przeznaczonym dla sfer rodzicielskich ogłaszam taki artykuł, to dlatego, że pragnę rodzicom zwrócić uwagę na fakta, by nie tylko na swoim odcinku starali się młodzież poprowadzić na właściwą drogę, ale by i nauczycielstwu pomogli w tej ciężkiej i odpowiedzialnej pracy wychowawczej, od której wyniku zależy moralny byt naszego społeczeństwa.

M. S.

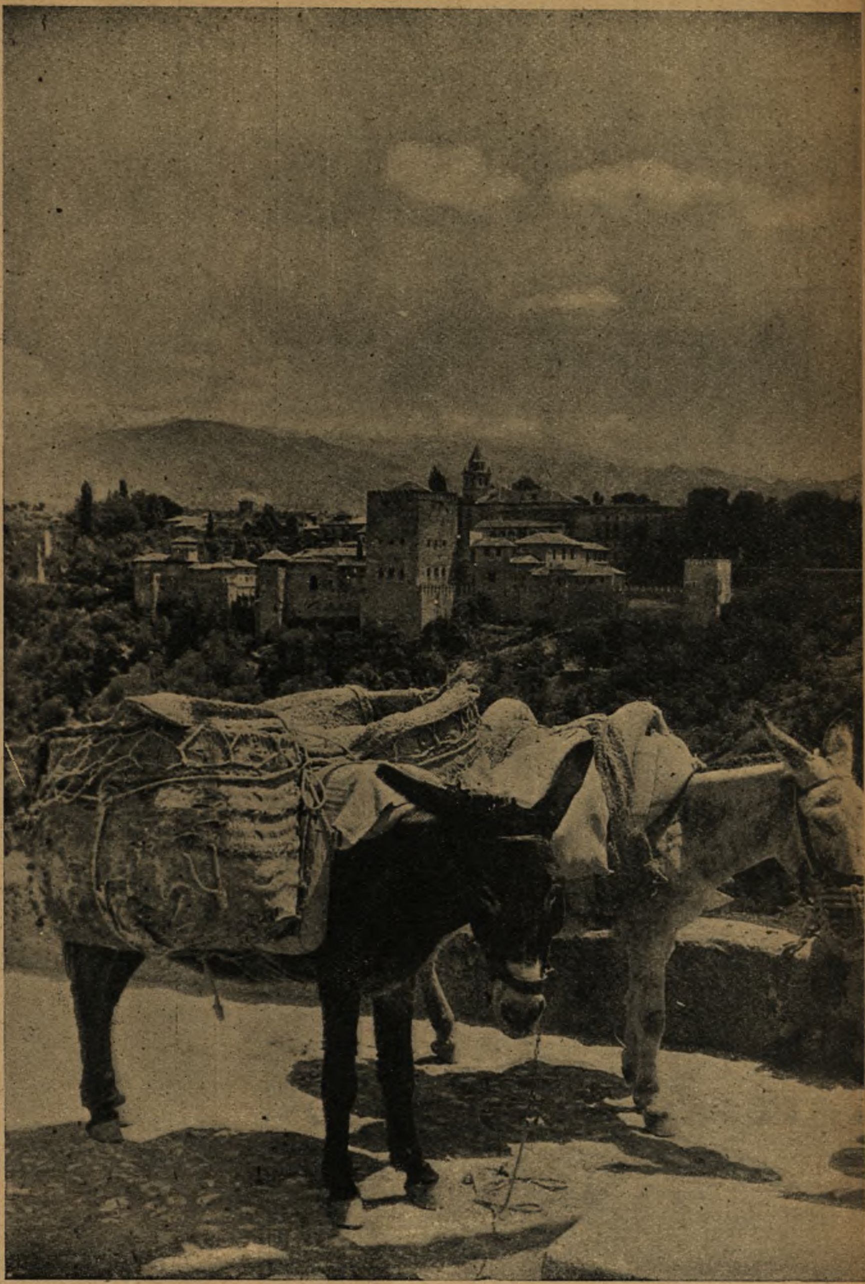
W STOLICY KATALONII

Chcąc poznać stolicę Katalonii, Barcelonę, trzeba ją wpierw zobaczyć od strony morza. Kiedy statek wjeżdża do nowocześnie urządzonego portu, widać już z pokładu statku malownicze położenie tego miasta. Jego tłem są skaliste zbocza dalekich gór, a właściwą treścią całe morze domów, podzielonych siatką szerszych i węższych ulic, wysadzanych szeregami palm i innych drzew tropikalnych. Tuż obok portu wznosi się potężna kolumna pomnika Columba, znajdująca się na obszernym placu de la Paz, otoczonym domami o pięknej zabytkowej architekturze. Lądowanie w Barcelonie pozbawione było wszelkiej formalistyki, bez sprawdzania papierów, tak że wkrótce pasażerowie „Batorego" rozproszyli się po mieście, w poszukiwaniu nie tylko wrażeń turystycznych, lecz również sklepów, gdzie można kupić niedrogo na pamiątkę charakterystyczne dla Hiszpanii przedmioty.

Od pomnika Columba biegną w głąb miasta piękna i oryginalna aleja, zwana Rambla, której środek przeznaczony jest dla ruchu pieszego, a oba boki dla ruchu kołowego. Przypomina ona, podobno, swym charakterem niektóre bulwary paryskie. W bardzo ożywionym

Montserrat. Wejście do klasztoru.





W drodze do Montserrat.



Stacja kolejki linowej w Montserrat.





Barcelona. Główna arteria.



Montserrat. Na górze St. Juan.





Montserrat. Grota w skalistych górach.

Na lewo u góry: *Grupa akademików hiszpańskich na wycieczce.*
Na lewo u dołu: *Montserrat. Widok ogólny na przełęcz.*



Montserrat. Klasztor.



Montserrat. Początek drogi „Via Rosari".



Montserrat. Poszczerbione skaliste góry.

Na prawo u góry: *Ślubna para hiszpańska po ślubie.*
Na prawo u dołu: *Montserrat. Kolejka zębata.*







Barcelona. *Widok ogólny.*

lecz i z wielkim poczuciem piękna. Ten zmysł estetyczny ludności wyziera zresztą ze wszystkiego, toteż patrząc na artystyczne marmury elewacji domów wspomina się z melancholią szare lub pstrokate i tandetne tynki domów warszawskich.

Tereny powystawowe z roku 1929, zabudowane są monumentalnymi pawilonami i kolosalnymi fontannami tworząc wspaniały park wystawowy pełen przepięknych kwietników, cyprysów i palm. Wodotryski te są w dni przedświąteczne oświetlone sztucznie kolorowymi światłami, dając czarujące widowisko gry światła i wody. Spacerując po mieście widuje się często charakterystyczne oberże katalońskie, utrzymane w dawnym stylu, gdzie do dziś dnia jeszcze mięso, jak np. kurczęta, smaży się na rożnie, ustawionym na ulicy przy wejściu, aby smakowitym zapachem skwierczącego mięsiwa zachęcić przechodniów do wejścia do oberży.



Widok na Katalonię.

ruchu ulicznym biorą tu udział dobrze utrzymane nowoczesne taksówki, autobusy i tłumy pieszych, wśród których dominują uprzejmi, lecz pełni godności, bruneci o palących, czarnych oczach, oraz niewielka ilość czarno ubranych kobiet. Wśród tych ostatnich nie zauważyłam wiele pań naprawdę eleganckich. Hiszpanki czynią wrażenie kobiet skromnych i zapracowanych. Tylko ich uroda rasowa i wybitnie południowa zwraca uwagę, a zwłaszcza oczy wielkie i marzące, ocienione wyjątkowo długimi rzęsami.

Po pięknej alei Rambla dochodzi się do wspaniałego Placu Katalońskiego, obramowanego wyjątkowo pięknymi domami. Największe zresztą wrażenie na przyjezdnym czynią w Barcelonie domy, odznaczające się piękną architekturą, w której widać na każdym kroku wpływ sztuki maurytańskiej, oraz nowoczesne rozplanowanie miasta. Za wyjątkiem najstarszej dzielnicy miasta, ulice są wyjątkowo szerokie i otwierają potężne perspektywy. Wszystkie urządzenia miejskie, jak jezdnie i chodniki wykonane są nie tylko solidnie,



Barcelona. *Arena walki byków.*



Barcelona. *Wodotryski oświetlone kolorowymi światłami.*

Mężczyznom, pragnącym podziwiać rasowe i piękne Hiszpanki, radziłabym odwiedzić jeden z wielkich magazynów konfekcyjnych w Barcelonie. Przekonają się jednak, że Polki są ładniejsze i milsze. Ale tam zobaczą sprzedawczynie, które są przedstawicielkami czysto iberyjskiej piękności kobiecej. Nawet przekupki na targu warzywnym odznaczają się wybitnie rasową urodą.



Barcelona. Aleja de Gracia.

Wobec powszedniego dnia, walki

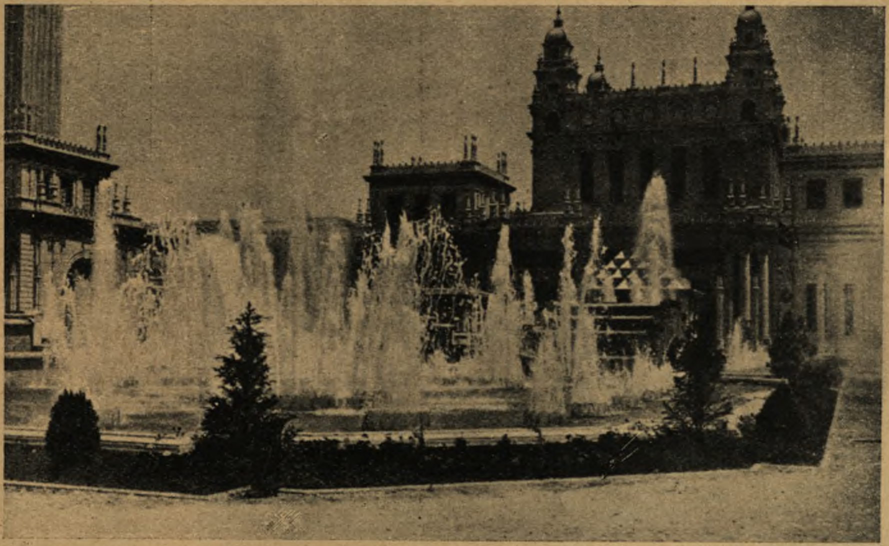


Montserrat. „Góry Piły".

byków nie odbywały się, więc musiałam zadowolnić się obejrzeniem ogromnej otwartej areny, oraz mało groźnych byków, przeżuwających w stajniach swe poranne siano. Przy wyjściu z tego cyrku byłam napastowana przez spaloną na węgiel i okropnie starą Cygankę hiszpańską, która mogłaby posłużyć za model klasycznej wiedźmy.

Starożytna Katedra Barcelońska jest ukryta w starej dzielnicy miasta i dość trudno ją odnaleźć w labiryncie wąskich uliczek. Wnętrze tego kościoła jest prawie ciemne i ponure. Tchnie ono jakąś groźną ascezą religijną i jest w wielkim kontraście z rozsłonecznionymi ulicami Barcelony. Z balkonu chóru zwisa, stosownie do starodawnej tradycji hiszpańskiej, ogromna głowa Maura. Słoneczny i wesoły jest natomiast podwórzec klasztoru, połączonego z katedrą. Pełno w nim zieleni i kwiatów.

W południe pojechałam samochodem kilkadziesiąt kilometrów za miasto, celem obejrzenia potężnej góry, której poszczerbiony, skalisty szczyt jest podobny do piły i temu zawdzięcza swą nazwę Montsierrat.



Barcelona. Wodotryski na pl. del Univers.

Barcelona. Widok na miasto.



Góra ta czyni niesamowite wrażenie i przeraża swą dzikością, pomimo, że na połowie jej wysokości znajduje się klasztor i kościół z cudownym obrazem Matki Boskiej. Młode pary przybywają tam specjalnie z całej Hiszpanii, w celu wzięcia ślubu przed obrazem Matki Bożej, Patronki małżeństw, gdyż podobno zapewnia to im szczęście małżeńskie na całe życie. Miałam nawet możność zobaczenia tam ślubu. Charakterystyczne, że panna młoda ubrana jest



Świętości sprofanowane przez komunistów w Barcelonie.



Barcelona. Kościół Najświętszej Maryi Panny.



Barcelona. Port — widok ogólny.



Młode Hiszpanki.



Montserrat. Koniec drogi „Via Rosari".



Barcelona. Aleja Rambla.



Na szczycie góry St. Juan w Montserrat.



Barcelona. Pomnik Columba.

JÓZEF BIRKENMAJER

2)

PISKOLEK

Robert się rozsierdził i jął gromić Tadzia, przyłączając się do głosu Witkowego. Chłopak zaś beczał coraz głośniej i żałośniej, za nic w świecie nie chcąc odłączyć się od wyprawy.

— I ja będę ryby łapać! Złapię ich dużo, dużo! Złapię trylion rybek albo nawet dwadzieścia-pięćdziesiąt! Złapię tyle ile mam paluszków u rączek!

Taka arytmetyka już do żywego oburzyła Roberta, który i skądinąd nie wierzył w skuteczną pomoc Tadziowych paluszków.

— Nie pójdziesz, Tadziu, i basta! — zawyrokował. — Wynoś się!

— Pójdę i baszta! — uparł się malec.

W sprawę wmieszał się Dydak, dotychczas nie biorący udziału w rozmowie.

— Tadziu, a poszedłbyś do Piegżyny? — zagadnął małego beksę. — Zobaczysz króliczka i cielątko...

— Króliczka i cielątko ja już zobaczyłem — odburknął Tadzio. — Ja rybek jeszcze nie zobaczyłem... tych rybek z huncfockiej zatoki...

Dydak nie dał za wygraną.

A gruszki u Piegżyny widziałeś? — rzucił nowe pytanie. — Pewno już dojrzały.

— Widziałem gruszki na drzewu... tak, widziałem... widziałem wysoko... — i na chwilę przestał płakać, zastanawiając się nad tą nową myślą.

— Dam ci dziesięć groszy, kupisz dla nas gruszek... Połowa będzie dla mnie, a połowa dla ciebie.

— Ja nie chcę pół gruszki, ja chcę całą gruszkę! — zaczął znowu buczeć Tadzio, nie zrozumiawszy, że chodzi tu o połowę gruszek zakupionych. Piegżyna bardzo lubiła dzieci, zwłaszcza Tadzia, więc za parę groszy można było dostać u niej w bród owoców, zwłaszcza, że obradzały obficie, choć pierwszej jakości oczywiście nie były. Ot, zwyczajne chłopskie ulęgałki! Ale i tak miały smak niezły.

Dostaniesz cały kapelusz, to mi dasz pół kapelusza, a sobie weźmiesz pół — uczynił sprostowanie Dydak.

— Pół kapelusza ci nie dam, bo by go rozdarłem i by mamusia się gniewała na mnie bardzo — odpowiedział Tadzio, ale już był udobruchany po trosze. Dał sobie w końcu wytłumaczyć, że gruszek będzie dość dużo i dla nich obu wystarczy.

Oskoma na gruszki przyszła i dwu pozostałym braciom, którzy poczęli szukać po kieszeniach, czy nie znajdą paru miedziaków. Robert znalazł pięć groszy, Witek tylko cztery, bo piąty gdzieś mu się zapodział.

— Masz tu pieniądze — mówił Robert, — oddasz je Piegżynie i poprosisz, żeby ci za nie dała gruszek.

— Dobrze — zgodził się Tadzio — powiem Piegżynie, żeby mi dała gruszek za dużo pieniędzy.

— Nie tak znów dużo! — sprzeciwił się Robert. — Tylko za dziewiętnaście groszy!

— Dobrze, za dziewiętnaście pieniędzy — powtórzył Tadzio.

— Może nie będzie chciała dać za dziewiętnaście, to jej powiedz, żeby dała za dwadzieścia, a potem żeby sobie za jeden grosz odjęła — informował dalej Robert, zawsze ścisły w rachunkach.

— Dobrze, powiem, żeby dała za dwadzieścia, a potem sobie jeden grosz odjęła — wyrecytował Tadzio, i zanim Robert zdążył go poprawić, on już poleciał na przełaj przez łąkę do widniejącego przy szosie domu Piegżów. Ledwie go Witek dognał, by wręczyć mu wielką torbę papierową, pozostałą po danym im przez matkę śniadaniu. Z torby tej mieli wystrzelić na wiwat po ukończeniu tamy, obecnie zdecydowali jednak, że lepiej przeznaczyć ją na gruszki od Piegżyny.

Robota koło tamy szła w żywym tempie. Robert niedawno przyglądał się budowie prawdziwej tamy, mającej odgraniczyć rzeczkę od pobliskiego toru kolejowego, przeto, jako człowiek doświadczony, dyrygował całą robotą. Dydak, który prócz wilczego apetytu miał jeszcze cechę drugą, a mianowicie skłonność do wyśpiewywania przeróżnych piosenek — niekoniecznie sens mających — zaproponował, by za przykładem robotników kolejowych śpiewać w takt pracy. W innym wypadku możeby Robert protestował, bo do poezji nie miał wielkiego nabożeństwa, teraz jednak chętnie zgodził się z projektem, albowiem pieśń miała treść — arytmetyczną:

— Pierwszy — raaaz!... Drugi — raaaz!... Trzeci — raaaz!... Czwarty — raaaz! — zgodnie jak jeden mąż pracowali nad umocnieniem tamy za pomocą ogromnej kłody, którą usiłowali zepchnąć na wodę i przyholować na koniec basenu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Dokończenie artykułu „W stolicy Katalonii".

w czarną suknię ślubną, bo zresztą Hiszpanki ubierają się najchętniej czarno. Muszę zaznaczyć, iż raził mój wzrok napis, że w tych samych murach klasztornych znaduje się restauracja i hotel, ale jest potrzebny ze względu na zjazd młodych par z dalekich okolic kraju. Ze szczytu Montserratu otwiera się wspaniały widok na całą Katalonię i na pobliskie Pireneje, których ośnieżone szczyty widać doskonale.

Wieczorem byłam w towarzystwie paru osób w lokalu dancingowym, gdzie można było zobaczyć występy tancerek hiszpańskich, siedząc przy stoliku i popijając „malagę". Część tych tańców miała charakter regionalny, a wtedy szalony temperament urodziwych i rosłych tancerek aż porywał widzów w rytm tupotu nóg i trzasku kastanietów. Mnie osobiście najwięcej podobała się przedziwna gracja ruchów rąk tych kobiet w tańcu. Prócz tych tańców narodowych, jakieś inne dziewczęta tańczyły tańce stylizowane w rytmie hiszpańskim.

O północy odbijaliśmy od przystani, żegnając z żalem miliony świateł tego czarującego miasta, w którym kultura i technika najnowszej doby kojarzy się tak pięknie z romantyczną egzotyką starej Hiszpanii. Gdy słyszę i czytam obecnie o okropnej bratobójczej wojnie i zniszczeniu Hiszpanii, ogarnia mnie żal i obawa o losy Barcelony.

NA FALACH CZASU

ZE SPRAW RODZINY

Na szerokim świecie.

Do naszej Komisji dla Spraw Rodziny nadeszło zaproszenie na międzynarodowy kogres rodziny chrześcijańskiej, który ma się odbyć 25 — 27 czerwca w Paryżu podczas wystawy międzynarodowej. Kongres ten odbędzie się pod wysokim protektoratem episkopatu. Na pierwszych trzech miejscach figurują IIEE. Dougherty, Arcybiskup Filadelfii, Hlond, Prymas Polski, Innitzer, Arcybiskup Wiednia. Kongres ten jest gorąco popierany przez Monsiniora Pizzardo, Dyrektora światowej Akcji Katolickiej przy Watykanie, który żywo przejęty jest przyszłością rodziny w Europie i krajach cywilizowanych. On to zachęcił Stowarzyszenie Małżeństwa Chrześcijańskiego (Sekcja dla Spraw Rodziny Francuskiej Akcji Katolickiej) do zorganizowania z okazji Wystawy Powszechnej — *kongresu międzynarodowego rodziny chrześcijańskiej.*

Zadaniem kongresu będzie znalezienie najlepszych metod apostolstwa rodziny. Organizatorzy kongresu dają następujące wytyczne dla jego prac:

1) Przypomnienie zasad Kościoła, co do roli, jaką ma do odegrania w stosunku do rodziny a) środowisko świeckie, b) środowisko duchowne, na które to tematy wygłoszony będzie szereg referatów.

2) Skorzystanie z kongresu dla zdobycia wszechstronnej dokumentacji, dotyczącej położenia rodziny we wszystkich krajach cywilizowanych. Rezultat przeprowadzonej ankiety będzie przesłany Akcjom Katolickim poszczególnych krajów.

3) Stworzenie w każdym kraju Sekcji Rodzinnej Akcji Katolickiej oraz przygotowanie stworzenia międzynarodowego komitetu obrony i pomocy rodziny chrześcijańskiej.

Duszą całej tej akcji jest powszechnie znany ks. Jean Viollet w Paryżu, działacz w środowiskach robotniczych (Moulin Vert), olbrzymiej energii i zasług. Nie mamy też wątpliwości, że Kongres ten będzie jednym z najlepiej zorganizowanych. —

* * *



Czy ten mały „młody pan" będzie też tak płakał, gdy naprawdę stanie na ślubnym kobiercu.

W Italii system faszystowski objął całokształt życia obywateli. Pracę zawodową ujął w syndykaty, czas po pracy w organizację pod nazwą „doppolavore". Nas z punktu widzenia rodziny najwięcej interesuje ta ostatnia organizacja, gdyż obejmuje ona życie jednostek poza pracą zarobkową i urabia jego skłonności. Ponieważ najwięcej czasu, pozostającego po pracy, człowiek spędza w rodzinie, więc umiejętne wyzyskanie, względnie zorganizowanie tego czasu, jest rzeczą niezmiernej wagi. Czas spędzany po pracy poza rodziną ujmuje organizacja „doppolavore" w ten sposób, aby zasadniczo nie dezorganizować rodziny, a wychowawczo dodatnio oddziaływać.

Dział mieszkaniowy, higieny domowej i wszelkiej pomocy objęty jest w „doppolavore" w formie ułatwień korzystania z rozmaitych urządzeń.

Wielka Rada Faszystowska, która obradowała dn. 3 marca, powzięła następujące uchwały populacyjne: Pierwszy punkt przewiduje uprzywilejowanie dzieci rodziców, posiadających wielką ilość potomstwa w uzyskaniu prac w ramach programu robót publicznych. Drugi punkt omawia wprowadzenie wynagrodzeń oraz ułatwień rodzicom, posiadającym większą ilość dzieci. Trzeci punkt przewiduje zmianę różnych ustaw społecznych celem nadania rodzinom liczniejszym specjalnych ulg i przywilejów. Czwarty punkt dotyczy pożyczek na zawarcie małżeństw oraz zarządzeń celem polepszenia warunków bytowania robotników, obdarzonych licznym potomstwem. Punkt piąty dotyczy utworzenia specjalnego związku rodzin, składających się z większej ilości dzieci. Punkt szósty przewiduje zmianę granic prowincji i gmin celem zrównania ilości mieszkańców. Punkt siódmy dotyczy utworzenia instytucji centralnej, która byłaby ośrodkiem badania warunków bytowania ludności oraz polepszenia jej sytuacji materialnej.

* * *

Niemcy wprowadziły niedawno uzupełnienie do ustawy o „zagrodach dziedzicznych". Uzupełnienie polega na tym, że zagroda nie jest własnością jednostki fizycznej, lecz staje się własnością rodziny (małżeństwa). W razie rozwodu całość zagrody mo-

że być przyznaną stronie, która winy nie ponosi, bez brania pod uwagę przedmałżeńskich warunków majątkowych. W praktyce taki wyrok adiudykacyjny może się stać dotkliwą karą dla strony „winnej".

W Berlinie odbyła się dn. 11 lutego manifestacja poświęcona niemieckiej polityce ludnościowej. Przywódca frontu pracy dr Lej tak określa obecną sytuację demograficzną Rzeszy: 1) Niemcy są narodem bez przestrzeni. Ostateczne więc rozwiązanie problematów socjalnych nastąpić może w przyszłości dopiero po znalezieniu przez Niemców tej przestrzeni, jakiej potrzebują; 2) Niemcy są narodem bez mieszkań. Fakt ten uwzględnia m. in. program osiedleńczy frontu pracy; 3) Niemcy są narodem nie mającym czasu. Młodzież niemiecka musi ponownie znaleźć czas na zawieranie małżeństw możliwie już w 24 roku życia. Niemcy muszą stać się krajem dzieci.

Manifestacja zgromadziła 15 tys. osób.

W dalszym ciągu ogłosił dr Ley zasadę, że odtąd wykształcenie zawodowe młodzieży powierzone zostaje frontowi pracy. Wychowanie narodu niemieckiego należy wyłącznie dziś do partii — oświadcza w swej mowie dr Ley. Partia nie zamierza dzielić tych funkcyj z żadną inną instytucją. Wychowanie młodzieży powierzone zostanie poza domem rodzicielskim wyłącznie młodzieży hitlerowskiej (organizacji).

„Angriff" dodaje do tego następujący komunikat: nie wszystko jest u nas jeszcze narodowo-socjalistyczne, lecz powoli wszystko będzie tak, jak tego pragniemy. O to stara się partia. Nie dokona się tego z dziś na jutro, lecz to co osiągamy będzie za to trwalsze i silniejsze.

Jak widzimy, jest to całkowite zetatyzowanie wychowania młodzieży. —

W Polsce.

Wśród niewielu istniejących w Polsce Związków Rodowych, obejmujących jednak wszystkie warstwy, wybija się ciekawą inicjatywą na plan pierwszy Związek Rodowy Janotów Bzowskich. Na razie wydaje Związek pismo pod nazwą „Łącznik Rodziny", którego redaktorem jest Prezes Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce, p. Józef Janota Bzowski (Warszawa, Obożna 11, m. 14).

Dla orientacji podajemy treść zeszytu pierwszego „Łącznika":

Od Redakcji. — Zarząd Związku Rodowego do wszystkich członków rodziny Janotów Bzowskich. — Ze Związku Rodowego: Zjazd organizacyjny. — Wyciąg ze statutu Związku. — Krótkie sprawozdanie z działalności Związku. — Ostatnie zebrania. — Wskazówki dla zapisujących się na członków Związku. — Z przeszłości rodu: Zarys ogólny generacji rodziny. — Z archiwistyki rodu. — List prababki (ze starych dokumentów rodzinnych). — Wskazówki przeszłości co do brzmienia naszego nazwiska. — Kronika rodzinna z lat ostatnich: Ci, co odeszli w ostatnim 15-leciu (wspomnienia pośmiertne). — Nasi Seniorowie. — Do ołtarza w ostatnim 15-leciu (zawarte związki małżeńskie). — Nasi najmłodsi. — Policzmy się dziś (wykaz żyjących obecnie członków rodziny).

W tejże samej sprawie oraz o innych związkach rodowych będziemy pisać w następnych numerach.

* * *

Rodzicielskie Koła Szkolne. Niektóre Rodzicielskie Koła Szkolne wykazują poza czysto materialną pomocą młodzieży, także dużą aktywność w kierunkach samokształcenia rodzicielskiego i wychowawczo charytatywnego. Rodzicielskie Koło Szkolne przy Gimnazjum i Szkole Powszechnej Haliny Gepnerówny w Warszawie nadesłało nam sprawozdanie za rok 1935/36, z którego podajemy najbardziej nas obchodzące wyjątki:

„W piątym roku istnienia Patronatu Koła Rodzicielskiego odbyło się 5 zebrań przy udziale 26 — 40 osób spośród rodziców i opiekunów i przy współudziale p. przełożonej i pp. wychowawczyń. Na zebraniach tych odczytano lub wygłoszono referaty:

1) Na temat książki Kieffera „Autorytet w wychowaniu domowym i szkolnym", opracowany przez p. Hlebowiczównę;

2) na temat „psychologii indywidualnej Adlera" w opracowaniu p. Hikiertowej;

3) „Znaczenie wychowawcze rodziny w dobie obecnej" p. Z. Majewskiej;

4) „Odżywianie młodzieży w okresie wakacyjnym" p. dr Łuniewskiej.

Po referatach rozwijała się ożywiona dyskusja, która doprowadzała do wysuwania praktycznych wskazówek w dziedzinie wychowania.

Oprócz zebrań Patronat prowadził, tak jak i w latach ubiegłych, jako najważniejsze działy swej pracy:

1) sekcję śniadaniową,

2) pracę społeczno-charytatywną.

Patronat pośredniczył również w wymianie podręczników szkolnych, brał czynny udział w prowadzeniu świetlic, organizowaniu zabaw karnawałowych, pomagał przy przygotowaniu śniadania dla dziewczynek, przystępujących do I Komunii św., przybrania ołtarza, oraz uczestniczył we wszystkich poczynaniach Koła Rodzicielskiego (jak imprezy, kolonia zimowa, propaganda książeczek oszczędnościowych, harcerstwo i wychowanie fizyczne itp.), pracując zawsze w ścisłym porozumieniu z Dyrekcją Szkoły i doznając z jej strony zawsze niezmiernie żywego i życzliwego poparcia i współpracy.

Dział pracy społeczno-charytatywnej, prowadzony w celu zwalczania tak rozpowszechnionego wśród młodzieży egoizmu i materializmu, a dla wyrobienia w uczennicach poczucia obowiązku względem bliźnich i zaprawienia ich do pracy społecznej.

1) Śniadania dla biednych dzieci. — W tym celu Patronat popierał zbieranie dla biednych dzieci śniadań, dostarczanych codziennie do szkół powszechnych: Im. Konopnickiej na Stawkach i na Nowym Świecie. W tym roku panie opiekunki z uczennicami dwukrotnie asystowały przy rozdawnictwie tych śniadań w szkole na Stawkach.

2) Gwiazdki dla biednych dzieci. — Patronat dopomagał w urządzaniu dorocznych gwiazdek dla biednych dzieci. Zbiórka odzieży przyniosła 599 sztuk, zebrano również wiele słodyczy, książek, zabawek i pieniędzmi 294 zł, obdarowano około 120 dzieci ze szkół powszechnych, część pieniędzy odesłano do szkół powszechnych na dożywianie.

3) Opieka nad biednymi rodzinami. — Patronat rozszerzył w tym roku swoją działalność charytatywną przez zorganizowanie w każdej klasie opieki nad jedną biedną rodziną w formie zbiórek żywnościowych. W każdej klasie zebrano od 14 do 37 kilogramów żywności i innych najpotrzebniejszych towarów. Paczki te, opiekunki klasowe wraz z kilkoma dziewczynkami z każdej klasy zawoziły biednym rodzinom dwukrotnie: na Wielkanoc i na Zielone Świątki. Zetknięcie się z prawdziwą nędzą wywarło wielkie wrażenie na dziewczynki. Patronat pragnie nadal prowadzić tę akcję, rozpoczynając pierwszą zbiórkę na Wszystkich Świętych, zwracamy się też do wszystkich Rodziców z gorącą prośbą o poparcie tej akcji.

4) Opieka na 2 szkołami na Kresach. — Na wniosek p. prezesa Jurczyka Zarząd K. R. postanowił zaopiekować się 2 szkołami na Kresach. Na zebraniu patronatu uchwalono zbiórkę książek, podręczników szkolnych i zeszytów. Zbiórki tej podjęły się p. Zborowska w szkole powszechnej i p. Pfeiffrowa w gimnazjum. Osiągnęliśmy rezultat nadzwyczajny, bo do dn. 15 maja zebraliśmy: spomiędzy uczennic książek 228, ofiarowane przez p. Choynowską 189, razem książek 417, roczników pism 8, pojedynczych nrów pism rozmaitych 40, zeszytów szt. 138, ołówków szt. 78, 1 pudełko farb, zbiór królów polskich w obrazach, 1 obrazek historyczny. Pp. Jabłońscy, rodzice jednej z uczennic, ofiarowali apteczkę szkolną.

Książki te zostały spisane, rozsegregowane, oprawione w razie zniszczenia i rozdzielone w następujący sposób: dnia 10 marca, złożyliśmy na ręce p. Tworkowskiej 35 egzemplarzy dla Polaków za granicą. Pod adresem kierowniczki szkoły do osady Borowicze, powiat łucki, Wołyń, 67 podręczników, 97 książek beletrystycznych, 15 pojedynczych nrów pism, 2 roczniki pism oprawnych, 138 zeszytów, 40 ołówków, farby, obrazki, oraz apteczkę szkolną małą, zakupioną przez K. R. za 13 zł 60 gr. Apteczkę od pp. Jabłońskich posłaliśmy dopiero w maju. Poza tym do wsi Mielnikowo pod Rafałówką, pow. kowelski: 88 podręczników, 88 książek beletrystycznych, 5 roczników oprawnych, 25 pojedynczych nrów pism.

Podręczniki nie nadające się do szkół wiejskich powszechnych, tj. w zakresie wyższych klas gimnazjalnych, jak również podręczniki niemieckie i francuskie oraz beletrystykę w ilości 34 egzemplarzy przesłaliśmy do oddziału warszawskiego Macierzy Szkolnej na ręce p. Sosnowskiej, 9 egzemplarzy książek beletrystycznych zatrzymaliśmy dla naszej szkolnej czytelni w Brwinowie. Przesyłkę książek ofiarowała nam bezpłatnie firma Gebethner i Wolff. Od kierowniczek szkół, jak również od Macierzy Szkolnej dostało K. R. bardzo serdeczne listy z podziękowaniem.

5) Koło Tow. Popierania Budowy Szkół Powszechnych. — Patronat prowadzi jeszcze Koło Tow. Popierania Budowy Szkół Powszechnych, brał udział w zbiórce II Tygodnia Szkoły Powszechnej. Przy czym zebrano 238 zł 30 gr, ze składek członkowskich wpłynęło 60 zł.

Koło posiada również bardzo czynną sekcję harcerską.

Rodzicielskie Koło Szkolne przy szkołach Tow. im. Jana Zamoyskiego w Warszawie nadesłało nam również swoje sprawozdanie za r. 1935/36. Podajemy, jako charakterystyczne, dwa działy, tj. dział pracy samowychowawczej wśród rodziców oraz dział ogólno-społeczny pracy Koła.

W roku sprawozdawczym Podkomisja pedagogiczna prowadzona była przez p. Zofię Majewską przy współudziale pań M. Zaorskiej i E. Zielińskiej. Podobnie jak lat ubiegłych, celem Podkomisji Pedagogicznej było szerzenie akcji samowychowawczej wśród rodziców.

W celu głębszego wniknięcia w sprawy wychowawcze — Podkomisja Pedagogiczna zorganizowała w ciągu roku 7 zebrań dyskusyjnych, przy udziale wszystkich Opie-

kunek klasowych oraz zaproszonych przez książeczki korespondencyjne matek uczniów szkół naszych. Omawiano następujące tematy:

1) „Sprawozdanie z kongresu wychowania rodzinnego" w Brukseli, wygłoszone dn. 7 listopada przez p. M. Majewską;

2) uwagi nad wzajemnym ustosunkowaniem się życia koleżeńskiego pod tytułem „W poszukiwaniu przyjaźni", opracowany i odczytany przez p. M. Zaorską;

3) referat na tle odczytu dra Klimowicza pt. „Psychologiczne podstawy nowej szkoły polskiej — wygłoszony przez p. J. Gedroyciową;

4 i 5) referat opracowany na tle książki Lechickiej i Uklejskiej pt. „Szkoła w życiu codziennym", odczytany przez p. M. Żerańską i ze względu na obszerny i bogaty materiał rozłożony na dwa zebrania;

6) „Szkolnictwo w Anglii" — odczyt wygłoszony przez księdza prefekta dra J. Kowalińskiego na tle naukowej wycieczki osobistej i

7) referat p. dr Piotrowskiej „O teorii Adlera".

Wszystkie wyżej wymienione referaty spotkały się z życzliwym przyjęciem zebranych pań, wywołując ożywione dyskusje.

Zebrania Podkomisji Pedagogicznej cieszyły się coraz większą frekwencją rodziców, co daje miarę żywotności poruszanych zagadnień.

Podkomisja Pedagogiczna zebrany w ciągu poprzednich lat zbiorek książek i broszur w liczbie 15 ofiarowała w roku sprawozdawczym do Biblioteki Szkolnej na ręce p. dyrektora, z tej to Biblioteki Podkomisja pośredniczyła przy wypożyczaniu książek członkom Koła Rodzicielskiego.

Co się tyczy działu ogólno-społecznej pracy Koła, jako czynnika wychowawczego, to akcja charytatywna na terenie naszych szkół rozwijała się w dalszym ciągu bardzo pomyślnie. Do Szkół Powszechnych Nr 43 i 64, pozostających pod naszą opieką, posłano w ciągu roku sprawozdawczego, piątego od chwili rozpoczęcia akcji, 49.800 śniadań, przyniesionych przez naszych uczniów.

Ze zbiórek przed świętami Bożego Narodzenia obdarowano ponadto 650 biednych dzieci odzieżą i słodyczami.

W dalszym ciągu nasze poszczególne klasy roztaczały opiekę nad 32 biednymi rodzinami uczniów Szkoły Powszechnej Nr 43, doręczając im w okresie roku sprawozdawczego sześciokrotnie paczki żywnościowe.

Chłopcy nasi, jak zawsze, z przejęciem i wielką ofiarnością uczestniczyli w tej akcji, dając dowód dobrego zrozumienia swoich obowiązków społecznych.

Akcją kierował ks. prefekt dr J. Kowaliński i p. Hanna Świderska przy ofiarnej pomocy opiekunek klasowych i matek.

Obydwa Koła powyżej wymienione należą do Zjednoczenia Zrzeszeń Rodzicielskich w Polsce. Byłoby jednak niezmiernie pożądanym otrzymywać sprawozdania i z tych kół, które nie są w żadnej organizacji złączone, pod adresem: Okólnik 11, m. 34, Warszawa.

Zofia Jankowska.



Vlaminck.

ZE SZTUKI

Muzeum Narodowe urządziło wystawę malarstwa francuskiego z drugiej połowy XIX w. Z epoki, która wydała impresjonizm i futuryzm. Jej punktem wyjścia jest twórczość Manete'a, Monote'a i Cézanne'a.

Czy impresjonizm jest tak całkowicie „dziełem swej epoki", jak to przywykliśmy słyszeć? Czy wziął się od słynnego płótna „Impresion", którego tytuł ukuł nazwę dla całego kierunku?

Zapewne nazwa tu ma swe źródło. Ale istota koncepcji malarskiej, którą impresjonizm ze szczególną pasją wcielił, ma rodowód znacznie dawniejszy, przynajmniej o dobre dwa wieki.

Przecież to jeden z czołowych przedstawicieli impresjonizmu wspomniany już Cézanne powiedział, i to u schyłku swego bujnego żywota: „Wyobrażam sobie malarstwo podobne do Poussina, jedynie nieco odnowione w kontakcie z naturą". — Któż jest ten Poussin, którego imię w ustach Cézanne'a służy za kwintesencję prawdziwego malarstwa? Malarz ten działał akurat na dobre dwieście lat przed powstaniem impresjonizmu. Urodzony Francuz, spędził prawie całe życie we Włoszech, idąc za natchnieniem już nie tylko żyjących Guido Reniego Quercina, Domenichina, Pietro da Cortona, ale świeżą atmosferę działalności niedawno zmarłych Corrachich i Tiziana. Twórczość Nicolasa Poussina natchniona więc była duchem renesansu, zwłaszcza jeśli chodzi o akt i kompozycję.

A jednak ten wielki mistrz palety stworzył cykl kompozycyjny, który można uważać za przedwiośnie, czy, powiedzmy, praepokę impresjonizmu. Jest to komplet czterech obrazów n. t. „Les Quatres Saisons", malowany w latach 1660 — 1664 na zamówienie możnego protektora, księcia Richelieu. Na czele tego pochodu pór roku kroczy „Wiosna" — wspaniałe płótno z plastycznie odtworzoną gęstwą drzew raju, w którym już rozgościli się nasi prarodzice. Dominuje tu zieleń, jeszcze po latach soczysta i miąższa. Dalej „Lato" — złotawy koloryt dojrzałego łanu stanowi tło dla zetknięcia się Booza z Rut, którą z naręczem kłosów przedstawił malarz klęczącą u stóp swego przyszłego męża. Tonacja oliwkowa podkreśla temat „Jesieni". Dwaj mężczyźni niosą na poprzeczce wspaniałe kiście winogron. Granatem i czernią przeraża nas „Zima", przedstawiająca skłębiony żywioł wodny rozpętanego potopu.

Przegląd nowoczesnej już epoki impresjonizmu francuskiego poczyna się od Ma-



Dunoyer de Segonrac.



M. Seidenbeutel. *Matka z dzieckiem.*

Wystawa marynistów w Zachęcie ukazała nam wizję polskiego morza, jakim ono jest w rzadkich chwilach słonecznego blasku i letniego dosytu, i w częstszej o wiele mroczności północnego krajobrazu. Ukazała nam pobrzeże nasze z beniaminkiem całego narodu, portem gdyńskim, i z kreacją naszych ambicji władczomorskich i kolonialnych naszą flotę wojenną, czy raczej — mówiąc tym razem tak bardzo à propos — z jej zarybkiem.

Mamy więc rewię najrozmaitszych płócien i koncepcji technicznych, które nam to nasze ukochane morze demaskują, chwytają „in flagranti" bujnego żywiołu, w mozole i pasjonującej dramatyczności żeglarskiej z nim walki.



Zb. Pronaszko — z wystawy I. P. S.

Matisse.



neta, którego ukazano nam najpierw na progu przeobrażeń, kiedy poczyna się wyzwalać ze starej maniery. Przejawem tego jest „Portret Em. Zoli" (1868). Dopiero „Martwa natura z rybami", „Akt kobiecy" już stawiają Maneta w szeregu prekursorów nowej sztuki. Kroczą na ich czele dalej Degas ze swoimi kapitalnymi „Dżokejami", w których ukazał wibracje linii określających kształt. I zaraz obok Claude Monet ze swoją „Impresją", której tytuł stał się imieniem chrzestnym całego kierunku.

W „Katedrze w Rouen" tenże artysta zdołał już doprowadzić założenia podstawowe impresjonizmu nieomal do krańca absurdu, dając nam na płaszczyźnie obrazu szaroniebieską plamę, z lekka przeświecającymi zarysami gmachu. Trzeba oczów kota, by się w tej mgle rozeznać.

Cézanne bodaj prezentuje nam jedno z odgałęzień tej sztuki najbardziej obfitych w dorodne owoce. Jego grupa „kąpiących się" gra szeroką tonacją płynności i elastyczności liniatur i brył, dając doskonały efekt wibracji świetlnej w parne południe.

A potem wspaniała litania nazwisk: Matisse Renoir, Toulouse, Lautrec, E. Vaillard, Modigliani, Laprade, Redon, Picasso, Soutin, v. Gogh. Akty, martwe natury, pejzaże.

Pokazano nam wreszcie i skrajności w rodzaju Picassa „Kobiety z mandoliną", płaskiej i kwadratowej, w typie szkicowym Renaulta. —

Polskiej plastyce marynistycznej patronuje Ślewiński, co prawda rozkochany w Atlantyku, a zwłaszcza skalistej Bretanni, zaglądający chętnie na słoneczne wybrzeża Wenecji, „królowej mórz" i Capri.

Wśród marynistów można wyróżnić takich, co to zabłąkali się nad morze przygodne w sezonie weekendowym i oczywiście przy okazji zmachali z właściwą wirtuozerią swego talentu pejzaż olejny czy drzeworyt.

Będą to tacy nawet potentaci pędzla jak Filipkiewicz, z właściwą sobie ciepłą, słoneczną kolorystyką malujący meandry polskiego wybrzeża, czy Sipiński, wydobywający na jaw istotniejszą stalową barwę i dekonspirujący tajniki naszej floty wojennej. Nie należy też zapomnieć o Weissie, który skreślił z właściwą sobie soczystością dzienniczek swego sam na sam z Bursztynowym odmętem.

Na czoło marynistów z powołania, obok takich już utrwalonych i uznanych pozycji jak Nałęcz i Szwoch, wysuwa się Mokwa. To jest człowiek zrosły z żywiołem morskim nie sztalugową platoniką, nie sezonowymi amorami, ale trwałym węzłem małżeństwa. Toń morska jego nie jest czymś

konwencjonalnym, ciepłą wodą z pokojowej wanny, ma swą głębię, ciężar, kolor, jego powietrze pachnie słoną wilgocią, jego statki mogą służyć za modele dla stoczni gdańskiej.

Krzyżanowska, rozmiłowana w szerokich perspektywach, i tym razem daje nam duże kompozycje planimetryczne, odsłaniające konfigurację basenów w Gdyni i w ogóle nadbałtyckiego niveau. Lubi też grać na kontrastach barwnych tępej, matowej szarości nieba zachmurzonego i stalowolśniącej gładzi wód. Jej obrazy są statyczne. Dynamiczne są natomiast kompozycje Rupniewskiego, na elastycznych parabolach wybrzeża znaczy się mocny, wyrazisty rytm staccato masztów i żagli.



R. Kramsztyk. Kucharz.



J. Czapski. Wnętrze.

A. Jędrzejewski — z wystawy I. P. S.



ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Niedawno temu niemiecki minister propagandy, dr Goebbels, przemawiając publicznie, oskarżał chrześcijańskie kościoły, że ich walka z bolszewizmem nie jest dość energiczną. W odpowiedzi na ten atak organ Watykanu „Osservatore Romano" podkreślił, że walka trzeciej Rzeszy z bolszewizmem bynajmniej nie jest tak zasadnicza, jak to twierdzą przywódcy hitleryzmu, i na dowód przypomniał p. Goebbelsowi jego przemówienie, wygłoszone w 1935 r., w którym minister propagandy dawał wyraz swym sympatiom do Sowietów i zwracał uwagę na liczne podobieństwa, łączące niemiecki narodowy socjalizm i rosyjski komunizm.

Katoliccy biskupi w odpowiedzi p. Goebbelsowi oświadczyli, że chrześcijaństwo i Kościół walczyć mogą z bolszewizmem środkami duchowymi. *Trzecia Rzesza*, odbierając Kościołowi wolność działania i możliwość spełniania jego posłannictwa, utrudnia i uniemożliwia mu walkę z komunizmem i bezbożnictwem. Hitleryzm dopuszcza się perfidii, oskarżając Kościół

o bierność w walce z komunizmem, a jednocześnie uniemożliwiając mu wykonywanie pracy apostolskiej. Przy tej sposobności władze kościelne nie omieszkały przypomnieć hitlerowcom licznych prześladowań wyznawców chrześcijaństwa i niedotrzymania obietnic dawanych Kościołowi. Ks. kard. Faulhaber z kazalnicy swej katedry ostro karcił naruszanie konkordatu.

Prześladowanie duchowieństwa, konfiskowanie listów pasterskich, walka ze szkolnictwem wyznaniowym, gwałt zadawany sumieniom rodziców, otwiera oczy i tym nielicznym katolikom, którzy czynili wysiłki, aby pogodzić hitleryzm z katolicyzmem.

Pomimo wszystko *stanowisko Kościoła katolickiego w Niemczech* jest jednak korzystniejsze od położenia protestantyzmu i to z kilku powodów. Przede wszystkim katolicyzm jest jednolity i doskonale zorganizowany, przy tym od czasu wojny światowej wykazywał szczególnie wzmożoną ekspansję. Wyższym jest również to, że stosunek Kościoła katolickiego w Niemczech do państwa opiera się na konkordacie, niezbyt zresztą w ostatnich zwłaszcza czasach przestrzeganym. Konkordat m. in. przyznaje Kościołowi prawo utrzymywania szkół wyznaniowych. Na tym konkordacie opierają się dzisiejsze żądania zawarte w liście pasterskim biskupów niemieckich, wydanym po konferencji biskupów w Fuldzie. List ten, utrzymany w kategorycznym tonie, stawia sprawę wychowania młodzieży jasno i otwarcie, domagając się słusznych i uznanych przez Rzeszę w konkordacie praw.

Siła katolicyzmu w Niemczech opiera się dalej i na oddźwięku, jaki znajdują przeżycia katolików w masach. Szczególnie zaś ważną rolę odgrywa tu odzew w katolickiej Austrii. *Stosunek państwa do Kościoła w Austrii* nie jest zagadnieniem łatwym do rozwiązania. Oparcie państwa austriackiego i całego ustroju o zasady społeczne Kościoła, a w szczególności o zasady encykliki „Quadragesimo anno", pociągnęło za sobą automatycznie — z jednej strony sympatie opini katolickiej dla rządu, ale z drugiej strony odcięło rząd od tych kół społeczeństwa, które nie są katolickimi; należą tu dobrze zorganizowane i aktywne sfery protestanckie; dalej wielki i silny obóz narodowo-socjalistyczny; koła wolnomyślne; żydzi; wreszcie szerokie koła robotnicze, które przez długi szereg lat pozostawały pod wychowawczymi wpływami socjalnej demokracji. Rząd Schuschnigga jest przez te koła raczej tolerowany, niż szczerze popierany — właśnie z powodu swego katolicyzmu.

Z drugiej strony szczególne stanowisko Kościoła w nowej Austrii nie jest we wszystkim korzystne dla niego samego. Oparcie ustroju i życia publicznego w państwie na zasadach Kościoła mogłoby nieraz łatwo doprowadzić do utożsamiania działania Kościoła z działalnością państwa, dlatego, że Kościół stałby się odpowiedzialny za wszystkie funkcje państwowe, począwszy od działalności posterunku policyjnego w górskiej wsi tyrolskiej, aż do działań ministra skarbu lub kanclerza.

Przeciw tym możliwościom zabezpieczył się episkopat w Austrii znanym zarządzeniem, w którym, podkreślając swoją szczerą chęć współpracy z władzami państwowymi, równocześnie dla zaznaczenia, że nie chce ingerować w sprawy czysto świeckie, wycofał wszystkich księży z areny życia publicznego, a organizacjom katolickim zalecił wstrzymanie się od uprawiania aktualnej polityki (por. Pejot, „Stosunek państwa do Kościoła w Austrii").

Znacznie trudniejszą jest rola Kościoła w innym katolickim kraju — *we Francji*. W tygodniku młodych katolików francuskich „A la page" (z dn. 18 lutego br.) w artykule wstępnym wspomina autor, że Francuzi pragną obecnie zmian ustrojowych, ale szukają często wzorów u Hitlera, Stalina, w faszyzmie, frontach ludowych, czy w walce klas. Występując przeciwko podobnym niezdrowym tendencjom, podaje autor zasady, które powinny przyświecać młodym Francuzom w ich pracy dla ojczyzny, a m. in. pisze:

„Młodzi! Żyjemy pełnią życia, chcemy szczęścia naszych dwudziestu czy trzydziestu lat. Nie moglibyśmy jednak być szczęśliwymi, gdybyśmy nie przygotowali się do założenia rodzin; gdybyśmy nie mieli zdrowia, fachu w rękach i gruntownego wyrobienia charakterów; gdybyśmy nie usiłowali — poprawiając siebie — przekształcić także środowisko, w którym żyjemy.

„Francuzi! Kochamy naszą ojczyznę; chcemy, by była piękna i sprawiedliwa, pogrążona w pracy i pełna spokoju, nie szarpana waśniami, lecz zjednoczona.

„Katolicy! Mamy śmiałość z naszym tytułem Francuzów łączyć najczystszy ideał, najpiękniejszą religię, największą siłę moralną świata. Wierzymy, że tylko Kościół zwiastuje sprawiedliwość bez nienawiści, miłość bez przywilejów, współpracę bez walk między jednostkami, klasami, narodami. Mamy odwagę być katolikami!"

Widzimy więc, że katolicyzm francuski ożywiają zdrowe idee. Podobnie w sąsiedniej *Anglii* katolicy stoją na b. wysokim poziomie. Dziś katolicyzm w Anglii i Szkocji liczy z górą 3.500.000 wyznawców. Stolica Apostolska przywraca dawne diecezje. W kościołach widzi się, zwłaszcza wśród inteligencji katolickiej, ogromny odsetek przystępujących z podziwu godną pobożnością do Sakramentów. Ofiarność na cele kościelne stale wzrasta. Strona intelektualna przedstawia się również bardzo wysoko. Ostatnio np. w Oxfordzie Jezuici założyli swoje kolegium, Campion Hall, tak nazwane na pamiątkę ostatniego ich męczennika w Anglii. Wychodzi poza tym cały szereg wysoko postawiony pism, jak „Dublin Review", dominikański „Bladsfriars" itd.

Co do renesansu katolickiego w Anglii, to już 1 kwietnia 1935 r. Pius XI w swej alokucji na tajnym konsystorzu kardynalskim powiedział: „My wiemy, że Anglicy dzisiaj szczególnie żywo i gorąco tęsknią za wiarą swoich przodków i za powrotem do Stolicy Apostolskiej, która pierwsza przyniosła Anglii wyznanie chrześcijańskie i która w obliczu ciągle rozpadających się sekt trwa jako jedyna podwalina i jedyna kolumna prawdy".

Słowa papieża sprawdzają się: w Anglii corocznie Kościołowi przybywa wiernych, cały szereg konwertytów z różnych sfer społecznych — od prostaczków do najbardziej wykształconych. Do tych nawróceń w znacznej mierze przyczynia się angielska prasa katolicka, której poczytność stale rośnie. W „Osservatore Romano" Virgilio Scattolini podaje szereg zestawień, przedstawiających rozwój prasy katolickiej. W r. 1835 było tylko 6 czasopism katolickich w Anglii, a w r. 1935 liczba tych czasopism wzrosła do 347.

Nie tylko jednak w samej Anglii, ale i w koloniach angielskich i w państwach wchodzących w skład imperium brytyjskiego, a szczególnie w olbrzymich *Indiach*, daje się dostrzec wzrost zainteresowania katolicyzmem. Jak donoszą z Bombaju, niedawno np. odbyty w Frichur w Malabarze wszechindyjski kongres katolicki powziął szereg niezmiernie doniosłych uchwał. Katolicy indyjscy domagają się przebudowy państwa w duchu ustroju korporacyjnego, który jedynie gwarantuje pomyślny rozwój gospodarczy kraju i mas robotniczych. Własność prywatną kongres uważa za nieodzowną podstawę zrównoważonego życia społecznego i dobrobytu rodziny, toteż stanowczo odwraca się od socjalizmu i komunizmu i odrzuca głoszoną przez nie walkę klasową. W tym celu kongres wyraża życzenie, by we wszystkich katolickich diecezjach w Indiach powstały koła studiów nad zagadnieniami społecznymi w oświetleniu encyklik papieskich. Kongres uchwalił również wyrazy sympatii dla ciężko doświadczonych katolików hiszpańskich.

W ogóle na Wschodzie Kościół zbiera coraz większe triumfy, czego jaskrawym dowodem był odbyty niedawno *Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny na Filipinach*.

Sztandary wszystkich narodów i krajów uczestniczących w kongresie, uformowały przed ołtarzem, znajdującym się w olbrzymim parku, krzyż, otoczony przez rzesze katolików Dalekiego Wschodu. W czasie uroczystości odbytej na zakończenie kongresu, ruszyła wspaniała procesja eucharystyczna, przechodząc po drodze przez 14 bram triumfalnych, reprezentujących dwie archidiecezje, 10 diecezji i dwie prefektury apostolskie Wysp Filipińskich. W procesji brało udział ponad milion uczestników...

Legat papieski na kongres eucharystyczny, kardynał amerykański Dougherty, wysłał do Ojca św. depeszę, w której informował, że przemówienie radiowe Ojca św. i błogosławieństwo papieskie, również udzielone przez radio, odbyły się w warunkach tak sprzyjających, przy tak olbrzymim i budującym udziale pobożnego ludu filipińskiego, duchowieństwa i wiernych wszystkich narodów, a w szczególności narodów Dalekiego Wschodu, że zbawienne owoce kongresu nie długo każą na siebie czekać, czego dowodem były już setki tysięcy wiernych, przystępujących do Stołu Pańskiego w czasie trwania kongresu.

Amerykański kardynał Dougherty, arcybiskup Filadelfii, został szczęśliwie desygnowany przez Ojca św. jako legat papieski na kongres filipiński, bowiem *Stany Zjednoczone* w czasach dzisiejszych znajdują się w okresie wyjątkowego rozkwitu katolicyzmu.

Sprzyjającą okolicznością dla rozwoju katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych jest głęboka tolerancja. Dzięki tej tolerancji, wszystkie religie i wyznania cieszą się pełną swobodą i każde z nich jest oceniane według zasług, położonych na niwie społecznej. Katolicyzm, zawdzięczając

swej hierarchii kościelnej, dyscyplinie i gorącej wierze — osiągnął w półtora wieku *pierwsze miejsce* w życiu religijnym Stanów Zjednoczonych.

Jednym z przykładów wykazujących, w jak silnym stopniu katolicyzm wywiera wpływ na życie kulturalne w Stanach Zjednoczonych, może być, powstałe niedawno. „Zrzeszenie Prawników Katolików Amerykańskich" (Catholic Lawyers Guild). W pierwszych dniach stycznia br. odbył się wielki zjazd, w którym wzięło udział przeszło 1.500 prawników-katolików. W programie działalności najbliższej tego zrzeszenia jest m. in. urządzenie uroczystego obchodu w dniu 1 maja, drugiej rocznicy kanonizacji św. Tomasza Moore, który wraz ze św. Iwonem jest patronem tej organizacji.

Wreszcie i w naszej *Polsce* daje się odczuć jakby zapowiedź nowych czasów. Kanonizacja błog. Andrzeja Boboli z Tow. Jezusowego, umęczonego za wiarę przez Kozaków w Janowie w 1657 r. weszła na tory realizacji. Dn. 16 marca br. pod przewodnictwem samego Ojca św. odbyło się uroczyste posiedzenie Św. Kongregacji Obrzędów, na którym była rozpatrywana sprawa dwuch nowych cudów, uzyskanych za pośrednictwem błog. Andrzeja Boboli. Poczem prawdopodobnie nastąpi uroczyste ogłoszenie kanonizacji tego patrona Polski, z którego imieniem łączą się przedziwne przepowiednie o wewnętrznym zjednoczeniu i odrodzeniu Polski.

Jedną z tych przepowiedni podaje Wincenty Pol (tom II „Pieśni Janusza"): „... I w Pańskiej winnicy jest Andrzej Bobola tym mężem, co wyszedł ostatni na pola, a Chrystus mu przecie użyczył tej płacy, choć wyszedł ze wszystkich ostatni do pracy. Stąd jako Stanisław jest w sztuki pocięty i ciało się jego znów zrosło miłośnie... Tak, kiedy Rzym powie, że Andrzej jest święty i Polska na powrót jak cudem się zrośnie"...

Poza tym istnieje jeszcze inna przepowiednia, związana ze sprawą kanonizacji bł. Andrzeja Boboli, o czym mówi w jednym ze swych kazań słynny zmartwychwstaniec o. Aleksander Jełowicki. Podkreśla on, że będą 2 etapy Polski zmartwychwstałej: w pierwszym będzie ucisk, w drugim odrodzenie. Poczem mówi tak: „Andrzej Bobola, wprzód wielebny, dziś błogosławiony, na dwa stopnie ołtarza już wstąpił. Jeszcze mu tylko jeden pozostaje, na którym gdy zasiądzie, Polska zmartwychwstanie. Tak lud nasz, opierając się na pobożnym podaniu, rad wierzy. Boć nowy Patron Polski, to nowa moc nad sercem miłosiernym Zbawiciela naszego, a jeszcze Patron męczennik, jakim jest Andrzej Bobola..." (por. A. Jełowicki, „Kazania o świętych polskich").

Wydaje się, że okres takiego duchowego zmartwychwstania Polski nadchodzi. Coraz więcej czynniki decydujące w Polsce zdają sobie sprawę, że prawdziwa konsolidacja społeczna w naszym kraju z pominięciem światopoglądu katolickiego osiągnięta być nie może. Nie tylko wzgląd religijny, ale i dobrze zrozumiana racja stanu, wskazuje, że najpewniej można by osiągnąć tak dziś potrzebną konsolidację naszego społeczeństwa przez stworzenie wspólnego frontu wszystkich zdrowych żywiołów narodowo-katolickich, które umiałyby się wznieść w dzisiejszej przełomowej chwili ponad interesy tego czy innego stronnictwa.

Czy grupa pułk. Koca, próbująca skonsolidować naród, swój cel osiągnie — trudno dziś jeszcze przewidzieć. W każdym razie z uznaniem należy podkreślić, że w deklaracji pułk. Koca padły wyraźne oświadczenia o wielkim znaczeniu, jakie w odrodzeniu narodu polskiego zawsze odgrywa Kościół katolicki.

Obserwując te przemiany duchowe, jakie zachodzą w ostatnich czasach w Polsce, musimy dojść do wniosku, że tylko te dwa pierwiastki naszej kultury, jakimi są katolicyzm i zdrowy nacjonalizm, pozbawiony szowinizmu, mogą stanowić istotny fundament przy budowie moralnej i państwowej potęgi — Polski. Naczelny Wódz rzucił hasło: „Warunkiem", mówił on, „każdego dobra materialnego i zdobycia go dla Polski jest dobro moralne, zdolność skupienia się pod jednym sztandarem".

Tak, to wielka prawda ! Ale musimy być konsekwentni i dodać nareszcie z odwagą, że w Polsce poza Kościołem katolickim nigdy nie osiągnie się prawdziwego „dobra moralnego i zdolności skupienia się pod jednym sztandarem".

Z FILMU

Sonia Henie — królowa lodu — debiutuje na ekranie. Wiadomość ta rozkolportowana została przez wszystkie dzienniki świata. Młoda, dziewiętnastoletnia Norweżka rzeczywiście została porwana przez Hollywood, gdzie nakręcono z nią film pt. „One in a million" („Jedna na milion"). Sonia okazała się nie tylko świetną łyżwiarką, ale i uzdolnioną gwiazdą filmową i pracujący z nią w filmie aktorzy tacy, jak: Jean Hersholt, Don Ameche, bracia Ritz, nie mieli słów na określenie talentu odtwórczego jedenastokrotnej mistrzyni świata w jeździe figurowej.

Zgodnie z życzeniem Soni, europejska pra-premiera tego filmu odbyła się w stolicy Norwegii, Oslo, w kinoteatrze „Saga" w obecności pary królewskiej. Król Hakon VIII po przedstawieniu upoważnił dziennikarzy do wydrukowania następującego oświadczenia w prasie: „Jestem dumny, iż Sonia Henie jest córką mego kraju i rozsławia imię Norwegii na całym świecie".

Dziennikarze dodali od siebie, iż podobnie jak Greta Garbo otrzymało miano „wielkiej Szwedki", ta mała, cudna dziewczyna zasłużyła w zupełności na miano „wielkiej Norweżki".



Sonia Henie w filmie „Jedna na milion".



„Droga do sławy". Wielka epopeja wojenna. W rolach gółwnych: Fryderyk March, Lionel Barrymore, June Lang i Warner Baxter.

Wytwórnia „20-th Century-Fox" po olbrzymim sukcesie filmu pt. „Jedna na milion" podpisała pięcioletni kontrakt z Sonią Henie.

Studia „20-th Century-Fox" dały światu nowy wielki film egzotyczny pod mocnym tytułem „White hunter" („Śmierć czyha w dżungli). Na premierze na Broadwayu publiczność przeżywała chwilę prawdziwej grozy, śledząc zapierające dech sceny rozgrywające się w podzwrotnikowej dżungli.

Bohaterowie filmu, Warner Baxter i June Lang zostali rzuceni przez los na pastwę dzikich zwierząt i jeszcze dzikszych ludzi. Frapujące tło akcji, dramatyczne przeżycia ludzi skazanych na śmierć, okropne walki z dzikimi bestiami, groźne niebezpieczeństwa straszliwych nocy przy ognisku, gdzie trzeba czuwać z rewolwerem w dłoni — oto tło tego filmu, porywającego widza w wir wielkiej przygody.

Shirley Temple w f. „Bogate biedactwo".



Za kilka dni wejdzie na ekrany kin całej Polski film, o którym dziś mówi się z dumą i z pełnym poczuciem ważności dokonanego dzieła. Film stworzony został ogromnym wysiłkiem wielu tysięcy osób, pracowano nad nim w studiach i laboratoriach „Fox Movietone City" 2 lata. Tytuł jego brzmi „Droga do sławy".

Aby ocenić należycie wartość filmu wystarczy wymienić rekordową obsadę w osobach: Fryderyka Marcha, Lionela Barrymore, Warnera Baxtera i June Lang. Doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, iż każdy z tych aktorów stanowi wielką klasę sam dla siebie. Realizatorom tego obrazu chodziło jednak o coś więcej; starano się wydobyć maksimum prawdy życiowej z kreacyj aktorskich. Szczera prostota najsubtelniejszych przeżyć, z której utkano ten głęboki dramat serc i namiętności, jest zasługą wyłącznie reżysera filmu, Howarda Hawksa. Fryderyk March w roli porucznika Laroche'a, Warner Baxter w roli surowego kapitana-służbisty i Lionel Barrymore, jako weteran spod Sedanu, rwący się do wojaczki, stworzyli niezapomniane kreacje, które, dzięki wymowie prawdy życiowej, muszą pozostawić na widzach niezatarte wspomnienia.

Wytwórnia „20-th Century-Fox" wyprodukowała znowu szampańską komedię muzyczną, tryskającą dowcipem w najlepszym rodzaju. Jej tytuł brzmi „Kariera panny Joanny". Film stanowi świetną satyrę na stosunki panujące w wielkich wytwórniach Hollywoodu. Pokazano nam zblazowanego gwiazdora, który grając ciągle role amantów, dostał manii prześladowczej, wyrażającej się w tym, iż chce zagrać koniecznie szekspirowskiego Romea we fraku.

Film jest pełen arcy-melodyjnych piosenek i świetnych pomysłów reżyserskich. Bohaterką obrazu jest urocza Alice Faye, której przemiły głos już zdobył polską publiczność.

Prawdziwą rewelacją jednak jest występ komicznej trójki — braci Ritz. Czegoś podobnie wesołego i dowcipnego publiczność nie widziała od lat. Bracia Ritz to muzykalny tercet o niesłychanej rozciągłości linii humoru w najlepszym gatunku. Ich parodie „Frankensteina" i „Dr Jekyll i Mr. Hyde", ich taniec i zmodernizowana piosenka — to prawdziwy ewenement w dziedzinie groteski humorystycznej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż trójka braci Ritz w lot zdobędzie publiczność naszą, a trzej wesołkowie staną się zapewne ulubieńcami całego kraju. Ulubieńcami całego świata są bowiem dawno.

Wielbicieli małej Shirley Temple ucieszy zapewne radosna nowina, iż w okresie Wielkiejnocy na ekrany całej Polski wejdzie wesoły film z tą czarującą małą aktorką.

Shirleyka jest tym razem dzieckiem, które zaniedbuje jej własny ojciec, bogaty przemysłowiec, ciągle zajęty swoimi interesami. Nie potrzeba dodawać, że Shirley w tej roli jest znowu rozkoszna i że swoimi maleńkimi gierkami potrafi schwycić za

Pola Negri w filmie „Moskwa — Szanghaj".



serce najbardziej zatwardziałego śledzienika. Shirley nigdy dotąd nie miała tak popisowej roli jak w filmie „Bogate biedactwo". Wykonywa ona w tym obrazie moc melodyjnych piosenek, a na taniec jej zwrócili uwagę specjalną krytycy fachowych pism stwierdzając, że postępy jej w dziedzinie stepu i czeczotki są nadzwyczajne.

Shirley olśniła w tym filmie wszystkich. Nie dziwimy się tedy wcale, że na konkursie najpopularniejszych gwiazd świata, urządzonym niedawno w Ameryce, Shirley otrzymała dzięki temu filmowi pierwsze miejsce. Dopiero po niej idą tacy tytani ekranu, jak Clark Gable i Robert Taylor.

Kino „Filharmonia" pozwoliło nam znów oglądać Martę Eggertt w f. „Blond-Venus". Film wątkiem nawiązuje do modnego obecnie typu przygód lokaja czy pokojówki z przypadku. Mieliśmy już taki jeden właśnie na ekranie „Filharmonii". Tyle, że jego bohaterem był muzyk, który postanowił sprawdzić prawdziwość maksymy Napoleona o lokaju, który najlepiej zna charakter swego pana.

W „Blond-Venus" śpiewaczka estradowa według tejże recepty pragnie poznać charakter pewnego młodego librecisty. Udaje więc dziewczę wiejskie z tyrolskiej wioski. Zaczyna się seria awanturek w stylu „Kochanego hultaja". Rzekoma pokojóweczka ma maniery nieco ekstrawaganckie, pozwala sobie na szusy, które może tylko stolerować zakochany librecista. Ale to właśnie śmieszy, bawi i rozczula publiczność.

Na tle tej pogodnej fabuły Marta Eggertt prezentuje się nam w bardzo szerokiej skali produkcji. Śpiewa i treluje, ba, tańczy, ale przede wszystkim cieszy nas słowiczą melodyjnością swego głosu, z łatwością przerzucającego się od piosenki do kantaty.

Drugą rolę popisową w filmie ma Leo Slezak, tym razem w roli kompozytora muzyki lekkiej. I jemu też w udziale przypadł popis choreograficzny, wytłumaczony zresztą nadmiernym próbowaniem gatunków wina. Jest to jedna z najlepszych scen tego filmu, tchnącego pogodą, oddychającego pełnią krasy krajobrazu tyrolskiego i rozśpiewanego, mile wpadającymi w ucho piosenkami.

Z kolei na ekran „Filharmonii" wchodzi film z Polą Negri pt. „Moskwa-Szanghaj". Film, jak zwykle, dla naszej wielkiej tragiczki, o posmaku dramatycznym. Nie ma w tej chwili na świecie innej artystki, która umiałaby tak głęboko wczuć się i tak plastycznie wyrazić osobliwe cechy psychiki rosyjskiej kobiety. Ten jej swoisty demonizm spleciony z „anielskością", który kiedyś z taką maestrią odtworzyła Dolores del Rio w „Zmartwychwstaniu", który jednak w najprawdziwszej tonacji przedstawiła właśnie Pola Negri w nieco może melodramatycznym, ale rzeczywiście mocnym „Mazurze". Niewątpliwie nowy film Poli Negri zmobilizuje rzesze jej wielbicieli, ciekawych ujrzenia jej kapitalnej kreacji.

Z MUZYKI

W jednym z poprzednich felietonów utyskiwałem po trosze na niespełnione przez dyrekcję Opery naszej obietnice, a więc na brak gościnnych występów, a przede wszystkim — premier. Wydaje mi się bowiem, że tak jak raczej kompozytor niż odtwórca zapisuje się trwałymi głoskami na kartach historii, tak ocenę działalności teatru zaczynać należy od sumy jego wysiłków w dziedzinie inscenizacji nowych dzieł, w pierwszym zaś rzędzie, twórczości własnej. Rad jestem stwierdzić, iż po dłuższym milczeniu naszej opery, mogę w bieżącym okresie sprawozdawczym zanotować szereg momentów repertuarowych bardzo cennych. Może na planie najpierwszym należało by postawić gościnne występy naszej świetnej śpiewaczki, pani *Bandrowskiej-Turskiej*. Sukcesy, odniesione przez nią za granicą, w szczególności w Sowietach i w Skandynawii, wydają mi się patrząc na kreacje tej artystki zasłużonymi w całej pełni. Tak zaśpiewać, a jednocześnie zagrać — rolę Violetty w operze, noszącej nazwę „Traviaty", nie wiele śpiewaczek potrafi. Zachwycić nie tylko walorami swego głosu, ale i gamą uczuć, jakie kryje ta subtelna rola — to leży w możliwości jedynie talentu tak indywidualnego, jaki posiada Bandrowska. Porównując występ jej w „Traviacie" z „Łucją z Lamermooru", powiedziałbym, że w pierwszej z nich dała syntezę śpiewu i gry, w drugiej zaś — znaczną przewagę bel canto. Może winne temu libretto, u Donizettiego bardziej naiwne. Tak, czy inaczej, gościna Bandrowskiej na scenie naszej, to jedno z najświetniejszych wydarzeń sezonu. Jako stuprocentową premierę, mieliśmy niedawno możność poznania jednego z mniej znanych dzieł Ryszarda Straussa, balet „Legendę o Józefie" Rzecz oparta jest na biblijnym temacie, podano ją, dzięki *Leontiewowi*, w ramach bardzo stylowych, a przede wszystkiem sam Leontiew kreował tam jedną z ról głównych. Nie twierdzę, że dorównuje on Lifarowi i „asom" słynnego zespołu Diagilewa, niemniej posiada doskonałą technikę, dużo gracji w tańcu i co mo że najcenniejsze — doskonałe pomysły. Od czasu, kiedy pozyskaliśmy Leontiewa, stanowczo podniósł się poziom całego baletu opery warszawskiej, zapanowała w nim jakaś wyczuwalna dyscyplina, niezawodna rytmika i nowe pomysły choreograficzne. Obok Leontiewa, wyróżnię w balecie Straussa pp. *Szatkowską* i *Karczmarewiczówne*. *Walerian Bierdiajew*, wciąż u nas jeszcze niedoceniany, prowadził orkiestrę w sposób wręcz świetny, czym niemało przyczynił się do powodzenia premiery. Z muzyką jest nieco gorzej — podobno Strauss pisał ją „na kolanie" na zamówienie Diagilewa. Autora „Don Juana" i „Salome" stać było na dzieła symfoniczne o wiele większej wartości, niż „Legenda o Józefie".

Skoro mowa o nowościach i gościnnych występach, wymienić muszę *Lolę d'Ancona* (zresztą przeciętną) jako Carmen oraz *Marinę Karklinsz*, artystkę opery łotewskiej w „Fauście" i „Pajacach". Bardzo muzykalna, o ładnym głosie sopranowym, artystka łotewska mogłaby dać o wiele więcej, gdyby nie defekt wymowy oraz, jak słyszałem, niemal zupełny brak próby sytuacyjnej. *Salecki* w „Fauście" byłby zupełnie miły, gdyby nie paskudny „kogut" w scenie ogrodowej. *Brègy* wydaje mi się o wiele bardziej „na poziomie", pomimo mniejszej skali głosowej. Jego Cavaradossi i Germont zasługują na szczerą pochwałę. Ale opuśćmy przybytek opery udając się na salę koncertową, gdzie w ostatnim miesiącu przewinęło się tylu wybitnych i — najwybitniejszych instrumentalistów.

Dawno już nie słyszałem tak podanej IX Symfonii jak ta, jaką poprowadził *Abendroth.* Jaki to styl, jakie znakomite, iście beethovenowskie tempa! Pałeczka tego wielkiego dyrygenta sprawiła cuda, a chór z części ostatniej po raz pierwszy od lat wielu zaśpiewał słowa ody Szillera — z przekonaniem. Takiej „dziewiątej" nie słyszałem już dawno. Tamże, w Filharmonii, grali pianiści tej miary, co *W. Kaempf* i tak u nas ceniony — *Robert Casadésus.* Ile razy słyszę grę tego pianisty, zaczynam wierzyć, że gra na fortepianie, to radość życia, to słońce... Tyle promieni idzie ku nam z każdej frazy, z każdego pasażu koncertu czy to Mozarta, czy — Saint-Saënsa. Jakże inaczej gra wielki „tonkünstler", 75-letni *van Sauer,* który w związku z przyjazdem na konkursy szopenowskie, dał się słyszeć z orkiestrą grając romantyczny koncert a-moll Schumana. O ile gra Casadésusa, to „słoneczne zjawisko", jakbym ją nazwał, o tyle Sauer, posiadający dziś jeszcze wielką technikę, gra chłodniej, po akademicku. Te słowa odnoszę jedynie do schumanowskiego koncertu, gdyż i solowe naddatki Sauera, wykonane z polotem i fantazją, porwały nawet tych sceptyków, którzy nie uznają wielu „krzyżyków" na barkach pianisty. A jednak wiemy dobrze, że i o wiele starsi pianiści niż Sauer grają bardzo często porywająco. Tegoroczny recital *Aleksandra Michałowskiego* był dla mnie jednym z dowodów na potwierdzenie tej zasady. Dawno już nie pamiętam takiego nastroju, jaki towarzyszył wielkiemu naszemu szopeniście podczas całego wieczoru. Scherzo h-moll, czy ballada, a zwłaszcza wielki polonez as-dur — wszystko to usłyszałem zagrane z młodzieńczą iście werwą i zapałem. Szkoda, że na sali nie widziałem ani muzyków, ani młodzieży z całej Europy przybyłej. Nauczyliby się oni z tegorocznego recitalu Michałowskiego bardzo wiele. Z pianistów przewinęli się jeszcze (z estrady Konserwatorium) mało u nas znana Maria Mirska, Staniewicz, Scarlino i Woytowicz. Pisząc o nim, nie mogę nie zaznaczyć, że nagroda muzyczna, jaką otrzymał, wywołała dyskusję, gdyż zwykliśmy ją uważać za uwieńczenie długoletniej działalności artysty. Woytowicz zaś, chociaż bezspornie utalentowany, nie zdołał jeszcze po powrocie ze studiów za granicą odbytych wykazać o wiele więcej, niż dużą ruchliwość na wielu polach. *Nagroda wynosi 5.000 zł.*

Dobrze zapisał się nam w pamięci doroczny występ „Harfy". Szkoda, że — doroczny, gdyż Lachman nastroił się już dawno na ton wysokiego artyzmu. Dlaczego nie lubimy śpiewu chóralnego na podobieństwo małej Estonii? Słyszałem niedawno występ jednego z wielu estońskich chórów, tym razem z Tartu, pod wodzą kompozytora-dyrygenta *p. Ed. Tubina.* Jakże pięk-

nie brzmi zespół, jaka technika i poczucie kontrapunktu! Dzięki tej gościnie, poznaliśmy szereg pięknych utworów wokalnych Tubina, Lüdiga, Saara i Koppa — czołowych twórców Estonii.

Sukces tego koncertu w Konserwatorium porównać można jedynie z uznaniem, jakim cieszy się łachmanowska „Harfa" za granicą. Podkreślę z uznaniem piękne wykonanie przez gości estońskich naszych pieśni ludowych *po polsku!*

I jeszcze jeden koncert, który trzeba podkreślić — wieczór urządzony u wioślarzy przez członków pracowników Ubezpieczalni Społ., zrzeszonych w klubie „Laur 29". Ni mniej, ni więcej, mają oni własną orkiestrę kameralną, duszą której jest młody, bardzo wytrawny kapelmistrz *p. Józef Rędziński.* Tak wykonanej „Symfonii h-moll" Szuberta nie można już nazwać amatorstwem. Inicjatywie kierownictwa zespołu należy gorąco przyklasnąć. W ten sposób sztuka idzie „w nas", budzi szacunek i zamiłowanie w społeczeństwie. Również i chór lauru" pod wodzą *p. Hinka* śpiewa czysto, cieniuje umiejętnie i sprawia słuchaczom zadowolenie. Brawo, panowie kierownicy muzyczni i członkowie obu zespołów!

Od paru tygodni na ustach wszystkich były *konkursy szopenowskie,* zamknięte, jak wiadomo, w dniu 12 marca. Zamiast wyliczać stereotypowo kolejnie uzyskane nagrody, znane już czytelnikom, wolę z odległości dwu przeszło tygodni, dzielących nas od zamknięcia zawodów, scharakteryzować pokrótce czołowych uczestników. *Polska* z Małcurzyńskim, Iliwicką i Ekierem na tle wielkiej swojej ekipy mogła patrzyć śmiało w przyszłość. Pokazaliśmy tym razem grę wysokiej klasy i mieliśmy się kim poszczycić. *Niemcy* dały doskonałe przygotowanie, ale brak tej siły ekspresji, jaką, jeśli o Szopena chodzi, wnosi dusza Słowianina. *Austria,* rozpoczynająca bardzo udatnie konkursy, *Anglia* w osobie jedynego, bardzo wnikliwego pianisty, *Francja* wreszcie ze swą zwykłą brawurą i... manierą (Warrot) — wszystkie one przez grę swoich przedstawicieli podkreśliły wysoki poziom artyzmu. Nie wspomniałem o *Rosji* sowieckiej, gdyż, jak wiemy z poprzednich zawodów sprzed lat kilku, poziom gry fortepianowej w tym kraju jest tak jak dawniej — pierwszorzędny. Taki Sak, czy Tamarkina, to już obecnie wielcy artyści. *Węgry* nieco zawiodły w porównaniu z r. 1932. Bo wówczas były istotnie siły niezwykłe, Karolyi, Lili Herz i niezapomniany Imre Ungar...

Zainteresowanie konkursem rosło z każdym dniem, dochodząc w dniach rozgrywek finałowych do maksimum. Trzeba było widzieć zapełnioną po brzegi salę Filharmonii w dniach 11 i 12 marca. Bo nie był to już pierwszy etap, ale ostateczna, wygrana lub — przegrana walka. Tu szło nie tyle o wysokość nagrody, lecz o prestige państwa, jakie „muzycznie" reprezentowali młodzi adepci. Takiego gorączkowego nastroju, jaki zapanował podczas finału, dawno już się u nas nie spotykało. Czy był to jednak tamten „ogień święty", który kazał nieśmiertelnemu Twórcy mazurków spalać się w ciągłej twórczości? Czy też był to raczej nastrój meczu lub wyścigów, w których muzyka była jedynie treścią pośrednią? Oby było — to pierwsze, gdyż w Polsce potrzeba jeszcze długich dziesięcioleci kultury muzycznej, zanim stanie w dziedzinie odtwórczej na równi z wartością kompozytorską dzieł Fryderyka Szopena. Samo sprowadzenie Jego prochów — nie wystarcza.

Z obowiązku kronikarskiego podaję, że dwie pierwsze nagrody otrzymały Sowiety (Sak i Tamarkina), trzecią — Małcurzyński. Czwarta przypadła Anglikowi Dossorowi, piątą wreszcie zdobyły Węgry (p. Jambor). Z ekipy polskiej bardzo pięknie grała Iliwicka. Egzotyczna Japonka (p. Chieko Hara) cieszyła się wielką sympatią publiczności. O konkursie pomówimy jeszcze następnym razem.

Wł. B.

Z TEATRU

„Jutro niedziela" przypomina motywami sztukę wystawioną przed paru miesiącami w T. Kameralnym. Bohaterem tam był bankier, który kiedyś sprzeniewierzył jakąś sumę, należącą bodaj do jego przyjaciela i po latach zaczyna odczuwać skrupuły sumienia. W sztuce H. Adlera i L. Perutza zdarza się coś podobnego. Autorzy mają jednak bardziej pogodny i jowialny stosunek do zagadnienia, mimo to, że nie szczędzą mu rumieńców dramatycznych.

Miast jednak sięgać głęboko w sumienie bohatera, starają się przedstawić jego „omyłkę", jako coś przypadkowego, ot taką sobie przygodną lekkomyślność, w której nie jest odosobniony. Niech więc rzuci w niego kamieniem ten, kto jest sam bez winy. A że takich purytan brak w tym światku, gdzie fałszywe bilanse zdobią w pozory przyzwoitości różne malwersacje, więc ostatecznie nasz bohater, niemal ponad śnieg wybielony zostaje.

Bohatera sztuki, który stanął troszkę na bakier z kanonami etyki, gra Janusz Warnecki, jednocześnie reżyser tego zwłaszcza w końcowych odsłonach pełnego ekspresji widowiska, ku ciekawemu finałowi dobiegającego już w ostrym olimpijskim finiszu.

Start natomiast jest troszkę wolniejszy, wypełniony sytuacyjkami jedynie „mal à propos" i gierkami postaci drugoplanowych. Tchnie w nie życie co prawda znakomita gra wykonawców, a więc przede wszystkim w postać starego ramola i pieczeniarza, wyczarowanego ze swej nicości przez niezawodnego zawsze A. Fertnera. Doskonale też zaprezentował się Grabowski dając kreację podwyższoną o ton do skali dramatyczno-charakterystycznej. — Jak zwykle, swoistą ekspresję troszkę ekscentryczną i doskonale podpatrzone właściwości typu zaprezentował Karczewski w roli rewidenta. Skoneczny pogłębił mocniejszymi akcentami figurę finansisty Heyma. Można ją śmiało zaliczyć do kreacji wyższego rzędu, w rodzaju doskonałej sylwetki przedsiębiorcy filmowego z „Jastrzębie gniazdo", niedawno granej na deskach T. Letniego. Słabo wyposażone przez autora figury żony i pani del Salto ponad ich stan uzupełniły doskonałą inwencją aktorską pp. Brzezińska i Bukojemska.

W rezultacie na scenie mamy sztukę koncertowo graną o wątku trzymającym w napięciu dobrze dozowanym posmakiem sensacji. —

„3 — 6 — 9", oto tytuł sztuki wystawionej w T. Nowym. Co się kryje poza tą łamigłówką liczbową? Bezpretensjonalny, ironicznie wystylizowany obrazek ilustrujący nowoczesną pseudoproblematykę erotyczną.

O co chodzi w tym postępie wzrastającym? O coś, co skrystalizowało się w pojęciu tzw. małżeństwa na próbę. Dwoje młodych ludzi umawia się, powiedzmy, na „koleżeńsko-małżeńskie" współżycie na okres trzech miesięcy. Jeśli wynik próby wypadł zarówno pod względem towarzyskim, jak i erotycznym zadowalająco, w takim razie przedłużają eksperyment na 6, na 9 miesięcy. Niestety, wszystko stoi tu pod znakiem eksperymentu, pod znakiem relatywizmu jego terminu. Pojęcie trwałości jest nieznane, wyeliminowane z całą premedytacją. Bo i po co stawiać niezwyciężone formalnie zapory, skoro każdej chwili może zginąć treść, która wypełnia związek dwojga ludzi. Co prawda nasi kombinatorzy liczbowi zapominają, że właśnie do ustalenia się pewnej wyższej, wartościowszej, trwalszej treści potrzeba więcej czasu, trzeba nawet perspektywy wieczności. Inaczej w psychice ludzkiej powstaje groźna luka, rodzi się jaskółczy niepokój, psychoza dojutrkowania, która całkowicie zmienia perspektywy życia.

W naszej sztuce bohater, Jerzy, pragnie właśnie wykroić sobie z życia krótki, 3 miesięczny epizodzik z pewną milutką panią,

„Fiesco" Schillera w T. Narodowym.



czy panienką, bo ta rzecz nie jest sprecyzowana. Rzecz traktuje nawet z akcesoriami grozy, inscenizuje coś w rodzaju samobójstwa i na nutce litości do nieszczęścia wygrywa serce, wraz w przyległości, pięknej pani.

Zaczyna się eskapada obliczona na trzy miesiące. Lecz teraz zaczyna działać mechanizm psychologii kobiecej, która dopiero po trzech miesiącach, kiedy mężczyzna już prawie się znudził, zaczyna rozpoznawać cały smak rzeczy.

I teraz zmienia się sytuacja. Z kolei piękna pani gotowa jest do desperackiego kroku, aby udowodnić nim niezbędność prolongaty terminu tej przygody, możliwie „ad infinitum".

Pod presją tego szantażyku mężczyzna skłania się już do podwyższenia liczby 3 na 6 a w perspektywie uroczej zarysowuje nawet 9. Co za słodka obietnica. Jak widzimy ten mężczyzna jest dobrym matematykiem i zręcznym graczem. Na loteryjce liczbowej życia zawsze zbiera zwycięskie terno.

Wszystko to pachnie żartem i krotochwilą. Można ją przedstawić na scenie w ten sposób, że sami jej bohaterzy wiedzą o tym. Można tak, jak to wyreżyserował Osterwa, który jednocześnie grał rolę Jerzego, odcelebrować tę awanturkę z miną serio, jej antytezę dając natomiast w lekkiej niefrasobliwej parze dwojga zakochanych „beztерminowo" malarzy.

Jeśli widz się połapie w tej koncepcji, co niestety nie stało się udziałem znacznej części korpusu naszej oficjalnej krytyki, będzie miał zabawę na całego.

Doskonale zarysowała rolę bohaterki Gorczyńska. Parę wesołych trzpiotów bez psychologizowania i mistyfikacji, ale za to szczerze zakochanych, zagrali Żelichowska i Wesołowski.





„Fiesco" Schillera w T. Narodowym.

Z PIŚMIENNICTWA

Za granicą.

Poezja w Islandii. Zimowy numer angielskiego kwartalnika *Life and Letters To-day* zamieszcza dwa bardzo ciekawe artykuły: „Poezja islandzka dzisiaj" Watsona Kirkconnella i „Islandczycy i ich pisarze" Krystyny Andresson. Dziwne mogą się wydać w pierwszej chwili te listy z odległej, arktycznej wyspy, stawiające nas wobec faktu, że gdzieś tam, niedaleko bieguna, wśród lodowców, gejzerów i wulkanów kwitnie wspaniała literatura.

Jeśli wgłębić się w dzieje Islandii, dochodzimy do wniosku, że naród ten istniał zawsze głównie dzięki swojej poezji. Zaczęły się te dzieje od „Wieku republikańskiego" (aż do r. 1264), który reprezentują przede wszystkim Eddy i Sagi. Poprzez poezję dworską okresu skaldycznego, poprzez ballady wieków średnich i długi łańcuch poetów nowożytnych od Hallgrimura Péturssona, w w. XVII, aż do Matthiasa Jochumssona, w w. XIX, naród islandzki bronił się od odosobnienia, opresji i niewoli, dawał wyraz swym pragnieniom, dążeniom i nadziejom — i — nic innego, jak właśnie poezja „utrzymywała jego serce i duszę przy życiu".

W r. 1874 król duński obdarzył Islandię nową konstytucją, idącą w kierunku samorządu. Pod wodzą bohaterskiego Jona Sigurdssona naród rozpoczął zdecydowaną walkę o niepodległość. Na ten okres przypada twórczość Matthiasa Jochumssona, narodowego poety islandzkiego, autora hymnu narodowego „Bóg naszego kraju".

Lata 1900 — 1910 były czasem wielkiego postępu. Zostały wprowadzone nowe metody do uprawy roli, a przede wszystkim do rybołówstwa. Ludność kraju wzrosła znacznie. Dn. 1 grudnia 1918 r. Islandia otrzymała niezależność polityczną. Walka o niepodległość skończyła się. Obecnie Islandię łączy z Danią jedynie unia personalna. Ale prędko po r. 1930 dosięgła młody dobrobyt islandzki fala europejskiego kryzysu. Toteż wielu pisarzy islandzkich zastanawia się teraz nad różnymi próbowanymi w Europie rozwiązaniami problemu społecznego i ekonomicznego, przy czym sporo z młodych skłania się w stronę bolszewickiej Rosji.

Islandczyków mamy obecnie 150.000, z których około 115.000 przebywa stale w kraju, reszta zaś w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i Danii. Na tę ilość ludności przypada co najmniej trzydziestu poetów, wyróżniających się swą twórczością wśród kilkuset piszących wiersze. Jest to procent zaiste niebywały.

Z punktu widzenia technicznego najciekawszym rysem nowoczesnej poezji islandzkiej jest zachowanie przez nią starożytnej teutońskiej zasady alliteracji, która była powszechną w języku staroangielskim i starosaksońskim, ale zarzucona została przez poezję angielską i germańską w wiekach średnich. Poeci islandzcy natomiast potrafili pogodzić ją z używaniem rymu i wszelkimi schematami rytmicznymi i stroficznymi nowożytnej Europy. Skutkiem tego zapewne jest nadzwyczajny nacisk na formę, cechujący poezję islandzką. Stąd wiele wierszy suchych i sztucznych, ale za to u ludzi wyposażonych w istotny talent wiele prawdziwych arcydzieł, idealnie jednoczących formę z treścią. Stąd również fakt, że większość tych arcydzieł zaliczyć trzeba do dziedziny liryki.

Najwybitniejszym z żyjących poetów islandzkich jest ich weteran, siedemdziesięciodwuletni, Einar Benediktsson, z zawodu adwokat, który umiejętnie zespolił w swym dziele światowy pogląd filozoficzny z wiernością narodowym tradycjom poetyckim.

Wśród poetów, należących do tego samego pokolenia, wymienić należy: Einara Hjörleifssona Kvarana, Thorsteinna Gislasona, Sigurjóna Fridjónssona i Gudmundura Fridjónssona. — Dwaj ostatni, bracia Fridjónsson, są typowymi przedstawicielami owej klasy farmerów islandzkich, którzy, mimo skąpego wykształcenia, potrafili wyrobić sobie styl literacki, pełen prawdziwej mocy i piękności.

W następnej grupie żyjących poetów islandzkich znów można przeprowadzić ten sam podział na ‚poetów uczonych' i ‚poetów ludowych'. Do pierwszych należą: Sigfús Blöndal, Sigurdur Nordal i Jakob Johanesson Smári. Do drugich — Sigurbjön Sveinsson, Sigurdur Sigurdsson, Thornsteinn Th. Thornsteinsson, czołowa poetka islandzka „Hulda", czyli Unnar Bjarklind i „Jakob Thórarenssen".

Jeszcze bliższymi naszych czasów są trzej poeci, którzy ledwo przekroczyli czterdziestkę: David Stefánsson, Axel Thornsteinsson i Jón Magnússon. Z tych David Stefánsson jest nieporównanym mistrzem melodii, płynącej na pozór bez najmniejszego wysiłku.

Islandia może być również dumna ze swych synów, podbijających od lat 60 zachodnie prerie Stanów Zjedn. i Kanady. I tam bowiem rozwija się poezja. Największym darem lirycznym odznacza się tam Einar P. Jónsson, najsilniejszym intelektem Guttormur J. Guttormsson, a z młodszego pokolenia najbardziej obiecującym jest Richard Beck, profesor literatur skandynawskich na uniwersytecie w stanie North Dakota.

* * *

Alliance Nationale du Livre. Z inicjatywy Georgesa Duhamela, doskonałego powieściopisarza, członka Akademii Francuskiej, powstała ostatnio w Paryżu organizacja, nazwana *Narodowym Związkiem Książki.* Ma ona przedsięwziąć „wyprawę krzyżową" (jak to określił jej twórca) w celu propagandy książki i obrony jej zachwianego obecnie stanowiska.

Trzeba zaznaczyć, że wydawców francuskich spotkał niedawno bolesny cios: mianowicie nowy podatek, wynoszący 6% kosztów produkcji.

Bracia Goncourtowie na ekranie. Po sfilmowaniu wielkich powieści Zoli i Flauberta przyszła kolej i na braci Goncourtów. Gdy-

by ci autorzy żyli, zapewne (jak stwierdzają *Les Nouvelles Littéraires* z 6 marca) nie mieliby nic przeciwko temu, bo przecież chętnie zgodzili się na wyciągnięcie z ich dzieł sztuk teatralnych.

Ale przeniesienie braci Goncourtów na ekran okazuje się być połączone z większymi trudnościami. Oto już jeden scenariusz, zbudowany na podstawie powieści *La fille Elisa*, nie zdołał uzyskać aprobaty cenzury filmowej. Może najprościej byłoby sfilmować sztukę, przerobioną z tejże samej powieści przez Jana Ajalberta?

Métro i literatura. Paryska kolej podziemna ochrzciła imieniem Emila Zoli jedną ze swych stacji . Nie miało ta być jednak hołdem dla sławnego pisarza, chodziło bowiem tylko o zmianę nazwy stacji, obsługującej avenue „Kongon-Macquart" (tytuł najsławniejszego dzieła Zoli). Inni pisarze, „uwiecznieni" przez métro paryskie, są to: Voltaire, Diderot, Victor Hugo i zapomniani już prawie skądinąd: Boissière (współpracownik Pierre Larousse'a) i Edgar Quinet.

Nowa książka André Maurois. Należy zasygnalizować ukazanie się nowej książki André Maurois, świetnego, a tak popularnego w Polsce pisarza. — Tym razem wydał on doskonałą *Historię Anglii* (ed. Fayard). Z wielką przejrzystością i swobodą kreśli on w ramach 700 stron te tak bogate dzieje od początków aż do abdykacji Edwarda VIII. Dzięki błyskotliwemu stylowi i sposobie ujęcia tematu przez autora, książkę czyta się z przyjemnością, jaka nie zawsze towarzyszy studiowaniu tego rodzaju dzieł.

O jednej sztuce... Jest jedna sztuka angielska, zatytułowana *Love on the Dole* (Miłość na zapomogach), którą Sir Herbert Samuel publicznie na posiedzeniu parlamentu polecił oglądać wszystkim, podczas gdy pewien pastor anglikański uczynił ją tematem swego kazania. Toteż obecnie, kiedy sztuka ta ma być wystawiona w Paryżu jako *Rives sans provision*, w paryskich kołach literackich zastanawiają się, czy i we Francji spotka się ona z podobnym sukcesem w parlamencie.

* * *

Wśród nowości angielskich warto zwrócić uwagę na książkę Geoffrey Baskerville'a pt. *Angielscy mnisi i skasowanie klasztorów (English Monks and the Suppression of the Monasteries*, Cape).

Autor zajmuje się losem braci i sióstr zakonnych, którzy zostali zmuszeni wrócić „luzem do świeckiego życia" (jak to określa krytyk z *Timesa*) po rozwiązaniu klasztorów przez Henryka VIII.

Głównym celem Baskerville'a jest dowiedzenie, że 99 procent mnichów „nie było ani męczennikami, ani wygnańcami" Pokaźna ilość otrzymała stanowiska proboszczów, z których niektórzy wysoko zaszli w hierarchii kościelnej. Dziesięciu z ex-zakonników zostało biskupami, dwóch zatrzymując katolicyzm, ośmiu przyjmując reformację. Wszyscy zaś, którzy uznali supremację królewską, otrzymali pensje państwowe.

M. Buyno.

W Polsce.

Ustąpienie Rzymowskiego. Na własną prośbę Wincenty Rzymowski przestał być członkiem Polskiej Akademii Literatury i dzięki temu w najbliższym czasie będzie musiał być dokonany wybór nowego akademika, ażeby uzupełnić liczbę ich do piętnastu. Wybór na miejsce, nie opróżnione przez śmierć członka, powinien być przyjemniejszy, istnieje tylko trudność, polegająca na tym, że nowoobrany akademik musi wygłosić pochwałę swego poprzednika, a za co można będzie chwalić Rzymowskiego, jest to zagadką niemal nie do rozwiązania. Akademik-elekt będzie miał, istotnie, ciężki orzech do zgryzienia...

Polska Akademia Literatury w zwierciadle humoru. Jedno z pism prowincjonalnych notuje plotkę następującą: „Podobno PAL zawiódł się na ostatnio odznaczonych. Jak dotąd, wykupiono wszystkiego siedem złotych i dwa srebrne wawrzyny. Stwierdziwszy niepopularność wawrzynów Kaden projektuje, aby zasłużonych na polu literatury odznaczać odtąd za-PAL-niczkami. Zapalniczki te będą tym razem bezpłatne i stemplowane zarówno w złotej, jak i w srebrnej serii. Chyba najbardziej zarozumiały poeta nie uchyli się od przyjęcia tak cennego i praktycznego odznaczenia. Kaden więc zatriumfuje!" Kto wie, czy tam na prowincji nie mają racji?

W paru słowach. „Niebo w płomieniach" Jana Parandowskiego, potępione przez „Przegląd Katolicki", jako „bluźniercza powieść", ukazało się w drugim już wydaniu.

„Bunt Absalona" Stanisława Miłaszewskiego przed wystawieniem na scenie ukazał się w wydaniu książkowym „u św. Wojciecha".

W Warszawie powstała „Pracownia Poetycka", która na zamówienie dostarcza... wierszy okolicznościowych, powinszowań, życzeń, napisów dedykacyjnych na tematy, żądane przez klientów; cena wynosi 1 zł za strofę czterowierszową!

Nowe wydanie dziesięciotomowe pism marszałka Józefa Piłsudskiego zacznie się ukazywać w subskrypcji za sumę 30 zł, ażeby było dostępne jak najszerszym kołom czytelniczym.

Z nowych tomów poezyj wymienić można „Wyjazd na połów" Wiesława Strzałkowskiego i „Szarfę ciemności" Pawła Herza.

Maria Jasnorzewska-Pawlikowska wystawia w Warszawie nową swą komedię pt. „Nagroda literacka".

W Warszawie zaczęło wychodzić nowe pismo poetyckie, mianowicie „Nowa Kwadryga".

Antologia marynistyczna. W opracowaniu Zbigniewa Jasińskiego, a nakładem Głównej Księgarni Wojskowej ukazała się antologia marynistyczna, zatytułowana: „Morze w poezji polskiej". Zapowiadana od wielu lat, jest obrazem żywotności morza i problemów morskich w świadomości poetów współczesnych, tworzących już po odzyskaniu wybrzeża bałtyckiego przez Polskę. Ogromna ta książka zasługuje na omówienie obszerniejsze.

Nagrody morskie. Dla pobudzenia rozwoju literatury, sztuki i nauki, związanej z polskim morzem i Gdynią, Zarząd Miejski w Gdyni ufundował nagrodę artystyczno-naukową, która będzie przyznawana co roku i wynosić będzie kwotę 3000 zł. W porównaniu z innymi nagrodami miejskimi nagroda gdyńska będzie miała zakres ściśle ograniczony, tak że będzie ją można śmiało nazwać „nagrodą morską". Nosi ona w dodatku imię pierwszego wielkiego piewcy morza, Stefana Żeromskiego. Nagroda będzie mogła być przyznana literatowi, uczonemu, malarzowi, przy czym pierwszy bodaj raz w statucie nagrodowym zjawia się zastrzeżenie, że nagradzać wolno tylko Polaka-chrześcijanina, względnie instytucję.

Nagroda gdyńska jest drugą w Polsce nagrodą morską. Pierwszą w r. 1934 ufundował ojciec Jerzego Szareckiego dla uczczenia pamięci swego młodo zmarłego syna, pisarza marynistycznego, autora tomów nowel „Na pokładzie Lwowa", „Czapka topielca" itp. . Nagrodę przyznaje się również rokrocznie pisarzowi poniżej lat trzydziestu pięciu. Jury zbiera się w Towarzystwie Literatów i Dziennikarzy w marcu każdego roku.

Triumfy Kossak-Szczuckiej. Na zorganizowanym przez warszawski „Czas" plebiscycie na temat: „Kogo z Polaków należałoby wysunąć jako kandydata do literackiej nagrody Nobla?" pierwsze miejsce i największą liczbę głosów otrzymała Zofia Kossak-Szczucka, która poszczycić się może tym, że jej „Złota wolność" została przetłumaczona na język szwedzki.

Również największa liczba głosów otrzymanych zapewniła Kossak-Szczuckiej nagrodę czytelników warszawskich „Wiadomości Literackich". Czytelnicy głosowali na książki, które były zgłoszone przez członków jury do zasadniczej nagrody „Wiadomości Literackich" (przyznanej w tym roku przez sąd konkursowy drugiemu tomowi „Pamiętników chłopów").

Wynik obu plebiscytów jest najlepszym dowodem, jakim uznaniem cieszy się Kossak-Szczucka w najszerszych kołach czytelników.

„Potop" w handlu! Antykwariat warszawski pt. „Lamus Heraldyczny" w najnowszym swoim katalogu wśród szeregu innych autografów, królewskich (przeważnie po 50 zł) i literackich, oferuje trzynaście stron rękopisu „Potopu" Henryka Sienkiewicza. Nie jest to jakiś fragment całkowity, są to luźne karty, powyrywane ze środka. Sensacją nie jest pokazanie się rękopisu w sprzedaży, ale cena: oto za kilka tych kart antykwariat żąda 500 zł. Jest to cena aż nazbyt wygórowana i uważać to należy za zdzierstwo, tym bardziej, że rękopis całej powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego pt. „Dersniaki" oceniony jest w tymże katalogu na 25 zł. Tylko!

Poeci polscy pochodzenia żydowskiego. Głośny poeta Julian Tuwim, pochodzący z Łodzi, aczkolwiek wychowany od najwcześniejszego dzieciństwa w tradycjach polskich, pochodzi z rodziny żydowskiej. Z żydowskiej również rodziny pochodzi tłumacz poetów obcych Stefan Napierski (nazywający się właściwie Eiger), ze spolszczonej rodziny żydowskiej wyszedł członek Polskiej Akademii Literatury i poeta wybitniejszy od Tuwima, Bolesław Leśmian (naprawdę Lesman); jego bratankiem jest Jan Brzechwa (tak samo, oczywiście, Lesman). Krew dawnych rabinów płynie w żyłach Antoniego Słonimskiego. Obok tych pisarzy wybitniejszych pochodzenia żydowskiego są: Tadeusz Peiper, Lucjan Szen-

wald, Seweryn Pollak (przez dwa l!), Włodzimierz Słobodnik, Mieczysław Braun. Irena Tuwim, Juliusz Grot, Paweł Herz.

Tuwim z kamienia. Wedle doniesień prasy... francuskiej, w jednym z ogrodów publicznych w Łodzi ma być w niedługim czasie ustawione popiersie Juliana Tuwima. Skąd czerpały tę wiadomość pisma francuskie, trudno osądzić. Podajemy tę informację wyłącznie na ich odpowiedzialność. Gdyby do tego doszło, Tuwim mógłby — ku zachwytowi swych adoratorów — sfotografować się jeszcze za życia obok swego pomnika.

Pięćsetlecie śmierci biskupa Ciołka. Żelechów, w pow. garwolińskim na Podlasiu, szykuje się do obchodu pięćsetlecia śmierci poety łacińskiego z czasów Władysława Jagiełły, biskupa poznańskiego, Stanisława Ciołka z Żelechowa, pochodzącego z tejże samej rodziny, która po wiekach wydała ostatniego polskiego króla, Stanisława Augusta Poniatowskiego, również pieczętującego się Ciołkiem. Rocznica śmierci przypada 10 listopada, być jednak może, że obchód odbędzie się już w miesiącach letnich.

W związku z jubileuszem zapowiedziane jest wyjście popularnej monografii o biskupie Ciołku oraz tomu przekładów, który pozwoli zapoznać się z jego łacińskimi hymnami kościelnymi oraz utworami świeckimi, a w pierwszym rzędzie słynną „Pochwałą Krakowa”.

Wanda Grochowska po czesku. Adolf Gajdosz, znany tłumacz literatury polskiej na język czeski, zamierza w niedługim czasie przetłumaczyć którąś z powieści Wandy Grochowskiej. Będzie to albo „Dwór i chata”, albo „Wójtówna”. Przekład ukazałby się, być może, jesienią tego jeszcze roku.

Ocalony domek Mickiewicza. W związku z regulacją ulic Kowna w końcu zeszłego roku rozeszły się pogłoski, że zburzony ma być domek, w którym przez lat kilka zamieszkiwał Mickiewicz, gdy był nauczycielem w jednej ze szkół kowieńskich. Wobec tego, że przedłożone zostały dokumenty, stwierdzające, iż Mickiewicz mieszkał tam istotnie (a to właśnie było zakwestionowane), burmistrz Kowna wstrzymał decyzję burzenia i przynajmniej na razie domek ocalał.

Wykaz tegorocznych rocznic. Przed czterystu laty zmarł poeta łaciński, wybitny polski humanista — arcybiskup gnieźnieński Andrzej Krzycki (Andreas Cricius).

Przed trzystu laty ukazała się jedna z najpierwszych polskich komedii, „Z chłopa król” Piotra Baryki, osnuta na tle opowieści o tym, jak to zakpiono z pijanego chłopa przebierając go za króla.

Przed stu pięćdziesięciu laty zmarł głośny pisarz z ery stanisławowskiej, Kajetan Węgierski.

Przed dziewięćdziesięciu laty zmarł poeta romantyczny, przyjaciel Mickiewicza, a nawet współautor opisu puszczy w „Panu Tadeuszu”, włączonego z przyjaźni przez autora — Stefan Witwicki.

Przed osiemdziesięciu laty zmarł poeta i pisarz dziecinny, Stanisław Jachowicz, uczczony tablicą na głazie w „dziecinnym” parku Ujazdowskim w Warszawie.

Przed siedemdziesięciu pięciu laty zmarli aż trzej poeci: Ludwik Kondratowicz (Władysław Syrokomla); Franciszek Wężyk, autor tragedii „Wanda” i poematu opisowego „Okolice Krakowa”; Franciszek Kowalski, pamiętnikarz i autor piosenek żołnierskich (wśród nich „Tam na błoniu błyszczy kwiecie...”).

Przed siedemdziesięciu laty Cyprian Norwid napisał prześliczny wiersz o papieżu Piusie IX pt. „Encyklika oblężonego” (drukowała go w całości „Rodzina Polska” przed kilku laty) oraz w tymże r. 1867 zmarł Roman Zmorski, autor opracowanych po literacku podań i legend.

Przed sześćdziesięciu laty pokazały się w druku pierwsze wiersze Marii Konopnickiej i wyszły w książce „Szkice węglem” Henryka Sienkiewicza.

Przed pięćdziesięciu laty literatura polska zyskała dwie głośne powieści: „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej i „Dewajtisa” Marii Rodziewiczówny; poniosła też stratę, gdyż 19 marca 1887 r., w dzień własnych imienin, po ciężkich przejściach więziennych rozstał się z tym światem najpłodniejszy pisarz polski, Józef Ignacy Kraszewski.

Przed czterdziestu laty zmarli Adam Asnyk i Kornel Ujejski.

Przed trzydziestu laty zmarł Stanisław Wyspiański, a przed dwudziestu pięciu Bolesław Prus (Aleksander Głowacki) i Stanisław Krzemiński, który świeżo doczekał się wielkiej monografii pióra dra Konrada Górskiego, profesora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.

Orzeszkowa i Przybyszewski w wydaniach zbiorowych. Obok „Listów” w subskrypcji także ukazywać się zaczną w najbliższym czasie pisma zbiorowe Elizy Orzeszkowej, obliczone na trzydzieści tomów. Będzie to wydanie „Pod znakiem Polskiej Akademii Literatury”, podobnie jak to było z pismami Bolesława Prusa, których wydawanie powoli dobiega już do końca. Wydanie opracowuje prof. Zygmunt Szweykowski i Ludwik Brunon Świderski.

W opracowaniu Stanisława Helsztyńskiego wychodzą zebrane przez niego listy Stanisława Przybyszewskiego. Wydanie to firmuje Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku.

Prezydent Roosevelt o Sienkiewiczu. Na akademię ku czci Henryka Sienkiewicza w Chicago, zorganizowaną przez tamtejszych Polaków w dwudziestolecie śmierci wielkiego pisarza, prezydent Stanów Zjednoczonych nadesłał depeszę, w której czci polskiego geniusza w słowach następujących: „Henryk Sienkiewicz ma zapewnione miejsce wśród nieśmiertelnych, gdyż stworzył „Quo vadis?”, dzieło wiekopomnego znaczenia o nieśmiertelnym temacie. Z przyjemnością składam hołd mistrzowi pióra, którego dzieła stanowią dziedzictwo całego świata.”

Roztrzepany Sienkiewicz. Na łamach warszawskiego „Podbipięty” dr Józef Birkenmajer ogłosił doskonały artykuł, noszący tytuł: „Gorzki ugór Henryka Sienkiewicza”. Poświęcony jest on „Rodzinie Połanieckich”, a „w całej twórczości Sienkiewicza nie było chyba utworu, który by autorowi przyczynił tyle zgryzoty i kłopotów, co „Rodzina Połanieckich” Opowiada o nich dr Birkenmajer na podstawie listów do Dionizego Henkla, które obecnie znajdują się w Oblęgorku u syna wielkiego pisarza. Z artykułu tego warto przytoczyć fragment, świadczący o dużym roztrzepaniu Sienkiewicza:

„W kołach redakcyjnych, do których należeli — czy z którymi współpracowali — ci dwaj ludzie, utarło się przekonanie, że Henkiel zna utwory Sienkiewicza lepiej niż sam Sienkiewicz. Przekonanie takie nie było bezpodstawne. Ze wspomnień śp. Bronisławy Neufeldówny i innych świadków wiadomo, że Henkiel nieraz swą fenomenalną pamięcią wybawiał przyjaciela od kłopotów, wynikłych z autorskiego roztargnienia: on telegrafował do Sienkiewicza, że „Bukacki już umarł”, on też w korekcie usunął — na chwilę przed drukiem — ową „przemowę”, jaką w rękopisie „wygłaszał Chilon, na jednej z kart poprzednich... pozbawiony języka”. Sienkiewicz darzył Henkiela bezgranicznym zaufaniem, w każdym swym przedsięwzięciu literackim polegając w zupełności na jego zdaniu, często też radząc się co do swych projektów.”

Henkiel był nieocenionym przyjacielem i dzięki niemu nie ma w powieściach Sienkiewicza podobnych do podanych przez dra Birkenmajera przeoczeń, które Sienkiewicz popełniał w artystycznym roztrzepaniu. Pod tym bowiem względem ów dostojny pan z portretów przez całe życie był dużym, nie pozbawionym zresztą wdzięku, dzieckiem.

„Świat po niewidomemu”. Pierwsza książka, która wprowadziła Helenę Boguszewską do literatury, to „Świat po niewidomemu”, złożony z opowiadań o ociemniałych. Wydana przed kilku laty, książka ta zwróciła na Boguszewską oczy czytającej publiczności; pierwszy jej nakład rozszedł się zupełnie i dlatego w ostatnich tygodniach ukazała się w nowym wydaniu.

Jest rzeczą ciekawą, że gdy „Świat po niewidomemu”, a zwłaszcza „Ci ludzie” ukazali się po raz pierwszy, w recenzjach zrobiono z Boguszewskiej „młodą autorkę”, chociaż już była w wieku takim, że mogłaby z powodzeniem być babką. Obecnie książki pisze Boguszewska do spółki ze swym mężem, Jerzym Kornackim.

Z · KSIĘGI · PIELGRZYMA

NAJCIĘŻSZY KRZYŻ

„Kto chce za Mną iść — mówił Zbawiciel — niech weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech wstępuje w ślady moje".

Wezwanie to — jedno z najcudowniejszych, a zarazem jedno z najtrudniejszych dla ludzi. Pójść w jego ślady, podążyć za Królem nieba i ziemi, kroczyć za Nim bezpiecznie nawet po falach morza, wstąpić z Nim razem na szczyty Taboru i z Nim wspólnie przeżyć te cudowne godziny... Patrzeć, jak On jednym skinieniem, cichym, mało znaczącym słowem przemienia wodę w wino, leczy zastarzałe choroby, przywraca władzę w członkach sparaliżowanych, zniekształconych, jak głosem niezrównanej potęgi wskrzesza umarłych z grobu... Tak, podążyć w ślady takiego Człowieka — to łaska wyjątkowa w życiu. Komu ją ofiarowano, może się nazwać szczęśliwym.

Ofiarowano ją przed wiekami pierwszym uczniom i apostołom, ofiarowano ją w biegu wieków każdemu chrześcijaninowi. Ale i tym pierwszym i tym ostatnim w szeregu, co „idą w ślady Chrystusa", wskazano również i nieodłączny warunek: — „Niech weźmie krzyż swój na każdy dzień".

Krzyże ludzkie — krzyżom nierówne. Nie chodzi nam o te wyjątkowe, jakie raz na sto lat uciemiężają narody, lub co pewien okres czasu spadają na ramiona ludów — klęski, dżumy, mory, wojny. Nie o nich mowa. Albowiem i pośród tych zwykłych, tych „na każdy dzień", odnaleźć można w życiu każdego człowieka jego *najcięższy krzyż...*

Zapewne. Wszystkie żywioły świata mają ten przywilej, że mogą nas udręczać, a przynajmniej nam dokuczyć. Ogień i woda, słota, mróz i pogoda... Nie tylko z drewna robi się krzyże — z każdego materiału można krzyż uczynić. Najcięższym jednak dla człowieka bywa krzyż zrobiony... z ludzi!

Przed trzystu laty zapisywał sobie w notatniku młody, święty zakonnik, jezuita, Jan Berchmans: „Moim największym umartwieniem jest życie wspólne". I napisał wielką prawdę. Najwięcej krzyżów ciosają nam ręce bliźnich naszych. I to krzyżów najcięższych dlatego, że potrafią zranić aż do dna duszy, aż do najgłębszych tajników serca. Przyroda rani nas tylko po wierzchu, zabija tylko na ciele. Ale człowiek, obdarzony rozumem, umie zranić i zabić drugiego człowieka na duszy.

I choćby te krzyże, które wyciosał człowiek człowiekowi na każdy dzień, okazały się małymi krzyżami, nawet krzyżykami, to sama ich częstość — co dzień, co godzina — gdy na nas spadają z rąk ludzi pomnaża ich ciężar niemal w nieskończoność. Ukłucie szpilką samo w sobie jest niczym, ale niech nas ukłuje kto tysiąc razy, bez przerwy! Będzie to już swego rodzaju „krzyż najcięższy" w szarym, zwykłym trybie życia codziennego, mała, ludzka Golgota.

Idziemy przez świat coraz bardziej zwartą ławą i gęstwą społeczną, a idziemy jako ludzie upadli. Nie jesteśmy świętymi w każdym calu, doskonałymi w każdym posunięciu. Obrastają kolcami kwiaty naszych uczuć i myśli, pełne wybojów drogi nasze, a słowa czasem są trucizną dla bliźniego. Liczne są nasze wady i niedociągnięcia charakteru. Wybujałość i wyskoki namiętnych, a nieopanowanych żądz stają się dla otoczenia piorunem, co bije, zabija i spala.

Gdyby społeczeństwo ludzkie składało się z samych aniołów, wówczas i pożycie byłoby anielskie. Wszystkim i każdemu, jak słońce, świeciłoby szczęście prawdziwe, szczęście w pełni. Lecz do anielskich składników natury ludzkiej domieszano szatańską dawkę zła... I odtąd człowiek jął ciosać krzyże człowiekowi, ludzie zaczęli na krzyż przybijać ludzi...

Skoro tak, to może pójść śladami pustelników i uciec od towarzystwa ludzkiego — a zniknie „najcięższy krzyż"?

Niestety, i w samotności dla ogółu ludzi wyrasta krzyż jeszcze cięższy. Człowiek z natury swej jest istotą społeczną, potrzebuje oparcia w innych, i tęskni do ich towarzystwa. Nieliczne są przykłady życia pustelniczego, które dziś jest prawie niemożliwością. Przeciętni śmiertelnicy, jak chleba i wody, łakną i pragną obcowania z ludźmi. Najjaskrawiej przejawia się u więźniów, skazanych na odosobnienie.

Poeta włoski Silvio Pellico za jakieś ciężkie przewiny polityczne wobec korony habsburskiej został skazany na dziesięć lat obostrzonego więzienia (1820 — 1830). Najpierw trzymano go w Wenecji, potem odwieziono do Spielbergu. Młody, kulturalny człowiek, wyrwany nagle z kochającego grona rodziny, spośród serdecznych przyjaciół i wesołych kolegów, uczuł się jakby pogrzebanym za życia. W pamiętnikach swoich z tego czasu pisał, że cieszył się jak dziecko, gdy ktoś z krewnych lub znajomych, za nic sobie ważąc daleką i uciążliwą podróż, przybył do niego w odwiedziny. A gdy upływały długie dni i miesiące, że do nikogo nie mógł słowa przemówić, to jedyną jego radością i szczęściem był widok żołnierza, stojącego nawprost okna jego celi na warcie. Wówczas nie odchodził od okienka, udawał głośny kaszel, byle tylko zwrócić na siebie uwagę szyldwacha. A gdy ten zrozumiał i z uśmiechem spoglądał w stronę kaszlącego, Silvio czuł się w siódmym niebie...

O innym więźniu opowiadają kroniki feodalne. Zamknięty w lochu na zamku swego wroga, nie widując latami ludzi, spostrzegł pewnego dnia pająka pod sufitem. Tak się ucieszył tym towarzyszem niedoli, że zaczął do niego przemawiać, jak do człowieka. Ale zakamieniały pan zamku, gdy się o tym dowiedział, kazał zabić pająka — aby na barki swego więźnia włożyć najcięższy krzyż...

Z ludźmi nam ciężko i bez ludzi żyć nie możemy. Pozostaje chyba jedna droga, wskazana przez św. Pawła: „Jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełnicie prawo miłości Chrystusowej"... Wtedy „najcięższy krzyż" — będzie lekki.

Jan Czar.

Dział Kobiecy

DLA DUSZY

Bądź błogosławiony, Boże mój, bo chociaż ja wszelkich łask Twoich niegodny jestem, jednakże Twoja wspaniałość i dobroć nieskończona, nigdy nie przestaje obsypywać dobrodziejstwy, nawet niewdzięcznych i tych, co bardzo dawno i bardzo daleko od Ciebie odeszli.

Nawróć nas do Ciebie, abyśmy byli pokorni, pobożni i Tobie wdzięczni: albowiem Ty jesteś zbawieniem naszym, Ty jesteś cnotą i potęgą naszą.

Tomasz à Kempis.

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

Oby Święta Zmartwychstania Pańskiego, które zwiastują wiosnę i słońce, do domów naszych rodzinnych — sprowadziły pogodę ducha, a przy wytrwałej pracy, niezachwianą wiarę w pomoc Bożą, dla wszystkiego, co w imię dobra kraju kierować będzie naszymi poczynaniami.

Tego życzy Domom polskim i tego dla nich pragnie

REDAKCJA.

O KONIECZNOŚCI REFORMY ŻYWIENIA ZBIOROWEGO

Z powyższych rozważań, które daliśmy w ubiegłym numerze, wynika, że najczęstsze błędy żywienia zbiorowego, których niejednokrotnie trudno uniknąć, są następujące:

1. Brak urozmaicenia, jeśli wybór potraw pozostawiony jest indywidualnym upodobaniom, często, na skutek nieznajomości zasad żywienia, kurczy się do paru zaledwie ulubionych dań, które jednak nie mogą dostarczyć ustrojowi wystarczającej ilości wszystkich niezbędnych dla zdrowia składników, co mści się prędzej czy później; przy jadłospisach z góry narzuconych, repertuar przeważnie ograniczony jest kosztem i trudnością przyrządzania pewnych potraw w dużych ilościach.

2. Pozostawanie znacznej ilości resztek, większej niż w gospodarstwach rodzinnych, i nieumiejętne ich użytkowanie stanowi też dużą przeszkodę w urozmaiceniu pożywienia.

3. Trzymanie potraw „w cieple” dla osób spóźniających się obniża wartość odżywczą pożywienia.

4. Długa przerwa pomiędzy przyrządzeniem potrawy, a jej spożyciem, spowodowana koniecznością wydania wielu porcji, źle wpływa na wartość pożywienia.

5. Wartość odżywczą masowego pożywienia obniża również grube obieranie jarzyn i owoców, wielogodzinne moczenie ich w wodzie po obraniu, konieczność długotrwałego gotowania w wielkim kotle, odrzucanie wywaru.

6. Z powodu trudności odpowiedniego przyrządzenia nabiału w tych warunkach, ilość jego staje się niezgodna z wymaganiami racjonalnego żywienia.

Możemy więc bez przesady twierdzić, że pożywienie domowe, nawet przyrządzone nieudolnie, jest jednak dla zdrowia korzystniejsze niż żywienie zbiorowe.

W pewnych jednak wypadkach żywienie zbiorowe staje się złem koniecznym i wtedy, obowiązkiem naszym jest to zło zmniejszyć do minimum. Osiągniemy to przez:

1. Bardzo staranne projektowanie jadłospisów tak, aby wartość produktów na nie się składających była starannie obliczona, tylko wtedy bowiem jesteśmy pewni, że wszystkie składniki znajdują się w wystarczającej ilości, uzupełniają się wzajemnie i składają na prawidłową całość. Im mniejsza rozpiętość możliwości, urozmaicających pożywienie, tym większy ciąży na nas obowiązek niezmiernie skrupulatnego rozważania wszystkich względów przemawiających za daną potrawą, lub przeciw niej, każda bowiem ma w jadłospisie ważną rolę do spełnienia.

2. Uzupełnianie pożywienia masowego, z konieczności ubogiego w witaminy i sole mineralne, odpowiednią ilością surówek i soków owocowych i jarzynowych, zakwaszanie ich surową, lecz czystą pod względem bakteriologicznym śmietaną, surowym kwasem ogórkowym, burakowym, przecierem pomidorowym lub domowym octem jabłecznym itp.

3. Takie udoskonalenie metod pracy w kuchni, aby, pomimo trudności, jakie nastręcza, przyrządzanie potraw w dużych ilościach, technika wykonywania przepisów była o ile możności prawidłowa.

Przy układaniu racjonalnych jadłospisów dla gospodarstw zbiorowych dużą pomocą mogą być projekty zestawień posiłków, opracowane przez Instytut Gospodarstwa Domowego w Warszawie — Nowy Świat 9. Są to jadłospisy dla robotników ciężko pracujących, otrzymujących obiady od zakładu, dającego im pracę, dla robotnic spożywających posiłki w podobnych warunkach, żywionych przez pomoc społeczną i wreszcie dla służby szpitalnej ciężko pracującej. Jadłospisy te zostały opracowane w Instytucie przy współudziale autorów licznych prac o żywieniu, Zofii Czerny i dra Aleksandra Szczygła. Ciągle wzrastająca liczba zamówień na te jadłospisy wskazuje, jak bardzo czynią one zadość istniejącym potrzebom życia.

Przy spełnieniu drugiego i trzeciego warunku, tj. zreformowaniu metod pracy i uzupełnieniu tych składników, których ilość z konieczności została obniżona na skutek przyrządzania potraw, pomocą będą nam licz-

ne już dzisiaj książki i broszury, ujmujące te sprawy na podstawie danych naukowych. Książki takie pojawiły się w języku polskim w ostatnich czasach dość licznie.

Nie wyobrażajmy sobie jednak, że po zastosowaniu tych wszystkich rad i wskazówek nastanie era szczęśliwości zupełnej, wszyscy będą zadowoleni, przestaną grymasić i nie będzie żadnych skarg i narzekań. Zawsze dla jednego barszcz lub grochówka będzie ulubioną potrawą, a dla grugiego ostatnim brzydactwem. Jeśli jednak uczyniliśmy wszystko, co leżało w naszej mocy, aby spełnić nasz obowiązek i podnieść na odpowiedni poziom przyrządzoną przez nas strawę dla powierzonych nam ludzi, możemy żartobliwie odnosić się do lamentów nieśmiertelnych i niepoprawnych łakomczuchów i żarłoków. Będzie to z ich wielką korzyścią.

Maria Strasburger
przewodnicząca Komisji Programowo-Wydawniczej
przy Instytucie Gospodarstwa Domowego.

KOMUNIKAT ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO ZWIĄZKU PAŃ DOMU

Mając przekonanie, że wszystkie nasze Szanowne Czytelniczki są członkiniami, tego jednego z najważniejszych związków, a systematycznie wytrwale dążących, do podniesienia skali naszych gospodarstw, bez podniesienia wydatków na nie, dajemy cały program działalności Związku na najbliższe terminy.

Jesteśmy przekonani, że każda z gospodyń w tej obfitej informacji, znajdzie dla siebie niezbędne porady, a dla naszych domownic wskazania, które jeśli zostaną przyswojone, to i im i nam w wielu wypadkach, ułatwią życie wewnętrzne, tak często, zbędnie, kłopotliwe. *R.*

1. *Wydział Ewidencji Członkiń* usilnie prosi o wpłacanie składek zaległych i bieżących. Równocześnie prosimy Panie Członkinie o zawiadamianie Biura Związku o zmianie adresów w celu dokładnego wysyłania korespondencji.

2. *Poradnia Gospodarcza* czynna w poniedziałki, środy i piątki w godz. 12 — 14. Udzielane są praktyczne porady z działów: odżywiania, urządzania mieszkań, przyjmowania gości, układania budżetów domowych, prania, tępienia robactwa.

Poradnia Mody posiada ostatnie żurnale, gotowe wykroje oraz wykroje w/g każdego wymiaru. Próbki najmodniejszych materiałów.

Poradnia Prawna udziela porad wszystkim zgłaszającym się we wszystkich kwestiach prawnych; związanych z rodziną i prowadzeniem domu, czynna w poniedziałki i środy w godz. od $12\frac{1}{2}$ — 14.

3. *Wydział Czytelni* czynny w poniedziałki, środy i piątki od 12 — 14 i po południu w poniedziałki od 18 — 20.

Dnia 15 marca r. b. o godzinie 19 w lokalu Związku p. Wanda Melcer wygłosi odczyt pt. „Matka i dziecko".

4. *Wydział Klubowy* urządza w każdy czwartek zebrania towarzyskie z brydżem w godz. 18 — 24.

5. *Wydział Robót Ręcznych* czynny w poniedziałki w godz. $17\frac{1}{2}$ do 19, przygotował następujący program pokazów robót ręcznych, dostosowany do nadchodzącej pory wiosennej:

1) rękawiczki koronkowe;
2) ozdoby koronkowe do sukien: kołnierzyki gipiurowe, krawatki itp.;
3) bluzki lniane i kamizelki;
4) lizeski wełniane i pelerynki oraz staniczki szydełkowe.

Krótki kurs kroju został zorganizowany przez Poradnię i Wydział Robót Ręcznych. Jeśli się zgłosi odpowiednia ilość kandydatek, to kurs ten może być prowadzony w dalszym ciągu. Informacje w poradni lub wydziale robót ręcznych.

6. *Wydział Kursów:* Przyjmuje się zapisy na ranny i wieczorowy 20-lekcjowy kurs gospodarstwa domowego dla pań, 6-lekcjowy kurs potraw jarskich dla pań, oraz 15-lekcjowy kurs dla pracownic domowych i 3-lekcjowy kurs przyjęć wykwintnych dla pracownic domowych, 2-lekcjowy kurs przystawek i 2-lekcjowy kurs pieczenia ciast dla pań.

7. *Pokazy prac domowych* o godz. 12 (w piątki).

5. III — palenie w piecach, oczyszczanie paleniska pieca kuchennego;
12. III — zmywanie naczyń; oczyszczanie garnków, noży, platerów; szorowanie desek, stolnicy;
19. III — racjonalne sprzątanie.

8. *Środowe pokazy kulinarne.*

3. III — podział mięsa przedniego z uwzględnieniem zastosowania praktycznego;
10. III — dietetyka p. Morzkowskiej — albo pokaz — drób, podział, pieczenie, duszenie, dekoracja półmisków;
17. III — mazurki i babki — duży pokaz na Karowej.

Następny pokaz po świętach 7. IV, przewidywane są potrawy *dla dzieci.*

9. *Wydział Wycieczek* organizuje w marcu następujące wycieczki:

6. III (sobota) w godz. 12 — 18 można zwiedzać wystawę przeciwalkoholową „Trzeźwość", ul. Oboźna 4;
12. III (piątek) — do Muzeum Higieny — Chocimska 23, o godz. 11;
19. III (piątek) — do Muzeum Narodowego na wystawę francuską o godz. 11.

10. *Wydział Rabatów* komunikuje, że przybyły następujące firmy:

Pracownia okryć i futer damskich W. Konarski, Zielna 23, m. 2 (685-18) — 10%.

Wełny i włóczki „Wilwar", Mazowiecka 7 — 10%.

11. *Wydział Dziecka* czynny codziennie od 12 — 14, a w każdy wtorek od godziny 18 — 20. Wydział udziela wskazówek jak wykonać samej na drutach i szydełkiem ubrania racjonalne i higieniczne dla dzieci.

W związku z projektowanym konkursem na najracjonalniejsze i najładniejsze ręcznie wykonane ubranie dla dzieci — Wydział przyjmuje zgłoszenia w każdy poniedziałek i wtorek.

12. *Wydział Informacyjny* — w każdy wtorek od godz. 18 — 21 odbywają się zebrania towarzyskie z pogadankami.

13. *Wydział Pracownic Domowych.* Kierowniczka przyjmuje w każdy poniedziałek od 12 — $13\frac{1}{2}$. Świetlica dla pracownic domowych czynna w każdą niedzielę od 16,30 do 21 przy ul. Czerniakowskiej 199 i Nowogrodzkiej 45.

14. *Gabinet kosmetyczny* zawiadamia, że porad bezpłatnie udziela wykwalifikowana kosmetyczka. Po powrocie z Londynu wszelkie zabiegi z zakresu kosmetyki najnowocześniejszą modą, opartą na głębokiej wiedzy fachowej. Masaż i manicure na miejscu.

Towarzystwo Ogródków Jordanowskich (o czym obszerniej w rubryce „Co każda z nas wiedzieć powinna" b. n.), chcąc zdobyć środki na dożywianie dzieci, zapoczątkowało zbiórkę skórek pomarańczowych. Sądząc, że Panie Członkinie zechcą poprzeć tę akcję, podajemy adresy, gdzie zebrane skórki należy odnosić:

wszystkie Sklepy Miejskie,
wszystkie filie Spółdzielni Mleczarsko-Jajczarskiej,
firma Bracia Pakulscy,
firma Arrasz — Nowy Świat, 58-a,
firma Briezemajster — Mazowiecka 1,
wszystkie szkoły i ogródki Jordanowskie (tel. 932-68).

W związku z ostatnim zebraniem miesięcznym śpieszymy zawiadomić, że informacji dotyczących *ankiety budżetowej* udziela nasza poradnia w poniedziałki, środy od 12 — 14. Poradnia posiada również książeczki rachunkowe.

Oddział Warszawski Związku Pań Domu.

PATRZENIE W PRZYSZŁOŚĆ KRAJU

My wszyscy dotąd nie zdajemy sobie dostatecznie sprawy z potęgi, jaką stanowią dla naszego istnienia skrawek morza, a nad jego wodami dwa nasze porty: Gdynia i Gdańsk.

W ostatnim numerze „Morza", pisma poświęconego specjalnie sprawom morza, marynarki, koloniom i naszej floty, w doskonałym, krótkim, jasnym, a wiele mówiącym artykule pod tytułem „Polska jest wyspą" — p. inż. J. Ginsbert, wykłada nam dokumentnie, na czym ta potęga polega i dlaczego nie tylko Włochy, Francja, Niemcy uważają się „za wyspę", ale dlaczego Polska jest także wyspą?

A wiec dlatego, że: „Trzy czwarte naszego obrotu z zagranicą idzie drogą morską". Że, „przywozimy: złom, rudy, fosforyty i piryty, surowce włókiennicze, nasiona oleiste, skóry i garbniki, kauczuk, papier, celulozę, śledzie, ryż, owoce, żużle Thomasa, bawełnę, różne towary chemiczne, kolonialne, maszyny, samochody, sprzęt wojenny.

„Wywozimy: węgiel i koks, wyroby hutnicze, drzewo, cukier, płody i wytwory rolnicze, bekony, wędliny, drób, jaja, masło, tkaniny, przetwory chemiczne itd.

„Dobrobyt kraju oparty jest na wywozie morskim, a gdyby ten ustał — sytuacja na rynku pracy stałaby się katastrofalną. Stanęłyby kopalnie, huty, tartaki, zakłady przemysłowe, gospodarstwa rolne".

Czyż nie dość silne argumenty dlatego, aby sprawa morza stała się przez cały naród objęta najwyższą uwagą, aby każdy, choćby najmniejszym groszem, przyczynił się do zbierania tych milionów, jakie są niezbędne na rozwój naszych portów, na budowę odpowiedniego sprzętu, na tworzenie floty handlowej dla czasu pokoju a wojennej dla obrony, jeśli tak trzeba będzie, co odwracaj, Boże!

A wszystko to piszemy w „Dziale kobiecym" dlatego, że my, kobiety, stanowimy połowę narodu, że drobne grosze piętnastomilionowej rzeszy kobiet, rozumiejących ważność sprawy morza dla kraju, będą dokumentem naszej dojrzałości w dziedzinie pełnienia obowiązków obywatelskich i głębszego patrzenia w przyszłość.

L. K.

Z „DŹWIGNI"

Wieczór, poświęcony pamięci i wspomnieniom o śp. Helenie Gałeckiej, założycielce Chrz. Zw. Zawod. Rękodzielniczek „Dźwignia", o której wstępny artykuł w „Dziale Kobiecym" ub. miesiąca zamieściła „Rodzina Polska", odbył się w niezmiernie podniosłym nastroju w siedzibie Związku, Zgoda 6. —

Zbiegło się to — jak ptaszęta Boże na zew Zarządu, koło podobizny Zmarłej, która spod sztandaru w krepie żałobnej i zieleni, uśmiechnięta, niby żywa, patrzyła na nas radośnie — była wśród nas.

Uroczystość zaczął śpiew chóralny członkiń „Dźwigni", który pod dyrekcją prof. Andrzeja Mikiny wykonał pobożną pieśń „Stała Matka Boleściwa" i „Gaude Mater". —

Honorowa przewodnicząca „Dźwigni" skreśliła sylwetkę tej nieposполitych cnót Kobiety. Jedna ze stowarzyszonych, Stanisława Sikorska, odczytała własnego natchnienia rymy. A potem... potem w myśl Zmarłej, która radość siała i uśmiech lubiła — toczyły się wspomnienia dawnych lat, kiedy robiłyśmy wspólne wycieczki, którym nie odmawiała swej obecności p. Gałecka, kiedy chóralne śpiewy młodej naszej armii, rozlegały się po polach, kiedy przy pracy, „spod ich rąk szyte koszule, szły prosto pod kule", bo sroga wojna chmurą zasłaniała słońce młodości.

Dziś, przyszły ze czcią oddać hołd swej Założycielce — cieszyć się, że pod przychylnym staraniem przewodniczących, czujną strażą, w pracy zawodowej, p. Zofii Drużyckiej i baczeniem ładu p. K. Stankowicz, Związek się rozwija, że nie wielką, ale daje jednak pracę zastępowi szyjących kobiet.

Opowiadania o własnym życiu, pokazywanie podobizn dzieci już kilkuletnich, wspólna wymiana wspomnień, zakończyły wieczór, nacechowany najszlachetniejszymi uczuciami miłości i wdzięczności dla dnia wczorajszego a wiarą w jutro, opartą na uczciwym wysiłku pracy.

Niechże Bóg dopomaga! *L. K.*

CO ROBIĄ NASZE KOBIETY?

Główna Kwatera Harcerek zorganizowała „drużynę pogotowia", zajmującą się organizacją pośrednictwa pracy dla bezrobotnych członkiń organizacji.

Harcerki, które pragnęłyby skorzystać z usług wspomnianej drużyny, zechcą zgłaszać się telefonicznie pod nr 9.83-23 codziennie w godz. 9 — 15, oraz osobiście w poniedziałki, środy i piątki od 18 — 20 pod adresem: Warszawa, Wiejska nr 3, m. 3.

Wspomniana „drużyna pogotowia" prowadzi również czytelnię i poradnię instruktorską, udzielającą porad w sprawach związanych z pracą harcerską i wychowaniem metodą harcerską. Kierownictwo „drużyny pogotowia", czytelni i poradni instruktorskiej spoczywa w rękach p. dr Ewy Grodeckiej.

P. Maria Staniszewska wydała (nakł. Arcta) książkę, pod tytułem: „Biurowość pani domu", o bardzo bogatej a pożytecznej treści, zawierającej mnóstwo wskazań, jak: objaśnienia płacy podatków, termi-

nów, wzorów próśb i podań do urzędów, w różnych sprawach.

P. Nitschowa — wielkim talentem obdarzona rzeźbiarka, której postać Marii Skłodowskiej Curie, zdobiąca plac przed Instytutem Radowym jest dziełem prawdziwego natchnienia, posłała na wystawę plastyczek do Paryża w innej kompozycji, pomnik p. Curie — który podobno już został nabyty dla umieszczenia go w Instytucie Radowym w Paryżu.

P. Maria Stefkowa, w swym wydawnictwie, uskutecznionym przez „Rodzinę Wojskową", daje 8 tablic haftów, które są niewyczerpanym źródłem dla pań, zajmujących się ręcznymi robotami.

Starannie zbierane i opracowane przez współpracowniczkę pisma naszego, rozmiłowaną w motywach ludowych, istotnie pięknych i różnorodnych w rysunku, a bogatych w barwie, wzory te niezawodnie są cenną pracą i dużym dorobkiem kulturalnym w tej dziedzinie. Jest tam i Pomorze, i Sieradzkie, i Kraków, i Siedlce, i Kurpie, i Polesie. Jest Sanok i Brześć, i wzory spod Leska i Delatyna, i prześliczne w rysunku wzory łowickie. Polecamy naszym Sz. Czytelniczkom to wydawnictwo jedyne w swoim rodzaju i bardzo piękne.

P. Bobińska-Paczkowska Janina dostała nagrodę za obraz olejny „Stary port w Helu" na wystawie morskiej w Zachęcie.

Pp. Stankiewicz Zofia i Dowmontt Helena dostały podziękowanie za wystawienie swych prac na tejże wystawie.

Organizacje kobiece, założyły restaurację, w której żywią swych gości zdrowo, dobrze i niebywale tanio.

Adres: Plac Teatralny (Senatorska 18), dom PP. Kanoniczek, co już daje gwarancję dobrego towarzystwa i w czystym, ładnym lokalu spożycia w spokoju śniadania, obiadu czy kolacji.

Wszelkie zamówienia na wykwintne kolacje, czy to z powodu uroczystości rodzinnych, czy przyjęcia gości, na obiady lub śniadania, Restauracja Organizacji Kobiecych przyjmuje, zapewniając staranność wykonania zamówień i niewysokie ceny.

CO KAŻDA Z NAS WIEDZIEĆ POWINNA?

Wiedzieć trzeba, że ustykiwania prowincji i wsi naszych na brak opieki lekarskiej są zupełnie uzasadnione. Stolica ma widocznie jakieś nadzwyczajne uroki, skoro, ani doktor, ani dentysta, ani adwokat nie chce się z Warszawy ruszać, mimo to, że właśnie w Warszawie nagromadzenie zawodowców nie daje im możności dostatecznego zarobku. Toteż czyta się w „Kurierze Warszawskim" sprawozdanie, które świadczy o wysiłkach „Polskiego Czerwonego Krzyża" na drodze szerzenia opieki lekarskiej w kraju. Podziwiamy energiczną pracę instytucji i nie wątpimy, że będzie ona powoli zachęcać młode siły do stałej pracy na prowincji.

Wystawa P. C. K. zobrazowała niektóre rezultaty swych starań w cyfrach. A więc dowiadujemy się, że:

„W propagandzie higieny bierze czynny udział młodzież Polskiego Czerw. Krzyża, która w roku 1936 zdołała zorganizować 5.200 konkursów zdrowia i czystości, 3.400 pogadanek o higienie, 510 ćwiczeń i pokazów ratowniczych. Akcji powyższej patronuje komisja główna kół młodzieży P. C. K., która w ciągu ostatnich paru lat rozesłała 60 tysięcy szczoteczek do zębów, 300 kompletów higienicznych, zawierających mydło, ręcznik, maszynkę do strzyżenia włosów, szczotkę do paznokci, grzebień. Ponadto komisja gł. rozesłała dla słabowitych dzieci wiejskich 4.500 kg tranu.

Na terenie trzech okręgów P. C. K. (lwowskiego, przemyskiego i wołyńskiego) w 90 miejscowościach kolumny dezynfekcyjno-kąpielowe P. C. K. urządziły kąpieliska dla 94.366 osób, przeprowadziły dezynfekcję w 15.808 domach mieszkalnych oraz w 132.000 gospodarskich.

Pomoc okulistyczna P. C. K. na Wileńszczyźnie obejmowała 12 powiatów i wyrażała się następującymi cyframi na okres ostatnich paru lat: 412.014 porad, 8.020 operacji oraz 57.201 porad dla dzieci w wieku szkolnym.

W 44 ośrodkach zdrowia (w tym 10 utrzymywanych przez P. C. K.) pracuje 48 pielęgniarek PCK., które niosą pomoc higieniczną i pielęgniarską ludności wiejskiej, prowadzą stacje opieki nad matką i dzieckiem, dokonywują wizytacji izb i zagród. Na powyższy cel Zarząd Gł. P. C. K. przeznaczył w budżecie na r. 1937 sumę zł 115.000

Wystawa zobrazowała dorobek P. C. K. w zakresie akcji higienicznej na rzecz ludności wiejskiej i była praktycznym wyrazem działalności instytucji społecznych w tej dziedzinie".

Ileż kobiet rok rocznie kończy wydział medyczny i jakże błogosławioną byłaby ich działalność rozsypania po kraju owej umiejętności. Prowincja rośnie, oświeca się, pragnie dorównać stolicy, należy jej wszelkimi sposoby pomagać, bo nie wielkie miasto, ale właśnie prowincja jest dopiero prawdziwą przedstawicielką — narodu.

RÓŻNORODNE ŚCIEGI W HAFCIE

Na całej wschodniej połaci Polski nosi lud wiejski wyszywaną odzież i bieliznę. Haftują tam nie tylko koszule, fartuchy i chusty, lecz również ręczniki i poszwy na poduszki.

Z tych wzorów możemy śmiało korzystać transponując je na rozmaite materiały samodziałowe, lniane, konopne lub wełniane. Stosownie do materiału dobierzemy przędziwo, a więc do płótna użyjemy bawełnę, kordonek lub modną obecnie nić lnianą, barwioną na spełzłe kolory. Do wełny lub sukna najlepiej użyć włóczki lub barwionej wełny.



Podajemy naszym Czytelniczkom wzór nadający się na duże poduszki na otomany lub werandowe leżaki. Wzór ten łatwy do wykonania, a bardzo sympatyczny wskutek różnorodności ściegów.

Na pierwszy rzut oka robi wrażenie ściegu krzyżykowego, tymczasem oprócz krzyżyków jest tam plecionka używana również na Śląsku i przez Hucułki, które zwą ją łańcuchem. Robi się ją w taki sposób jak ścieg „janina" z dołu ku górze, biorąc na igłę dwie lub trzy nitki. Tym ściegiem wyszyte są duże gwiazdy w kolorze czerwonym, na których widzimy maleńkie białe krzyżyki, powstające wskutek pozostawienia niezarobionego tła. Dalej widzimy na przekątni dwie linie przecinające się w środku. Są one wyszyte zwykłymi krzyżykami, biegnącymi na ukos w kolorze czarnym. Bardzo piękną ozdobą całego wzoru są drobne gwiazdy złożone jakby ze skrzydełek motylich również w kolorze czarnym. Skrzydełka te robimy w ten sposób, że stawiamy pierwszy ścieg tak jak przy zwykłym krzyżyku i dalej ustawiamy tyle ściegów równoległych ile postanowiłyśmy wziąć nitek na wysokość ściegu.

Podamy Paniom teraz wyliczenie wszystkich ściegów dla łatwiejszej orientacji.

A więc:

1) części gwiazdy zawierają 13 krzyżyków na trzech nitkach w górę;
2) w każdej części jest 9 rzędów opuszczeniem na biały krzyżyk złożony z pięciu opuszczonych miejsc na krzyżyki zwykłe;
3) linie przecinające się przez środek mają 33 krzyżyki zwykłe;
4) odrębne gwiazdki robione są przy czterech rożkach czarnego krzyżyka. Każde skrzydełko składa się z sześciu nitek skośnych, ustawionych poziomo i pionowo.

Środkowa nić wspólna.

Wzór ten wyszyty był na poszewce wieśniaczki w Siechniewiczach, pow. Białystok. *Maria Stefkowa.*

KOSTIUM WIOSENNY

Kostium wykonany z grubej wełny, żakiecik na moltonie z klapami karakułowymi. Klapy mogą być z tańszego futra, a nawet z wytłaczanego pluszu. Na szyję zakłada się jednobarwny szalik z grubej wełny.

Kokarda do sukni wykonana z flory w dwóch kolorach, każda strona innego koloru. Bierze się równe kawałki materiału, nacina frędzle, zostawiając gładki kawałek przy związaniu.

Podajemy paniom jeszcze modny garnitur, torebkę i pasek, jednakowo wykończone.





SUKNIA DOMOWA

Suknia z gładkiego materiału stanowi jedną całość, a spódniczka z bluzką w deseń, drugą. Naturalnie suknia musi być uszyta z dwóch części, osobno stanik, osobno spódniczka. Stanik wykończony przy szyi aksamitnym szalikiem, żywego koloru.

Marszczony kołnierzyk wykonany z kawałka ukośnej organdyny, a związany wąską aksamitką.

Kołnierzyk z kokardką w dwóch kolorach, np. granatowy, a brzeżki czerwone albo zielone.

E. Kotwicz-Onichimowska.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI

P.... Na bóle głowy, generalnego lekarstwa nie ma, bo ból głowy, miewa różne źródła w organizmie, które go powodują. Więc, oczywiście, należy przede wszystkim zasięgnąć rady lekarza, a potem pilnie samemu śledzić przyczyny, tego nieznośnego towarzystwa. Mogą bóle głowy powodować: anemia, niesystematyczne sprawy żołądkowe, przeciążenie pracą, złe warunki mieszkaniowe, słowem, wyliczać można bez liku, radzić jednak, najpierw lekarza, a potem sumiennie spełnić, co on zaleci. —

P. W. K. w Warszawie. O ile nas informują — to Biuro Pośrednictwa Pracy, Tow. Opieki nad Dziewczętami mieści się przy ul. Mokotowskiej 55. Biuro czynne jest od godz. 10 rano do 4 po południu. Telefon 724.90.

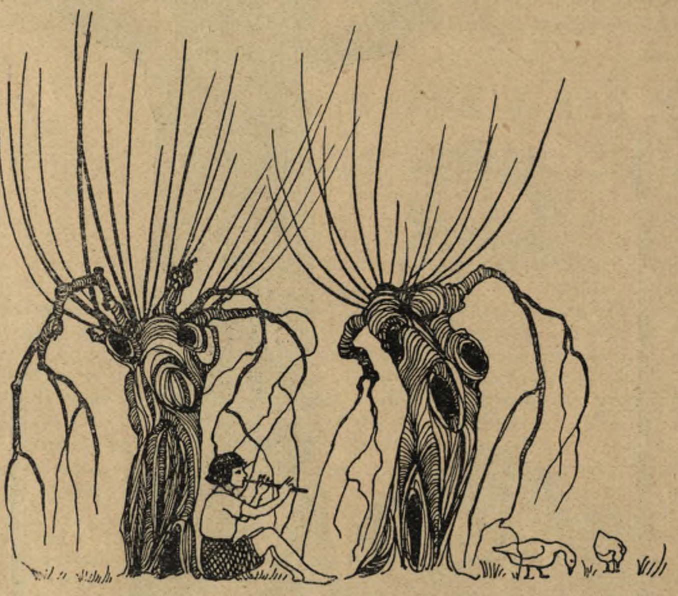
P. W. Mar... Główna siedziba L. M. K., biura Ligi i Zarządu, jak zawsze, mieszczą się przy ul. Widok 10. Biura Okręgu Stołecznego, Oddziału Pionierów i Oddziału Kobiet mają adres: Marszałkowska 151, II p. Biura czynne od 9 — 4.

Samotnej... Znamy osoby, które podjęły zbożną myśl stworzenia domu dla samotnych kobiet. Domu, w którym znalazłyby one atmosferę rodzinną, przychylność, życzliwość, słodzącą każde osamotnienie. Więc z całą sumiennością radzić możemy, aby Pani zwróciła się do Sekretariatu założycielek, który mieści się przy ul. Marszałkowskiej nr 76, m. 5, tel. 936.13, gdzie we wtorki i piątki od godz. 5 do 6, dostanie Pani wszelkie szczegółowe objaśnienia.

KĄCIK DLA DZIECI

Z WIOSNĄ

Wpośród łąk rozległych nad rowem szerokim rosły sękate wierzby. Pokrzywione miały gałęzie, dziuple w pniach wypróchniałych, niektóre konary zwieszały się ku ziemi i gałązkami dotykały wody, inne, z końców pni zgrubiałych jak maczugi, wypuszczały prosto w górę pręty cienkie. W mgle porannej wyglądały jak pokraczne stare wiedźmy, ale serca miały poczciwe i tak sobie ugwarzały wczesnym rankiem kwietniowym: „Moja kumo miła",



rzecze jedna chwiejąc lekko gałązkami, „słonko dobrze jakoś grzeje, cierpko ziemia pachnie, widać wiosna już u płota". — „A tak, tak", przytaknęła druga, „trawa się zieleni, pączki moje nabrzmiewają, lada chwila a w listeczki się rozwiną. Ino patrzeć jak gęsiarkowie przypędzą tu gąski białe". — „Oj dobrze by to było, kumo miła", zaszumiała pierwsza, „boć przyznam ci się, żem się rzetelnie stęskniła za pastuszkowym graniem". — „I ja też, i ja też"... i zamilkły obie w błogim marzeniu zagłębione.

Wtem głos gderliwy przerwał ich zamyślenie:

„Też mają jejmoście dziwne gusta, cisza i spokój był dokoła, a z gąsiątkami zagości tu wieczna wrzawa i niepokój!" — „A to kto?" zadziwiła się pierwsza wierzba, „któż to do nas się wtrąca?" „E! Kumciu miła, nie przejmuj się!" odparła druga, „to stary żuk, co mieszka pod moją korą. Poczciwina — tylko że do zwady skory, a dziś pewno jeszcze nic nie jadł, to i nie w humorze". „A tak, tak", przerwał żuk zgryźliwie, „kiwacie gałązkami nade mną, żem nieznośny stary zrzęda — ale wy to już niepoprawne jesteście marzycielki — ciekawym za co wy tak tych ludzi lubicie?" „A dlaczego? Dlaczego?" zaniepokoiły się wierzby. „Dlaczego, dlaczego", zrzędził żuk, „a choćby dlatego, że wam obcinają konary, obdzierają korę, tną młode pędy. A choćby te wasze gęsiarki kochane, z czegóż robią fujarki, jak nie z waszych gałązek i..." — „Bardzo proszę", przerwała mu jego gospodyni, „jak waćpan nic nie rozumiesz, to się nie wtrącaj. Nie krzywdzą nas ludzie, boć nie dla psoty łamią nasze gałązki, pożytek różnoraki ludziom przynosimy. Koszyki z nas wyplatają, płoty nami grodzą, robią meble, z kory lekarstwa przyrządzają, polska łoza za morze aż płynie"... „A choćby też obłamali". podjęła druga gorąco, „to i tak się nic nie stanie — wierzba mocno w ziemię wrosła, z nową wiosną się odrodzi. Jako ludu na tej ziemi — niewzruszona w nas potęga — odradzamy się wieczyście i trwamy, trwamy, trwamy"... — „A te dzieciaki, co się na was huśtają z krzykiem i hałasem, też wam miłe"? — „E!" zgniewały się wierzby, „wszystko dziś jegomości jakoś nie dogadza. Że tam trochę dzieciaki pokrzyczą, to tylko z radości, ale za to potem siądą sobie koło nas i różne nowinki nam będą prawić, a potem wykręcą fujareczki z naszych gałązek i cały świat zabrzmi tysiącem piosneczek". — „No tak, fujarkowe granie, to całkiem niczego", raczył przyznać stary sprzeka. Ale widząc, że wierzby ucieszyły się z przyznania im racji dodał prędko: „Ale jejmość to już nie ma się z czego cieszyć, że jej gałęzie poobcinają i jeszcze prawić, jak to miło". Obruszyła się wierzba i zaszumiała: „Utną mi gałązkę, to wyrośnie nowa, a w fufarce dźwięczy własna moja mowa. Całe ukochanie mej rodzinnej ziemi, wspominki, co działo się laty dawnymi... tęsknoty i żale... nadzieja przyszłości"... — „Poetka z waćpani, można pozazdrościć", gderał żuk, „zrzędzę, bo jużem taki się urodził, ale mięknie mi serce", prawił dalej, „gdy waszych marzeń słucham, poczciwe drzewa! Niechże ta fujarka jak najpiękniej śpiewa. Słyszycie?!" wykrzyknął, „ja już wierszami gadać zaczynam". W tej chwili zaszumiał lekki wietrzyk swoją piosenkę, a wierzby łącznie ze starym żukiem prosić jęły go, by swą muzyką zaczarował gałązeczki, by z nich kręcone fujarki umiały wypowiedzieć piękno ziemi rodzinnej. Wtem piękną zgodę przerwał świergot rozgłośny. Cała chmara ptaszków nadlatywała w kierunku wierzb. „Ptaszki, ptaszki!" wykrzyknęły uszczęśliwione drzewa, kiwając zapraszająco gałązkami. „Ptaszki, ptaszki", mruknął żuk, „one znowu się rozczulają, ale nie pomyślą, że mnie który z tych gości schrupać jak nic może na śniadanie" — i nie czekając dłużej schował się pod korę. A tymczasem z daleka leciała ku wierzbom upragniona piosenka:

Halela, gąseczki,
Z góry do wodeczki,
Na łąki zielone,
Słońcem wyzłocone...

H. Rostafińska-Choynowska.

MOJA MUSZELKA

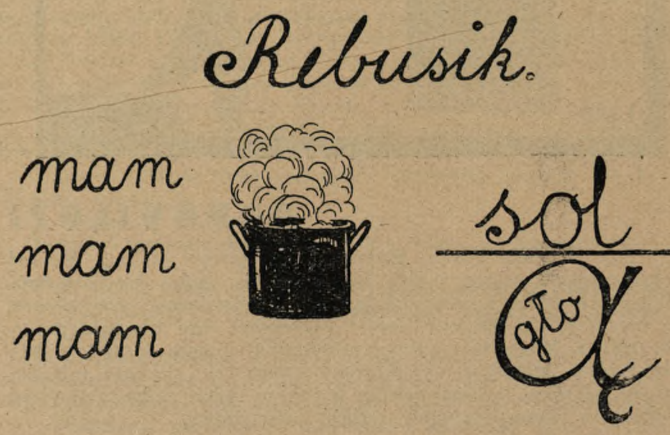
A mam ja muszelkę
Z morskich wód głębiny —
Cudowna muszelka,
Skarb drogi, jedyny.
Kiedy ją przyłożę
Do uszka bliziutko,
To słyszę jak szumi,
Z początku cichutko,
Potem coraz głośniej,
Szumi mi wspaniale
Jakby tuż koło mnie
Były morskie fale.
Szumi cuda... cuda...
O morskiej głębinie,
Dziwnych zwierzach-kwiatach,
Co tam żyją ninie.
O grozie dni chmurnych
I burzach straszliwych,
O słonecznych blaskach
I mewach płochliwych...
Gdy moją muszelkę
Do uszka przyłożę,
Szumi mi jak piękne
Jest to polskie morze.
I uczy mnie kochać
Te morskie odmęty
I polskie światami
Płynące okręty.

H. R. Ch.

ZAGADKA

Co to za rycerz na głowie w grzebieniu,
W ogonie pióra pięknie mu się mienią.
Stąpa z powagą, bo ostrogi nosi,
Donośnym głosem, że już ranek — głosi.

H. R. Ch.



Za pierwszy list, od naszych Czytelników „Kącika dla Dzieci", z dobrym rozwiązaniem rebusu, zamieszczonego w bieżącym numerze „Działu Kobiecego", oraz zagadki, prześlemy bezpłatną prenumeratę roczną „Małego Apostoła" naszemu korespondentowi.

R.

DLA MATEK I WYCHOWAWCZYŃ

Odżywianie jako czynnik chorobotwórczy.

Szkody wyrządzone organizmowi przez wadliwe odżywianie wynikają z dwóch powodów:

1) nieodpowiedniej ilości,

2) nieodpowiedniej jakości pokarmu.

Należy zauważyć, że jak niedostateczna, tak i nadmierna ilość pokarmu może szkodzić, a więc przyczynić się do zachorowania dziecka.

Głodzenie względnie przekarmianie zdarza się najczęściej w wieku niemowlęcym i wtedy też jest ono najbardziej szkodliwe.

Skutki niedostatecznego odżywiania po pewnym czasie są zawsze widoczne, gdy wyrażają się nieprzybywaniem lub ubywaniem na wadze, wycieńczeniem ogólnym, niedokrwistością, osłabieniem odporności i częstym zapadaniem na różne choroby.

Kiedy matka te objawy spostrzega, zwraca się zwykle do lekarza o poradę. Chodzi o to, aby zgłosiła się jak najwcześniej, gdyż zaniedbanie leczenia w odpowiednim czasie prowadzi u niemowląt do zupełnego wyniszczenia organizmu, które nosi nazwę zaniku (atrophia). W stanie zaniku żadne środki odżywcze już nie pomagają, a także lekarstwa są bezskuteczne.

Do takiego stanu dopuścić nie należy.

Do typowych zaburzeń w organizmie dziecka na skutek pewnych braków należą tak zwane awitaminozy. (Krzywica, gnilec, czyli szkorbut).

Sprawa polega na tym, że ustrój dziecka zapada nie wskutek niedostatecznej ilości pożywienia, lecz wskutek braku witamin.

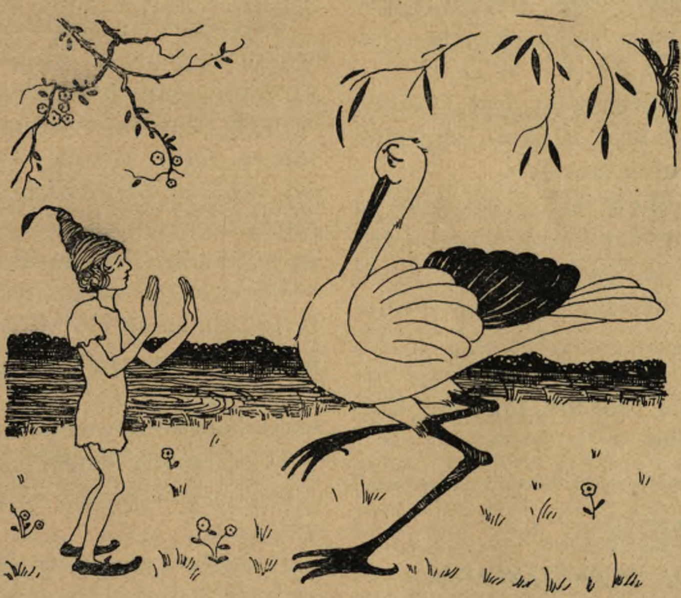
Witaminy są to dla oka nieuchwytne substancje dodatkowe, potrzebne nie tylko do wzrostu i rozwoju dziecka, lecz także niezbędne do życia każdego osobnika.

Witaminy znajdują się jako pewne domieszki w surowych owocach, w świeżych jarzynach, w mleku, w maśle, w tranie itp.

KĄCIK DLA DZIECI

BOCIEK WRÓCIŁ

Ponad stawem chodzi
Bociek trochę zły,
Z ciepłych krajów wrócił,
A tu jeszcze mgły.
Szuka jadła bociek —
Coś tam rusza się!
Żaba czy nie żaba? —
Kle, kle, kle, kle, kle...
Kępy przeskakuje....
Ku brzegowi mknie...
Chyba wielka żaba...
Kle, kle, kle, kle, kle!
Podszedł aż do brzegu
I czeka na łup,
Smaczny kęsek prosto
Wskoczy mu w sam dziób.
Lecz miast połknąć zdobycz,
Cofnął się on wstecz:
Żaba na dwu nowach!
To niezwykła rzecz!
W czapeczce czerwonej...
W oczach dwoi się!
Snać z głodu osłabłem
Kle, kle, kle, kle, kle.
Mospanie bocianie,
Jam nie żaba, nie,
Cały świat krasnalkiem
Lub skrzatem mnie zwie.
Rozwijałem pączki
Na tarninie tej —
Wiatr mnie zdmuchnął w wodę
W chwili dla mnie złej.



Nie mierz we mnie dzióbem —
— Prawi mały dziw —
Z tej zimnej kąpieli
Jużem ledwo żyw.

— Krasnalków nie jadam,
Więc uspokój się —
Burknie imć pan bocian:
Kle, kle, kle, kle, kle.
Ale lepiej zmykaj,
Bom jest strasznie zły,
Mogę jaką krzywdę
Jeszcze zrobić ci.
Myślałem żeś żaba...
Ładną żabę mam!
Imci panie boćku,
Radę dobrą dam:
Pozwól tylko wasze ,
Bym na twój wszedł grzb [grzbiet...
Jeszcze nosić mam cię!
Dosyć na mnie bied. —
Nie poczujesz ty mnie,
Mały ze mnie szkrab...
A znam ja kotlinkę,
Gdzie jest pełno żab...
A to co innego!
Tak mi wasze mów!
Siadaj! — mówi bociek,
Już pogodny znów.
I rozwinął skrzydła,
Znikają we mgle...
Z dala jeszcze słychać:
Kle, kle, kle, kle, kle...

H. R. Ch.

MORAŁY

A mówiłam, panie kocie,
Trzeba spokój dać tej psocie,
Splątał waćpan wełnę całą
I cóż z kłębka się zostało?
Leży tu w kącie piłeczka —
Ale kusiło koteczka

Łapkę wsadzić do koszyka
I już z kłębkiem kotek bryka:
Ode ściany aż do ściany...
Cały kłębek potargany!
Nie strój tak niewinnej minki,
Wyszły na jaw twe uczynki...

Ładnie się pan kotek sprawia...
Miau — niech Bronia nie zostawia
Na wierzchu swojej roboty,
To jej nie rozwleką koty.
Kto w porządku rzeczy chowa
Nie boli go o nie głowa.

H. R. Ch.

Dlatego należy dbać o to, żeby pożywienie dziecka nie było pozbawione witamin, innymi słowy należy dawać świeże owoce, jarzyny, masło, chleb itp.

Niedostateczne pożywienie pod względem jakości jest dla dziecka jeszcze bardziej groźne, niż pod względem ilościowym. Matka ma wtedy złudzenie, że daje dziecku dostateczne pożywienie i dziwi się, dlaczego ono źle wygląda i na wadze nie przybywa.

Należy z naciskiem zaznaczyć, że sztucznie karmione niemowlęta są pod tym względem najbardziej zagrożone; nieumiejętność sztucznego odżywiania niemowląt jest jedyną z głównych przyczyn znacznej ich śmiertelności. Dlatego też niemowlęta sztucznie karmione powinny się znajdować pod opieką lekarza.

Odżywianie jako czynnik chorobotwórczy.

Pod względem jakości pokarmów popełnia się tysiące błędów, stąd powstaje wielka ilość rozmaitych schorzeń.

Do najbardziej pospolitych i niezbyt groźnych należy niestrawność, która wyraża się u dziecka niechęcią do jedzenia, czasem biegunką i wymiotami.

Jeżeli natychmiast nie zastosuje się odpowiedniego leczenia, niestrawność może przybrać poważniejszą postać, która wyraża się rodzajem zatrucia pokarmowego.

Zatrucie pokarmowe u niemowląt jest chorobą bardzo ciężką, która powoduje znaczną śmiertelność, szczególnie w letnich miesiącach.

Wycieńczenie z jakichkolwiek powodów u dzieci starszych jest również niebezpieczne, gdyż najczęściej zapadają one na gruźlicę która dotąd mogła być w organizmie dziecka w stanie utajonym.

Jeżeli nawet takie dziecko nie zachoruje na gruźlicę, to zapada na inne choroby zakaźne, które są również niebezpieczne.

Niedostateczne odżywianie prawie zawsze jest natury mieszanej, tj. nie odpowiada potrzebom dziecka ani ilościowo, ani jakościowo. Najwięcej błędów odżywiania dotyczy właśnie braków jakościowych.

Szczególnego omówienia wymaga jeszcze sprawa nadmiernego odżywiania.

Niektóre matki bowiem są tego przekonania, że dobrych i smacznych potraw nie tylko nie należy dziecku ograniczać, lecz dawać jak najwięcej.

Jest to mniemanie najzupełniej błędne, bo dzieci przekarmione chorują tak samo poważnie, jak i niedożywione, z tą tylko różnicą, że objawy choroby rozwijają się nieraz powoli, całymi latami, a i leczenie jest trudniejsze. Zdarzają się jednak i ostre choroby żołądkowe jako skutek przekarmienia (ostra niestrawność).

Najczęstszym skutkiem przekarmiania są objawy niestrawności, które są takie same, jak i przy nieodpowiednich pokarmach.

Mogą zatem występować objawy ostre, gwałtowne, które stosunkowo łatwo dają się leczyć, oraz objawy przewlekłe, nieraz dyskretne, których długi czas matka nie spostrzega — te przypadki są najtrudniejsze do leczenia.

Chroniczna niestrawność nie pozwala dziecku w przyjmowaniu i trawieniu niezbędnej ilości pokarmu, co w następstwie prowadzi do tegoż samego wycieńczenia, jakie powstaje wskutek niedostatecznego odżywiania.

U starszych dzieci ostre postacie niestrawności mogą mieć również ciężki przebieg o charakterze zatrucia.

Najczęstszym powodem niestrawności bywają zepsute i nieświeże pokarmy, latem zaś prócz tego — owoce i lody.

Częstszym powodem przewlekłej niestrawności u dzieci jest zwyczaj zmuszania dziecka do jedzenia wtedy, kiedy ono nie odczuwa tej potrzeby.

Zbytnia gorliwość matki, która nie rozumie, co czyni, może spowodować poważną i trudną do leczenia chorobę.

Redaktor: Dr Józef Zawidzki. Wydawcy: Stow. Mis. Księży Pallotynów.
Redaktorka działu kobiecego: Lucyna Kotarbińska.

IZABELLA HENTSZEL

GDY KOBIETA CHCE BYĆ PIĘKNĄ

Z prawdziwą przyjemnością muszę przyznać, że prawie każdy mężczyzna — to wielki esteta. Gdy myślę o tym doznaję uczucia niewysłowionej rozkoszy. Bo czyż może być w życiu codziennym, z dziedziny potrzeb zewnętrznych, coś milszego ponad estetykę otoczenia.

Z chaosu nieładu i szpetoty mężczyzna zawsze wyłowi rzecz estetyczną, bo z przyrodzenia ma wyostrzone artystyczne poczucie piękna.

Gdzie mężczyzna szuka owego piękna?

Przede wszystkim i przeważnie w kobiecie. Dla kobiety pięknej może wszystko poświęcić — dla brzydkiej niewiele, lub nic. —

Kiedyś, przypadkiem podczas spaceru nad Wisłą, usiadłam na ławce. Obok siedziała czuła parka. On obdarty, i ona nie więcej zakryta. W pewnej chwili słyszę filozoficzną sentencję: „Panno Franiu, te krzywe oko, nos jak kartofel i w ogóle — to frajer, ja osobiście kichom nawet na krostawe morde panny Frani, bo gront to serce".

Niestety, ta głęboka prawda życiowa bardzo rzadko ma szersze zastosowanie. Wbrew najszczerszym chęciom, często wrażenia estetyczne zwyciężają rozsądek, tradycję, przekonania.

Ilu to hrabiów, czy książąt popełniło mezalians tylko dlatego, że jakaś subretka, czy nauczycielka miały piękne buzie

Ktoś może powiedzieć — to była wielka miłość. O nie! Najpierw pociągnęła go powłoka cielesna, a potem uderzyło serce.

Ale po co tak krańcowo kojarzyć estetykę z miłością?

Ot weźmy przykład z życia codziennego przystojnej, czy pięknej pani.

Rano. Z bramy wybiega urocza osóbka. Wypoczęta, rozkosznie uśmiechnięta. Drobnym, lekkim krokiem biegnie do przystanku. Już te trzy minuty wystarczyły, aby kilku, czy kilkunastu wielce szanowanych panów niewinnie obejrzało się za nią. Dlaczego? Ona im się podobała.

Teraz wsiada do tramwaju. Zwykle w tramwaju rano panowie są zaczytani w gazetach, zapominając o otoczeniu. Treść artykułów całkowicie pochłania ich uwagę, zapach farby drukarskiej oszałamia, a zmarszczone czoła wyraźnie wskazują na proces myślowy i dociekania wielkiej wagi politycznej — czy książę Windsor ożeni się z panią Simpson?

Nagle tramwaj szarpnął, i pan sponad gazety ujrzał piękną panią.

W jednej chwili zrywa się szarmancko i z czarującym uśmiechem ustępuje miejsca. Jadąc już od bardzo dawna biedny nie dostrzegł, że obok pięknej pani stało kilka brzydkich i starszych. Ha, trudno! Natury nie przerobisz. Jeśli ktoś jest estetą, pozostanie nim do końca życia, choć jednocześnie, mówiąc wytwornie, może być patentowanym chamem.

Tymczasem piękna pani przyjechała do urzędu X, w którym musiała załatwić swoją sprawę. Tłum interesantów. Cień niezadowolenia przemknął po pięknej twarzyczce pani. „Będę musiała długo czekać" — myśli niezadowolona.

Nagle ujrzał ją pan referent. Dyskretnie się uśmiecha i już po kilku chwilach panią prosi. Przerzucając akta sprawy daje pani mnóstwo pytań „urzędowych", co pozwala mu swobodnie patrzeć w śliczne jej oczy.

Wreszcie obiecuje sprawę przedstawić swoim władzom z wnioskiem najprzychylniejszym (bo czego się nie robi dla pięknych pań). Nie chcąc już trudzić pani osobiście — obiecuje o rezultacie zawiadomić telefonicznie. Tymczasem całuje rączki i żegna.

* * *

Pewnego razu, idąc Nowym Światem, spotykam kuzyna. Mija mnie, nie widząc. Chwytam go za rękaw.

— Dokąd tak pędzisz?

— Aaa, to ty... właściwie... dobry wieczór... ładnie dziś wyglądasz... ja... tak sobie idę... na Kruczą...

— Czy umówione spotkanie?

— Nieee, idę sobie kupić sera na kolację.

Ser na kolecję aż z ulicy Kruczej?

— Człowieku, przecież tu bliżej masz sklep obok sklepu.

— Tak jest istotnie... ale... wiesz... tam jest wyjątkowo ładna ekspedientka — wykrztusił.

Aha, rozumiem. Ser sprzedany przez ładną ekspedientkę lepiej smakuje.

Kuzynek-esteta!

Choć z drugiej strony w mieszkaniu jego panuje chroniczny nieład.

WAŻNE DLA PP. KRAWCÓW I KRAWCZYŃ

Często słyszymy twierdzenie, że nitka jeśli jest twarda i świecąca jest wówczas mocna i dobra.

Jest to błędne mniemanie, gdyż nie ma nic gorszego jak używanie nici do szycia tak zwanych glansowanych, które źle się układają w szyciu, zmieniają kolor, a w cenie są bardzo mało tańsze od nici nieglansowanych.

Chcąc dowieść dlaczego nitka glansowana zmienia kolor, a tym samym szpeci odzież uszytą, opisać musimy jak nici glansowane powstają.

Po uprzędzeniu nitki bawełnianej i odpowiednim jej skręceniu nić farbuje się, krochmali, aby nie była mechata, następnie dla uzyskania połysku parafinuje i woskuje i w końcu nawija na szpulki.

Materiał zeszyty nitką prasujemy i już wówczas, a więc jeszcze u krawca czy krawczarni, nitka traci kolor i połysk, gdyż wosk i parafina pod wpływem gorąca rozpuszcza się, a po kilku dniach czy tygodniach noszenia ubrania nić płowieje, szpecąc odzież uszytą.

Jak wynika z wyżej opisanego procesu powstania nitki, nitka glansowana jest krochmalona, jest zatem sztywna, przy szyciu, źle się układa, szew sterczy i odznacza się, szczególnie przy szyciu tkanin cienkich nitka glansowana pozostawia ślady w miejscach przebijanych przez igłę w postaci powiększonych oczek, a często przerywa nitki tkaniny.

Odróżnić nitkę glansowaną można bardzo łatwo, przy odwinięciu ze szpulki zwisa spiralnie jak rozciągnięta sprężyna, jest twarda i połysk ma szklisty.

Chcąc uniknąć wyżej wspomnianych defektów, należy używać do szycia nici miękkie o naturalnym połysku.

Wiadomym jest, że chcąc uzyskać połysk, muszą nici być wykonane z odpowiednio wysokiego gatunku surowca, który dobrze wchłania barwiki, a zatem nic nie traci koloru, a przez swą miękkość i elastyczność w szyciu dobrze się układają tworząc szew mało widoczny.

Nici takie znane są na rynku pod marką „TRZY LILIE" wyrobu fabryki KRAJOWY PRZEMYSŁ NICIANY" w Warszawie, jedynej chrześcijańskiej fabryki nici.



Skarpetki można znaleźć na biurku, ważne dokumenty w szafce nocnej, szelki na żyrandolu, łyżkę do butów w kasetce ogniotrwałej, i tak dalej prawie każdy przedmiot na niewłaściwym miejscu.

Ale nieładnie jest zdradzać tajemnicę cudzego mieszkania, więc wracam do tematu.

Teraz przeglądam ogłoszenia. Lakoniczne, handlowe ogłoszenia z rubryki „prace zaofiarowane".

A więc potrzebna jest sekretarka osobista o dobrej prezencji i dwie maszynistki. Do sklepu potrzebne są ekspedientki o miłej powierzchowności.

Fryzjer poszukuje przystojne modelki i manicurzystki.

Dlaczego koniecznie ładne — nie chcę komentować.

Kwalifikacje i rutyna mają znaczenie drugorzędne.

I wreszcie do rocznego dziecka poszukiwana jest wychowawczyni o ujmującej powierzchowności. To najbardziej mnie zainteresowało. Dlaczego dla jednorocznego berbecia musi być ładna wychowawczyni? Okazało się, że ten roczny pracodawca — to zadatek na mężczyznę, a więc od kolebki trzeba go przyzwyczajać do rzeczy i osób pięknych. Jest to wysoce pedagogiczne z artystycznego punktu widzenia i godne naśladowania.

Wobec takiego nastawienia, co mają z sobą robić kobiety brzydkie?

Potrzeby i wymagania życiowe mają takie same jak i te wszystkie miłe, ujmujące, przystojne itd., tylko, niestety, w ostatecznej rozgrywce kobietę brzydką zdystansuje ta, która odpowiada wymaganym warunkom zewnętrznym.

Co czynić w takiej sytuacji? Myślę, że po wzory trzeba sięgnąć do starożytnych Greków, którzy ludzi chorowitych oraz słabo fizycznie rozwiniętych zrzucali ze skały Tarpejskiej.

My mamy kolejkę linową i Kasprowy Wierch. — Każdą brzydką kobietę powinno się kolejką wciągnąć na górę, a potem raz... dwa... trzy... i... po wszystkim. Brzydkiej już nie ma.

Trzy kleksy!... Zemdlałam.......

Na tę myśl zrobiło mi się słabo. Ale już mi lepiej.

Mając do wyboru śmierć, albo urodę, wybieram drugą.

Jak na skrzydłach lecę do „salonu piękności". Czego nie zdołała dokonać „mama natura", musi poprawić medycyna upiększająca, chemia, alchemia i w ogóle cała „sztuka stosowana". —

W dobie dzisiejszej kobieta stale, na „codzień" musi być zrobiona „na piękną", aby zwyciężyć w walce o byt.

I jeszcze jeden klasyczny przykład równouprawnienia.

Za wykonanie tej samej pracy, obojętne w jakiej dziedzinie, kobieta otrzymuje niższe uposażenie niż mężczyzna, a ponadto wymaga się od niej urody. Toteż tak jak korespondencji, czy stenografii, kobieta musi się nauczyć sztuki — być piękną, lub przystojną. —

„Bo jeśli droga życia otwarta — to tylko przed kobietą piękną".

Cena ogłoszeń zatekstowych: $^1/_1$ str. — zł 700, ½ — zł 380, ¼ — zł 200, ⅛ — zł 120, $^1/_{16}$ — zł 70, $^1/_{32}$ — zł 40.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ" W KRAJU I ZA GRANICĄ WYNOSI:

ROCZNIE:

Polska	6 zł.	Czechosłowacja	35 kor. cz.
Niemcy	4 Rmk	Ameryka	2 dolary
Francja	23 frank.	Inne kraje	6 fr. szw.

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 3 zł; KWARTALNA — 1.50 zł. CENA POJEDYŃCZEGO numeru — 50 gr.
Przesyłki pieniężne adresować: P. K. O. 14.664, Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotynów (Rachunek Wydawnictw).

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1, Krakowskie Przedmieście 71. — Telefon 2-40-15.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i piątki od godz. 15 — 17. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Drukarnia Archidiecezjalna — Warszawa, Krak. Przedmieście 71.